„W BIEGU, ABY GO POCHWYCIĆ”

REKOLEKCJE BRACTWA

COMUNIONE E LIBERAZIONE

RIMINI 2014

„W biegu, aby Go pochwycić”

Rekolekcje Bractwa
Comunione e Liberazione

Rimini 2014

© 2014 Fraternità di Comunione e Liberazione
Tłumaczenie z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk

Wydanie niekomercyjne
Łódź 2014

Na okładce: Eugène Burnand, *Uczniowie Piotr i Jan biegnący do grobu w poranek wielkanocny*, 1898, Musée d'Orsay, Paryż.

„Ojciec Święty prosił mnie, abym przekazał wam jego pozdrowienie, jego serdeczne pozdrowienie oraz słowa otuchy, a także zapewnienie, że on naprawdę wie, że może na was liczyć w tym duszpasterskim nawróceniu w sensie misji, do którego wezwał cały Kościół w „Evangelii Gaudium”, *w dokumencie, który został nazwany «programem» tego pontyfikatu. Chodzi o misyjność w sensie pociągania*”.

Kardynał Pietro Parolin, *Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości*
Z powitania przed końcowym błogosławieństwem, w sobotę 5 kwietnia 2014 r.

Piątek 4 kwietnia, wieczór

Na wejście i przy wyjściu:
Ludwig van Beethoven, Symfonia nr 7
Herbert von Karajan – Berliner Philharmoniker
„Spirto Gentil" n. 3, Deutsche Grammophon

■ WPROWADZENIE

Ks. Julián Carrón

„W biegu, aby Go pochwycić"[1]. Komu z nas nie podobałoby się być tutaj dziś wieczorem z taką samą twarzą: otwartą, pełną napięcia, pragnienia i zdumienia, jak twarze Piotra i Jana, kiedy w poranek wielkanocny biegli do grobu?[2]. Kto z nas nie pragnąłby być tutaj z owym napięciem szukania Chrystusa, jakie dostrzegamy w ich twarzach, z sercem pełnym oczekiwania, by Go znowu znaleźć, by Go ponownie zobaczyć, aby pozwolić się pociągać, zafascynować tak, jak pierwszego dnia? Ale kto z nas tak naprawdę się spodziewa, że coś podobnego może się wydarzyć?

Jak kiedyś uczniowie, tak teraz my z trudem dajemy kredyt zaufania orędziu kobiet, czyli z trudem uznajemy ów najbardziej zadziwiający fakt historyczny, dajemy mu miejsce w nas, gościmy go w sercu, aby nas przemienił. Także my, podobnie jak i oni, potrzebujemy tego, by na nowo być pochwyconymi, aby obudziła się w nas cała nostalgia za Nim.

A zatem wspólnie błagajmy Ducha Świętego, by na nowo w każdym z nas obudził oczekiwanie na Niego, pragnienie Jego.

Przybądź Duchu Święty

Witajcie!
Pozdrawiam każdego z was, którzy tu jesteście obecni; pozdrawiam wszystkich przyjaciół, którzy łączą się z nami drogą satelitarną i tych wszystkich, którzy te Rekolekcje będą przeżywać w najbliższych tygodniach.

Dwa fakty naznaczyły naszą wspólną drogę w ostatnich miesiącach: Dzień inauguracji roku i moja audiencja u papieża Franciszka.

W Dniu inauguracji roku postawiliśmy sobie dwa pytania: „Jak żyć?" i „Po co jesteśmy na świecie?". Stawiając sobie te pytania zobaczyliśmy przy tej okazji, że

[1] Por. Flp 3, 12.

[2] Przyjrzyjmy się obrazowi Eugène Burnand (1850-1921): *Uczniowie Piotr i Jan biegnący do grobu w poranek zmartwychwstania* (Obraz olejny z 1898 r., znajdujący się w Musée d'Orsay w Paryżu).

najbardziej potrzebujemy tego, byśmy coraz pełniej stawali się pierwotną, a nie reaktywną obecnością. Przypominał nam ksiądz Giussani: „Obecność jest pierwotna, gdy wytryskuje ze świadomości swojej tożsamości oraz z miłości do niej i w tym znajduje swoją konsystencję"[3].

Od tamtego czasu minęło wiele miesięcy, w których liczne wydarzenia rzucały nam wyzwania. Co się wydarzyło w obliczu prowokacji, których rzeczywistość nam nie szczędziła? Te dni są cenną okazją, by zobaczyć w jaki sposób zweryfikowaliśmy propozycję postawioną nam na początku roku. Czy starcie się z owymi wyzwaniami przyczyniło się do ukazania się naszej oryginalności? Czy zdołaliśmy zweryfikować naszą konsystencję czy też daliśmy się pociągnąć przez powszechną mentalność, nie będąc w stanie przekroczyć pozycji reaktywnej?

Audiencja u papieża Franciszka, której treść następnie zawarłem w liście skierowanym do Bractwa, od pierwszego momentu pokazała to, co leży na sercu Ojcu Świętemu jako pasterzowi całego Kościoła. I nie wydaje mi się rzeczą zbyteczną, by powrócić do tego na początku tych naszych Rekolekcji.

A co leży na sercu Papieżowi? Powiedział nam to charakterystycznym dla siebie zwięzłym stylem: nowa ewangelizacja, czyli pilna potrzeba „budzenia w sercach i umysłach ludzi nam współczesnych życia wiary. Wiara jest darem Boga, ale ważne jest, abyśmy my chrześcijanie pokazywali, jak w konkretny sposób przeżywamy wiarę poprzez miłość, zgodę, radość, cierpienie, ponieważ to budzi pytania, takie same jak u początku drogi Kościoła: dlaczego oni żyją w taki sposób? Co ich do tego przynagla? Są to pytania prowadzące do serca ewangelizacji, która jest świadectwem wiary i miłości. Tym, czego potrzebujemy, zwłaszcza w tych czasach, to wiarygodni świadkowie, którzy życiem, a także słowem, ukazują Ewangelię, wzbudzają pociąg do Jezusa Chrystusa, do piękna Boga […]. Potrzebni są chrześcijanie, którzy ukażą współczesnym ludziom miłosierdzie Boże, Jego czułość wobec każdego stworzenia"[4].

Tym, zatem, co Papieżowi leży na sercu jest misja. „Nowa ewangelizacja jest nowym ruchem w stronę tego, kto zagubił wiarę i głęboki sens życia. Ta dynamika jest częścią wielkiej misji Chrystusa: przynoszenia życia światu, przynoszenia ludzkości miłości Ojca. Syn Boży «opuścił» swoją Boską kondycję i wyszedł nam naprzeciw. Kościół znajduje się wewnątrz tego ruchu, każdy zaś chrześcijanin jest wezwany, by wychodzić do innych, by dialogować z tymi, którzy nie myślą tak jak my, z tymi, którzy wierzą inaczej albo są niewierzący. Spotykać się ze wszystkimi, ponieważ wszystkich nas łączy to, że zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo

[3] L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)* [Od utopii do obecności (1975-1978)], BUR, Mediolan 2006, s. 52.

[4] Franciszek, *Przemówienie do uczestników Zgromadzenia Ogólnego Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji,* 14 października 2013 r., nr 1.

Boże. Możemy wychodzić do wszystkich bez strachu i bez rezygnowania z tego, do czego przynależymy”[5].

Papież wskazał wyraźnie także metodę: przywołanie do tego, co istotne. Pójście „aż po najdalsze peryferie egzystencji”, pisze, „wymaga zaangażowania [...], by przywołać do tego, co istotne i co *skoncentrowałoby się należycie na tym, co istotne, czyli na Jezusie Chrystusie*. Nie trzeba gubić się w wielu drugorzędnych i powierzchownych sprawach, należy skoncentrować się na podstawowej rzeczywistości, którą jest spotkanie z Chrystusem, z Jego miłosierdziem, z Jego miłością – i kochać braci tak, jak On nas umiłował. To „popycha nas także do wstępowania na nowe drogi, z odwagą, bez skostnienia! Moglibyśmy zadać sobie pytanie: jak wygląda duszpasterstwo w naszych diecezjach i parafiach? Czy uwidacznia to, co istotne, to znaczy Jezusa Chrystusa?”[6].

W Liście do Bractwa po audiencji u Papieża napisałem: „Proszę Was, byśmy odnieśli do nas samych**,** zwłaszcza do nas – bo tylko po to narodziliśmy się, o czym świadczy całe życie księdza Giussaniego – pytanie Papieża Franciszka: czy każdy z nas, każda wspólnota naszego Ruchu «czyni widzialnym to, co istotne, to znaczy Jezusa Chrystusa?»”[7]. Czy w obliczu okoliczności historycznych, przez które Tajemnica rzuciła wyzwanie każdemu z nas, uczyniliśmy widzialnym to, co jest istotne albo rozproszyliśmy się na wiele drugorzędnych i powierzchownych spraw?

Swoim przywoływaniem do tego, co istotne Ojciec Święty wskazuje nam to, na co on patrzy, by odpowiadać na wyzwanie do życia wiarą w dzisiejszym świecie. Przywołanie do tego, co istotne, jest decydującym wskazaniem metody.

Stąd też podstawową kwestią jest to: co dla nas jest istotne? Istotne jest to, co odpowiada na pytanie: „jak żyć?”. A zatem, co jest istotne dla każdego z nas? Dlatego nie ma pytania właściwszego od tego – właśnie z powodu jego radykalizmu – na początku naszych Rekolekcji. „Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował, albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi”[8]. Te słowa Jezusa mówią nam, że każdy z nas może potwierdzić tylko jedną rzecz jako ostateczną, gdyż jest to nieuchronne dla jedności naszego ludzkiego „ja”. Z tego powodu, w obliczu prowokacji życia, każdy jest zmuszony do podjęcia decyzji co dla niego jest najważniejsze, na czym mu zależy bardziej niż na czymkolwiek innym. Starcie z okolicznościami nie pozwala nam przed tym uciec i przynagla nas do ujawnienia tego, co mamy najdroższego.

Jak możemy bez pomyłki uchwycić to, co dla nas jest istotne? Metody od samego początku uczył nas ksiądz Giussani: uchwycić siebie w działaniu, w doświad-

[5] Tamże, nr 2.
[6] Tamże, nr 3.
[7] J. Carrón, *List do Bractwa,* 16 października 2013 r.
[8] Mt 6, 24.

czeniu. Albowiem „czynniki stanowiące człowieczeństwo postrzega się tam, gdzie są one zaangażowane w działanie – w przeciwnym razie nie są do uchwycenia […]; im bardziej ktoś jest zaangażowany w życie, tym bardziej może uchwycić, nawet w szczegółowym doświadczeniu, stanowiące go czynniki. Życie jest tkanką wydarzeń i spotkań, które prowokują świadomość, wywołując w niej różnego typu problemy, przy czym problem to nic innego jak dynamiczny wyraz reakcji na spotkanie. Życie zatem jest splotem problemów, tkanką reakcji na mniej lub bardziej prowokacyjne spotkania. Sens życia – lub spraw związanych z życiem i dla niego znaczących – jest celem możliwym do osiągnięcia tylko dla kogoś, kto poważnie traktuje życie, tzn. wydarzenia i spotkania, dla kogoś, kto jest zaangażowany w problemy życiowe. Być zaangażowanym w życie nie oznacza przesadnego angażowania się w jakiś jeden lub drugi jego aspekt: zaangażowanie w życie nigdy nie jest cząstkowe. Angażowanie się w taki czy inny aspekt życia, jeśli nie jest przeżywane jako pochodzące z całościowego zaangażowania w życie, może stać się pozbawioną równowagi fragmentarycznością, obsesją lub histerią. Przypomina mi się powiedzenie Chestertona: «błąd jest obłąkaną prawdą»". Stąd też „warunkiem odkrycia w nas istnienia i natury tak nośnego i decydującego czynnika jak zmysł religijny, jest zaangażowanie w całość życia, obejmującego wszystko: miłość, naukę, politykę, pieniądze, aż po posiłek i spoczynek, bez zapominania o czymkolwiek: o przyjaźni, nadziei, przebaczeniu, złości czy cierpliwości. W każdym bowiem geście stawiamy krok ku swemu przeznaczeniu"[9].

A zatem, co się dzieje, kiedy ktoś angażuje się we wszystkie czynniki życia, w całe życie? Im bardziej człowiek żyje, tym bardziej jego oczom objawia się prawdziwa natura jego potrzeby. A im lepiej odkrywamy nasze wymogi, tym pełniej uświadamiamy sobie, że nie możemy ich zaspokoić – ani my sami, ani nie mogą tego uczynić inni, ludzie tacy jak my, i tacy sami jak my biedacy. „Poczucie *bezsilności* towarzyszy każdemu prawdziwemu doświadczeniu człowieczeństwa. I właśnie to poczucie bezsilności rodzi *samotność*. Prawdziwa samotność nie pochodzi z faktu, że jesteśmy sami w sensie fizycznym, ale z odkrycia, że nasz podstawowy problem nie może znaleźć odpowiedzi w nas samych lub w innych. Można z pewnością powiedzieć, że poczucie samotności rodzi się w samym sercu każdego poważnego zaangażowania we własne człowieczeństwo"[10].

Dlatego właśnie to poczucie bezsilności, w którym ostatecznie zasadza się samotność i której każdy z nas doświadcza w życiu, jest tym, co musi znaleźć odpowiedź. Bez niej bowiem wszystko inne jest tylko odwracaniem uwagi, rozproszeniem.

Jesteśmy sami z naszą potrzebą, jak to dokumentują liczne pytania, które pojawiły się w ostatnich miesiącach. Otóż, jeśli taka właśnie jest nasza sytuacja, to co

[9] L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 64-65.
[10] L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy,* Jedność, Kielce 2003, s. 86.

pozwala nam stać na nogach? Innymi słowy: czym jest to coś istotnego, czego nam potrzeba, aby żyć jak ludzie [po ludzku], zgodnie z całą głębią naszej egzystencji? Czym jest *dla nas* to coś istotnego? Nie ma innego sposobu, aby pojąć co dla nas jest istotne, jak uchwycenie tego w doświadczeniu, skąd oczekujemy odpowiedzi na potrzebę życia.

Z powodu wychowania, które otrzymaliśmy udzielenie natychmiastowej odpowiedzi: dla nas istotny jest Chrystus, istotna jest Jego obecność, może być czymś łatwym lub wręcz oczywistym. Nie sposób jednak załatwić tego w tak prosty sposób, ponieważ nie wystarcza odpowiedź automatyczna. Wielokrotnie bowiem, obserwując siebie w działaniu, musimy ustąpić wobec oczywistości, że to coś istotnego dla nas jest całkiem gdzie indziej.

Kryterium, aby to odkryć, podaje nam święta Ewangelia: „Gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje”[11]. To tutaj otwiera się dystans pomiędzy intencją, by Chrystus był kimś istotnym w życiu, a zaskoczeniem, że w doświadczeniu bardzo często tak nie jest. I tu wyłania się różnica pomiędzy zamiarem [intencją] a doświadczeniem. I możemy zatem odkryć, że nawet w dobrej wierze, tym czymś istotnym wcale nie jest Chrystus, ale jest nim coś innego; a skłoniliśmy się ku temu czemuś innemu może nawet w imię tego, co istotne, co nie przestajemy cytować w naszych wypowiedziach.

Zrozumienie tego, o czym mówimy, jest decydujące, aby natychmiast nie zredukować tego wszystkiego do problemu naszych błędów bądź naszych codziennych słabości, do naszych niekonsekwencji moralnych. Gdy podkreśla się dystans pomiędzy zamiarem a doświadczeniem zasadniczą sprawą nie jest przede wszystkim spójność [konsekwencja], to ile razy popełniliśmy błąd, ale to, co tak naprawdę nas określa, nawet wtedy, gdy popełniamy błędy; czyli zasadniczą sprawą jest treść samoświadomości, to co jest rzeczywistym punktem konsystencji, za czym faktycznie podążamy i co kochamy w działaniu, co dla nas rzeczywiście jest istotne. Można bowiem być niekonsekwentnym, a równocześnie skoncentrowanym na tym, co istotne, jak dziecko – o którym tak często mówił ksiądz Giussani – które rozrabia na wszystkie możliwe sposoby, które po stokroć razy na dzień doprowadza do szaleństwa swoją mamę, ale w centrum jego spojrzenia jest tylko ona, mama, i biada, gdyby próbowano je od niej zabrać! Krzyczałoby, byłoby zrozpaczone.

Przepaść między zamiarem [intencją] a doświadczeniem nie ma nic wspólnego z dysproporcją pomiędzy teorią a jej zastosowaniem; wskazuje tylko na to, że treścią świadomości i miłości „w istocie” jest (stało się) coś innego, niezależnie od spójności czy niespójności etycznej. Jakby to powiedzieć, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, już zmieniliśmy pozycję, przenieśliśmy nasze spojrzenie gdzie indziej, skupiliśmy się na czymś innym (to, co istotne nie zostało zanegowane, ale prze-

[11] Mt 6, 21.

kształciło się w jakieś *a priori* [odgórne założenie], w jakiś postulat będący poza nami, który nie określa tego, kim jesteśmy, nie określa naszej tożsamości i naszej twarzy w dzisiejszym świecie).

Nasza historia w niektórych swoich momentach – jak to zobaczymy jutro – pokazała nam to niesamowicie wyraźnie. Obecnie wystarczy jedynie przypomnieć sobie, co powiedział nam ksiądz Giussani, a do czego nawiązaliśmy na początku roku: „Projekt zastąpił obecność”[12], a my nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Co pozwala nam patrzeć na wszystko, wręcz na nasze błędy, nawet na nasz brak samoświadomości, bez lęku, będąc wolnymi od pokusy usprawiedliwiania się (jak celnicy, którzy udawali się do Jezusa, ponieważ tylko przy Nim mogli być sobą bez konieczności negowania czegokolwiek w sobie samych; dlatego też szukali Go, dlatego odczuwali potrzebę powracania do Niego, po to, by w końcu być sobą)? Pewność Jego przymierza, pewność, że On nawet nasze błędy uczyni okazją, byśmy mogli odkryć Jego odmienność, to, kim On jest. Pewność takiej miłości określa przymierze, jakie Bóg zawarł z nami, jak o tym wspomina prorok Izajasz: „Tak mówi Pan: «Gdy nadejdzie czas mej łaski, wysłucham cię, w dniu zbawienia przyjdę ci z pomocą. A ukształtowałem cię i ustanowiłem przymierzem dla ludu, aby odnowić kraj, aby rozdzielić spustoszone dziedzictwa, aby rzec więźniom: ‘Wyjdźcie na wolność!’ [marniejącym] w ciemnościach: ‘Ukażcie się!’. Oni będą się paśli przy wszystkich drogach, na każdym bezdrzewnym wzgórzu będzie ich pastwisko. Nie będą już łaknąć ni pragnąć, i nie porazi ich wiatr upalny ni słońce, bo ich poprowadzi Ten, co się lituje nad nimi, i zaprowadzi ich do tryskających zdrojów. Wszystkie me góry zamienię na drogę i moje gościńce wzniosą się wyżej. Oto ci przychodzą z daleka, oto tamci z Północy i z Zachodu, a inni z krainy Sinitów». Zabrzmijcie weselem, niebiosa! Raduj się, ziemio! Góry, wybuchnijcie radosnym okrzykiem! Albowiem Pan pocieszył swój lud, zlitował się nad jego biednymi”[13].

Wobec takiej preferencji my jednak rzucamy Panu wyzwanie naszą gadaniną: „Mówił Syjon: «Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał»”[14]. Jakże często tak właśnie myślimy! Na tego typu prowokację Pan mógłby zareagować podobnie jak my, z typową dla nas reaktywnością, złoszcząc się na nas. On jednak zaskakuje nas swoją całkowicie pierwotną, niedającą się zredukować, obecnością. Zamiast pozwolić się określić przez naszą gadaninę, przez to, co o Nim mówimy i myślimy, korzysta z okazji, by po raz kolejny pokazać swoją inność, rzucając w niesamowity sposób wyzwanie naszemu rozumowi: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”[15].

---

[12] L. Giussani, *Dall’utopia alla presenza (1975-1978)* [Od utopii do obecności], dz. cyt., s. 64.
[13] Iz 49, 8-13.
[14] Iz 49, 14.
[15] Iz 49, 15.

Czym byłoby nasze życie, gdybyśmy nie mogli wciąż na nowo słyszeć tych słów? I oto właśnie Jego wierność jest tą, która pozwala nam patrzeć na wszystko, która pozwala nam godzić się na to, aby Jego obecność mogła wkroczyć w nasze życie i która jako jedyna jest w stanie zmniejszać ów dystans między zamiarem a doświadczeniem, ponieważ czyni możliwym dla nas owo doświadczenie jedności życia, które było udziałem celników, kiedy spotykali Jezusa. Dlatego do Niego wracali, podobnie jak i my powracamy, mając nadzieję usłyszeć na nowo „owo słowo, które […] mnie wyzwoli", dzięki nadziei, jaką On […] obudził we mnie"[16].

I to jest właśnie owa jedność życia, jakiej wszyscy pragniemy: „Dorosłym jest ten, kto osiągnął jedność życia, świadomość swego przeznaczenia, jego znaczenia, energię przylgnięcia"[17]. I to jest właśnie to, czego wszyscy chcemy: takiej jedności życia. Tylko w ten sposób będziemy mogli być naprawdę sobą i tylko tak nasza obecność będzie mogła być obecnością pożyteczną dla nas i dla innych. Jak wspominał ksiądz Giussani w pewnym momencie naszej historii – a był to rok 1977 – „W tych ostatnich latach staliśmy się naprawdę ofiarą zarozumiałości Ruchu jako recepty [panaceum] dla Kościoła i Włoch. Lecz […] jeśli Ruch nie jest decydującym, rozświetlającym moje problemy doświadczeniem wiary nie może także być propozycją dla innych"[18]. Dlatego ksiądz Giussani pragnął, aby wiara stawała się doświadczeniem i ciągle nas uczył, że drogą do osiągnięcia tego jest nic innego, jak czynienie wiary aktem osobistym (personalizacja wiary). „Nadszedł moment personalizacji […] nowego wydarzenia zrodzonego w świecie, czynnika nowego protagonizmu historii, jakim jest Chrystus, we wspólnocie z tymi, których dał Mu Ojciec". […] Ksiądz Giussani podkreśla, że jest to problem doświadczenia: „Pierwszą rzeczą, w której winniśmy sobie nawzajem pomagać jest potwierdzanie, że zasadą wszystkiego jest doświadczenie […]. W pojęciu doświadczenia zawiera się próbowanie, które jest osądzane"[19].

Jeśli wiara nie staje się osobistym doświadczeniem nie ma miejsca na misję, my natomiast stajemy się zarozumiałymi sędziami wszystkiego. Dlatego propozycja przechodzi przez moje odmienione człowieczeństwo, a „poryw misyjny staje się wdzięcznością, w przeciwnym razie byłby jedynie zarozumiałością"[20]. To pozwala zrozumieć, że jedyną właściwą postawą dzisiaj jest świadectwo, do czego przywołuje nas Papież. Tę rację przypominał nam również ksiądz Giussani: „W społeczeństwie takim jak nasze nie sposób stworzyć czegokolwiek inaczej jak tylko poprzez

[16] Zob. C. Chieffo, „Ballada starego człowieka" oraz „Monolog Judasza", w: *Canti* [Pieśni], *Società Coop. Nuovo Mondo,* Milano 2012, s. 218 i 230.

[17] Fraternitá di Comunione e Liberazione (FCL), Archivio storico del Movimento Comunione e Liberazione (AMCL), fasc. CL/81, „Consiglio 18/19 giugno 1977".

[18] FCL, AMCL, fasc. CL/85, „Centro 17.11.77. Sintesi".

[19] A. Savorana, *Vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], Rizzoli, Milano 2013, s. 762.

[20] FCL, AMCL, fasc. CL/85, „Centro 17.11.77. Sintesi".

życie: nie ma takiej struktury, organizacji lub inicjatywy, które by się ostały. I właśnie dlatego jedynie odmienione i nowe życie potrafi zrewolucjonizować struktury, inicjatywy, relacje, mówiąc krótko – wszystko. A życie jest moje, nieredukowalnie moje"[21]. To zdanie jest przepiękne!

Potrzebne jest życie! Dialektyka nie wystarcza. A przecież ciągle nie brak ludzi, którzy sądzą, że świadectwo, czyli życie, doświadczenie życia jest jakimś wyborem „osób łatwo ustępujących [wycofujących się]", czymś bardzo osobistym i wewnętrznym, jakimś uzasadnieniem braku zaangażowania. Nic bardziej błędnego. Świadectwo, w rzeczywistości, jest najbardziej wymagającym wyborem, ponieważ domaga się znacznie pełniejszego zaangażowania niż jakakolwiek inna opcja. Ono domaga się od nas wszystkiego [całych nas], a nie tylko pewnego kawałka czasu, jaki zdecydujemy się poświęcić dla jakiegoś projektu. Świadectwo jest dla ludzi, którzy chcą żyć na wyżynach swojego człowieczeństwa; domaga się, abyśmy byli obecni w całej pełni, gdy wychodzimy na spotkanie drugiego człowieka, niosąc mu absolutną nowość w tak radykalny sposób, by mógł on się przebudzić w całym swoim człowieczeństwie, od człowieka do człowieka. „Bóg zbawia człowieka za pośrednictwem człowieka"[22], czytaliśmy na Szkole Wspólnoty. Potrzebne jest całe moje człowieczeństwo. Potrzebny jest cały ból naszej przyjaciółki Nataszy w obliczu jej dziecka, aby móc powołać do życia nowy oddział patologii prenatalnej, a nie tylko konferencje *pro life*. Świadectwo nie oznacza usytuowania się na obrzeżach lub wycofanie się z walki; ono wymaga zaangażowania całego mojego człowieczeństwa: energii, uczucia, inteligencji, czasu, jedności życia. Nie jest to żaden spirytualizm! Cóż to ma wspólnego z powierzeniem się jakiemuś ekspertowi: zmobilizujmy się i w drogę!

Oto dlaczego nacisk na to, by czynić wiarę aktem osobistym jest naciskiem na ów punkt źródłowy, z którego może wyłonić się owa inność sprawiająca, że stajemy się obecnością, uzdalniając nas do dawania oryginalnego świadectwa w społeczeństwie. Kto nie odczuwa potrzeby takiego świadectwa? Odpowiedzialność, do której wezwał nas Papież możemy podjąć tylko w takiej mierze, w jakiej nie uważamy z góry za oczywiste, że jesteśmy podmiotem (tzn. sądzimy, że jesteśmy świadkami już przez sam fakt, że o tym mówimy), ale zgadzając się na przemierzenie tej drogi, która uczyni z nas świadków, według Bożego zamysłu, jak On zechce. Rolą Ruchu więc – powiada ksiądz Giussani – jest to, by nam w tym pomagać, i tyle, ma on nam pomagać być sobą.

„Droga do prawdy jest doświadczeniem". Tak właśnie było zawsze. „W pojęciu rozwoju rozgrywa się całe życie osobiste Newmana. To wydaje mi się być oczywiste w

[21] *Movimento, „regola" di libertà* [Ruch „regułą" wolności], „Litterae Communionis CL", listopad 1978, s. 44.
[22] L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 165.

jego słynnym stwierdzeniu, zawartym w znanej książce *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej:* «Żyć tu na ziemi oznacza zmieniać się, zaś doskonałość jest wynikiem wielu przemian», napisał Newman we wspomnianym dziele. I właśnie Joseph Ratzinger cytuje to zdanie, idąc dalej: «Newman w ciągu swojego życia był człowiekiem, który stał się konwertytą, który się przemienił, i w taki oto sposób na zawsze pozostał sobą, wciąż bardziej i pełniej stawał się sobą. Przychodzi mi tu na myśl postać św. Augustyna, jakże podobna do postaci Newmana. Augustyn, kiedy się nawrócił w ogrodzie podalpejskiej wsi Cassiciacum, swoje nawrócenie pojmował nadal według wzorca czcigodnego mistrza Plotyna i filozofów neoplatońskich. Sądził, że dotychczasowe grzeszne życie zostało już definitywnie pokonane; nawrócony miałby odtąd być osobą całkowicie nową i odmienioną, a jego dalsza wędrówka winna być nieustannym wspinaniem się ku coraz czystszym wyżynom w bliskości Boga. Coś podobnego jest opisane także w *Życiu Mojżesza* Grzegorza z Nyssy: «Podobnie jak ciała, zaledwie otrzymawszy pierwszy impuls ku ziemi, nawet bez dodatkowych przynagleń, same z siebie się zniżają…; tak samo, tyle że w przeciwnym kierunku, dusza, która uwolniła się od ziemskich namiętności, wznosi się nieustannie ponad siebie, szybkim wzbijającym się w górę ruchem... lotem, który szybuje ku górze». Ale prawdziwe doświadczenie Augustyna było inne: musiał się on nauczyć, że bycie chrześcijaninem oznacza raczej podążanie coraz trudniejszą drogą, pełną wzlotów i upadków. Obraz wstępowania w górę został zastąpiony *iter* – drogą, wędrówką, na której trudy życia znajdują pociechę i wsparcie momentów światła, jakie od czasu do czasu są nam podarowane. Nawrócenie jest wędrówką, drogą, która trwa przez całe życie. Dlatego wiara jest zawsze *rozwojem*, i właśnie w taki sposób jest dojrzewaniem duszy ku Prawdzie, która «jest nam bliższa niż my sami względem siebie»"[23].

To dojrzewanie dokonuje się poprzez wszystkie okoliczności życia: „Świat, ze wszystkimi swymi trzęsieniami ziemi, jest narzędziem Bożego przywołania do autentyczności i do prawdy życia dla wszystkich, ale szczególnie dla chrześcijanina, który jest niczym strażnik na polu świata". Niekiedy owe trzęsienia ziemi powodują zamieszanie. Jest to normalne, jak nam przypomina ksiądz Giussani: „W gruncie rzeczy, z reguły, nie sposób uniknąć pewnego rodzaju zagubienia. «Świat będzie się śmiać, podczas gdy wy będziecie płakać»"[24].

To wszystko, co sobie powiedzieliśmy, uświadamia nam naszą potrzebę. Świadomość ta jest decydująca dla takiego gestu, jaki teraz rozpoczynamy, bowiem Rekolekcje Bractwa są właśnie gestem. Stąd też oprócz lekcji i spotkania pytań, jego częścią jest także milczenie, śpiew, modlitwa, nade wszystko błaganie. Uczestnicząc w geście takim jak ten, możemy go zredukować przez to, że każdy, według

[23] J. Ratzinger, *Discorso in occasione del centenario della morte del cardinale John Henry Newman* [Przemówienie z okazji setnej rocznicy śmierci kard. J.H. Newmana], Roma 28 aprile 1990.

[24] L. Giussani, *La lunga marcia della maturità* [Długa wędrówka ku dojrzałości], „Tracce-Litterae communionis", marzec 2008, s. 71.

własnego kryterium [uznania] wybierze sobie coś, w czym zechce uczestniczyć albo zdecyduje co wybrać z całej propozycji [„pakietu"]! To tak jak byśmy udali się na wizytę lekarską, ale potem sami zadecydowali o tym, jakie lekarstwa stosować. Natomiast, im bardziej jesteśmy świadomi naszej potrzeby, tym bardziej to wszystko, co będziemy w tych dniach przeżywali, wszystkie ofiary, które będziemy podejmowali, staną się wołaniem, wołaniem o to, aby Pan się nad nami ulitował. A zatem błagajmy Go!

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy św.: Mdr 2, 21.12-22; Ps 33 (34); J 7, 1-2. 10.25-30

HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO

W drugim rozdziale „Księgi mądrości" z najwyższą precyzją opisana jest dynamika, zgodnie z którą wszystko skupia się na swoistej wrogości wobec Chrystusa: On, który „chlubi się tym, iż ma Boga za ojca. Zobaczymy czy jego słowa są prawdziwe".

Nie zdołalibyśmy wniknąć w najgłębszą prawdę naszego życia, gdybyśmy nie uznali tego, co Szkoła Wspólnoty nazywa „instynktownym oporem" wobec Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Ten nasz opór niekoniecznie przejawia się jako otwarty bunt, raczej przyjmuje formę powątpiewania tych, którzy wobec Jezusa mówili: „Wiemy, skąd ten człowiek pochodzi, znamy go". Opór, z powodu którego należy czuwać, żebrać, uczyć się dotyczy tego, co my już wiemy i wobec czego nie czujemy już potrzeby, by dać się pochwycić. W obliczu tego, co jest najbardziej podstępną formą oporu, ponieważ to tłumi pragnienie szczęścia i świadomość bycia całkowicie zależnymi od Ojca, Chrystus odpowiada właśnie swoją ścisłą więzią, jaką On ma z Ojcem: podstawa jego nieredukowalności". „Ja jednak nie przyszedłem sam od siebie; lecz prawdziwy jest Ten, który Mnie posłał, którego wy nie znacie. Ja Go znam, bo od Niego jestem i On Mnie posłał". My, którzy Go spotkaliśmy, spodziewamy się Go poznać nie za sprawą tego, co już wiemy, ale dzięki temu, co teraz, w tych dniach, od Niego otrzymamy. My, tacy jacy jesteśmy, pragniemy biec, aby Go pochwycić, a jeśli jesteśmy uczciwi, jeśli jesteśmy ludzcy wobec nas samych, to doskonale wiemy, że potrzebujemy być przez Niego pochwyceni. To zaś bycie przez Niego pochwyconymi przybiera ludzką formę: jest pewnym miejscem, jest pewną historią, jest ludzką obecnością, z twarzą i głosem.

Sobota 5 kwietnia, rano

Na wejście i przy wyjściu:
Wolfgang Amadeusz Mozart, Koncert na fortepian i orkiestrę d-moll n. 20, K 466
Clara Haskil, fortepian
Igor Markevitch – Orkiestra des Concerts Lamoureux
„Spirto Gentil" n. 32, Philips

Ks. Pino. „Pędzę, abym też [to] zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa"[25].

Anioł Pański

Jutrznia

■ **PIERWSZA MEDYTACJA**
Julián Carrón

Najistotniejsze elementy dla życia

1. Istota rzeczy: pierwsze zanurzenie się w sercu

„Wpatrując się w głębię twoich czułych oczu usuwa mi się świat z całym jego piekłem"[26]. Czy to możliwe, by wpatrywanie się w głębię oczu mogło usunąć piekło? Aby móc zrozumieć to zdanie trzeba w oczach jakiejś osoby dojrzeć drżenie Bytu, który w tej chwili ją stwarza. Ponieważ piekła nie da się usunąć tylko sentymentalnie, trzeba aby oczy zadrżały w taki sposób, by nie pozwoliły mi zatrzymać się na powierzchni drżenia, ale abym poczuł się przynaglony do ujrzenia w tym drżeniu oczu Bytu, który je czyni, który w taki właśnie sposób wprawia je w drżenie. My natomiast często zatrzymujemy się tylko na powierzchni. A wystarczyłoby pomyśleć o tym, co nam się wydarzyło w chwili, gdy śpiewaliśmy.

[25] Flp 3, 12.

[26] V. Heredia, „Ojos de cielo", *Canti* [Pieśni], dz. cyt., s. 295-296. „Wpatrując się w głębię twoich czułych oczu, usuwa mi się świat z całym jego piekłem. Usuwa mi się świat i odkrywam niebo, kiedy zanurzam się w twoich czułych oczach. Oczy niebiańskie, oczy niebiańskie, nie opuszczajcie mnie w trakcie lotu; oczy niebiańskie, oczy niebiańskie całe moje życie o tym marzy. *Oczy* niebiańskie*, oczy* niebiańskie... Gdybym zapomiał o tym, co prawdziwe, gdybym się oddalił od tego, co szczere, twoje oczy niebiańskie by mi przypomniały, że oddaliłem się od tego, co prawdziwe. *Oczy* niebiańskie*, oczy* niebiańskie... Gdyby słońce, które mnie oświeca zgłasło pewnego dnia i ciemna noc zapanowałaby nad moim życiem, twoje oczy niebiańskie oświeciłyby mnie, twoje szczere oczy, które będą dla mnie drogą i przewodnikiem. *Oczy* niebiańskie*, oczy* niebiańskie...".

Czy usunęło się piekło z naszych oczu? Czy ustąpiły nasze lęki, nasze niemoce i nasza nieumiejętność, ów lęk przed nicością, który wciąż na nowo pojawia się w naszym życiu? Jeśli nic z tego wszystkiego się nie wydarzyło, jeśli pozostało tylko jakieś doznanie sentymentalne, to ono nie potrwa zbyt długo; a to oznacza, że nie uchwyciliśmy ostatecznej racji tego, o czym śpiewaliśmy, że nie staliśmy się uczestnikami tego doświadczenia, z którego ta pieśń się zrodziła. Natomiast, kto stał się jego uczestnikiem mógł doświadczyć odkrycia „nieba, kiedy zanurzam się w twoich czułych oczach". I tylko z tego zanurzenia się może wypłynąć błaganie: „Oczy niebiańskie, oczy niebiańskie, nie opuszczajcie mnie w trakcie lotu".

„Gdybym zapomiał o tym, co prawdziwe", czyli, gdybym nie był w stanie dostrzec prawdy rzeczy i „gdybym się oddalił od tego, co szczere...", to czego potrzebowałbym? Tego, aby twoje oczy mi o tym przypomniały. Ale jeszcze więcej: „Gdyby słońce, które mnie oświeca, zgłasło pewnego dnia i ciemna noc zapanowałaby nad moim życiem", gdybyśmy znaleźli się w absolutnej ciemności, to czego byśmy potrzebowali? Aby twoje oczy mnie oświeciły, ponieważ „twoje szczere oczy [...] będą dla mnie drogą i przewodnikiem". Kiedy po raz ostatni w naszym życiu, wpatrując się w oczy najbardziej ukochanych osób, nam się to wydarzyło? Nie na zasadzie przeżycia „poezji" czy „literatury" i nie w wymiarze sentymentalnym! Ale jako fakt, jako przeżyte doświadczenie, w tym bowiem zawarta jest cała metoda.

Kiedy byłem profesorem w liceum przytaczałem następujący przykład: gdyby jakieś dziecko udało się ze swymi rodzicami do parku rozrywki, byłoby absolutnie zaaferowane wszystkimi otaczającymi je atrakcjami, wszystko wydawałoby mu się tak fantastyczne, iż bez przerwy powtarzałoby: „Popatrz tato!", „Popatrz na to, popatrz na tamto!", absolutnie zachwycone. Każda atrakcja porywałaby go, a każda rzecz, jaką by widział, wzbudzałaby w nim egzaltację. Ale co by się stało, gdyby w jakimś momencie nieuwagi owo dziecko zostało oddzielone od swoich rodziców i zostałoby same w tym zamieszaniu, w tym wielorakim nieokreślonym tłumie? To wszystko, co miało przed sobą, z całym jego pięknem, przemieniłoby się w zagrożenie i dziecko zaczęłoby płakać. Wszystko dokoła byłoby takie, jak przedtem, wszystkie atrakcje pozostałyby takie same, jednakże dziecko płakałoby i nic z tego, na co patrzyło już by go nie interesowało. Wszystko to zamieniłoby się dla niego w piekło. Co pozwoliłoby mu w jednej chwili o tym piekle zapomnieć? Dziecku wystarczyłoby odnaleźć swoich rodziców i wszystko na nowo by się ustabilizowało, ponieważ tylko w realcji z nimi zaczęłoby na nowo widzieć rzeczywistość taką, jaka ona jest.

Słowa pieśni, zatem, nie są wyrazem jakiegoś sentymentalizmu, ale opisują coś rzeczywistego: każdy z nas, gdyby nie mógł nieustannie spotykać pewnego spojrzenia, gdyby nie trwał w określonej relacji nie byłby w stanie poprawnie patrzeć na rzeczywistość. Gdybym na moment oddzielił się od ciebie, towarzysza życia, nie widziałbym już rzeczywistości, wokół mnie zapanowałaby ciemna noc,

dokładnie jak w przypadku tamtego dziecka. Lecz czego potrzebowałbym, gdyby owa „ciemna noc zapanowała nad moim życiem"? Ponownie potrzebowałbym „oczu niebiańskich oczu niebiańskich", które by ją rozświetliły, potrzebowałbym jakiegoś spojrzenia, jakiejś relacji.

„By uczynić lżejszym to ciężkie brzemię naszych dni, ową samotność, która wszystkich nas dotyka, jak samotne wyspy, aby uniknąć poczucia utraty wszystkiego"[27], czego potrzebuję? „Potrzebuję jedynie, abyś tu był, z twoim jasnym spojrzeniem". Ale o jakim jasnym spojrzeniu jest tu mowa? Jakie jasne spojrzenie trzeba spotkać, by człowiek nie miał poczucia utraty wszystkiego? Jakiego jasnego spojrzenia potrzebuję, aby przezwyciężyć samotność, której wszyscy doświadczamy? Jakiego jasnego spojrzenia potrzebuję, aby nie „zgubić anioła nostalgii"? To jest naprawdę niesamowite, ponieważ niejednokrotnie przebywanie z kimś innym jest równoznaczne z utratą nostalgii. Potrzeba zatem, aby wydarzyła się jakaś obecność, która nie tylko nie ugasi nostalgii, ale która ją jeszcze bardziej rozpali, która ożywi pragnienie bycia z nią. Czy to jest możliwe? „Aby odkryć [...] życie" to jakiego typu spojrzenie musimy spotkać? „By zdać sobie sprawę, że wszystko jest piękne i nic nie kosztuje", że wszystko jest podarowane, to jakie spojrzenie musimy spotkać? Czy jednak, „aby odkryć rzeczy i zdać sobie z nich sprawę"[28] wystarczy jakiekolwiek spojrzenie? Nie, nie wystarczy spojrzenie męża czy żony, ani nawet spojrzenie przyjaciół. Potrzebne jest spojrzenie pewnej obecności, która jest w stanie trwać w obliczu wszystkich wyzwań, aby potwierdzić doświadczenie, że żadne piękno, jakie wydarza się w życiu, nie zostanie zagubione. Potrzebna jest relacja, która nie tylko nie zgasiłaby ognia nostalgii, ale jeszcze bardziej by go rozpaliła. Ale czy istnieją takie oczy? Czy istnieje w rzeczywistości takie spojrzenie?

---

[27] V. Heredia, „Razón de vivir" [Racja życia], *Canti* [Pieśni], dz. cyt., ss. 296-297. „By zdecydować, czy nadal przelewać tę krew dla ziemi, czy oddawać to serce, które bije dniem i nocą, by kontynuować wędrówkę w słońcu po tych wszystkich pustyniach, by wciąż na nowo potwierdzać, że jestem żywy pośród wielu umarłych, aby zdecydować, aby kontynuować, aby na nowo potwierdzać i zdawać sobie sprawę z rzeczy, potrzebuję tylko jednego, abyś tu był ze swoim jasnym spojrzeniem. *O ogniu miłości i przewodniku, racjo, dzięki której żyję.* Aby uczynić lżejszym to ciężkie brzemię naszych dni, ową samotność, która wszystkich nas dotyka, niczym samotne wyspy, aby uniknąć poczucia utraty wszystkiego, aby zrozumieć drogę, którą należy kroczyć i wybrać sposób, aby uczynić ją lżejszą, aby uniknąć, pojąć i zdać sobie sprawę z rzeczy, potrzebuję tylko jednego, abyś tu był ze swoim jasnym spojrzeniem. *O ogniu miłości...* Aby połączyć piękno i światło, nie tracąc dystansu, aby być z tobą nie gubiąc anioła nostalgii, aby odkryć, iż życie przemija o nic ciebie nie prosząc, i aby zdać sobie sprawę, że wszystko jest piękne i nic nie kosztuje, aby to połączyć, aby być z tobą, aby odkryć i zdać sobie sprawę z rzeczy, potrzebuję tylko jednego, abyś tu był ze swoim jasnym spojrzeniem. *O ogniu miłości...".*

[28] Tamże.

Aconteceu – Wydarzyło się[29]. Wydarzyło się, kiedy ludzie najmniej się tego spodziewali. Wydarzył się w historii pewien fakt, który na zawsze wprowadził w nią to spojrzenie.

Skąd to wiemy?

Wiele lat temu ksiądz Giussani pisał tak: „Najpiękniejszą myślą, której od wielu miesięcy się powierzam w tym względzie, jest wyobrażenie sobie owego pierwszego zanurzenia w sercu, jakie przeżyła Maria Magdalena, a to zanurzenie w sercu nie odbyło się na zasadzie: «Porzucam wszystkich moich kochanków», ale dokonało się dzięki zakochaniu się w Chrystusie. Z kolei dla Zacheusza to pierwsze zanurzenie w sercu nie wyraziło się w ten sposób: «Oddam wszystkie pieniądze», ale było niespodziewanym zakochaniem się w owym Człowieku. [A zatem] to, iż Bóg stał się jednym z nas, towarzyszem drogi, jest tak absolutną darmowością, iż nazywa się łaską". Najbardziej zadziwiającą darmowością jest to, że Bóg stał się towarzyszem drogi, jak sobie z tego zdał sprawę Zacheusz i co sobie uświadomiła Maria Magdalena. Stąd też „Jego obecność odbija się [we mnie], w nas jako zdumiewająca wdzięczność"[30]. Jakąż wdzięczność należy okazać towarzyszowi drogi, który czyni lżejszym ciężar moich dni, mojej samotności, który uwalnia mnie od poczucia, że wszystko straciłem! To właśnie dlatego Maria Magdalena i Zacheusz zostali pochwyceni, wybrani. Poczuli się pociągnięci i dlatego natychmiast do Niego przylgnęli. Byli takimi samymi biedakami jak my, grzesznikami, zranionymi przez życie, nic jednak nie przeszkodziło im, by zostać pochwyconymi, by dać się pochwycić. Nic jednak nie było w stanie im przeszkodzić, by zanurzyć się w sercu, co napełniło ich bezgraniczną wdzięcznością. Do takiego zanurzenia w sercu nic nie było potrzebne, żadne warunki wstępne, jedno tylko, by to się wydarzyło! Dość, by się wydarzyło, by zostać uderzonymi i pociągniętymi. Ponieważ to jest właśnie to, czego każdy z nas pragnie, to jest to czego w każdej chwili oczekujemy: owego „pałania serca", kiedy On do nas mówi „podczas drogi"[31].

Co takiego wydarzyło się kobiecie o imieniu Maria Magdalena, iż nie była w stanie uwolnić się od pragnienia, aby szukać Go dniem i nocą? „Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy"[32], umiłowanego mojego serca.

---

[29] A. Calcanhotto – P. Cavalcanti, «Aconteceu» [Wydarzyło się], z Cd *A Fábrica do poema*, 1994. „Wydarzyło się, kiedy nikt się tego nie spodziewał, wydarzyło się bez bicia dzwonów, wydarzyło się w inny sposób, niż w ten, w jaki zazwyczaj przekazują powieści. Wydarzyło się, gdy na niebie nie było gwiazd, wydarzyło się bez poświaty księżyca. Nasza miłość przybyła z wielką delikatnością, rozszerzyła się bardzo powoli, zwlekała, aby w końcu pozostać. Wydarzyło się bez podziękowania ze strony świata, choć nie rozkwitły róże, bez śpiewu uwielbienia, wydarzyło się bez jakiegokolwiek dramatu. Czas jedynie uczynił w niej swoje legowisko jak w każdej wielkiej miłości.

[30] Ritiro dei Memores Domini [Dzień skupienia Memores Domini] z 24-26 maja 1985, maszynopis, s. 15.

[31] Zob. Łk 24, 32.

[32] Pnp 3, 1.

W taki to właśnie sposób Tajemnica pokonuje wszystkie etapy, wszystkie dystanse, wszelkie rozproszenia i wszystkie błędy. Żadna z tych rzeczy nie może przeszkodzić Tajemnicy, by do nich się zwrócić się i sprawić, by się zakochali. Nie jest to żaden sentymentalizm. Więź, jaką Chrystus z nimi nawiązuje nie ma nic wspólnego z sentymentalizmem, ten bowiem nie byłby w stanie aż do tego stopnia ich pochwycić. Jest to natomiast więź, która sprawia, że oni stają się sobą, co oczywiście ma także pewne zabarwienie emocjonalne, jak wszystko, co wkracza w nasz horyzont[33], posiada jednak znaczenie, które wykracza poza sentymentalizm i które wprowadza ich w takie doświadczenie siebie, o jakim wszelki sentymentalizm może jedynie pomarzyć, by go osiągnąć.

Uczucie Jezusa nie ma nic wspólnego z sentymentalizmem, nie ma też nic wspólnego z jakimś wyrzutem, potępieniem, trzymaniem się od nich z daleka czy utrzymywaniem dystansu, jest natomiast uściskiem, czułością, pasją wobec ich życia, dzięki Niemu oni wreszcie stają się sobą, właśnie oni, którzy w ogóle nie mieli pojęcia, co znaczy być sobą, co znaczy być mężczyznami i kobietami. W taki oto sposób wkracza w świat nowy sposób bycia ludźmi, którego – świadomie lub nieświadomie – każdy pragnie, ku czemu wszyscy wzdychają, ale czego nie są w stanie osiągnąć własnymi siłami, własną wyobraźnią, własną mocą.

„Wraz z Jezusem wkracza w świat odkrycie *osoby*"[34]. To zdanie Szkoły Wspólnoty nabiera dla nas, w tym okresie, w pełni historycznego znaczenia. Chrześcijaństwo jest wydarzeniem, faktem obecnym, do tego stopnia obecnym, że możemy je dotknąć dłonią, jak to widzieliśmy w ósmym rozdziale *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia.* Rozdział ten jest dokumentacją, iż w teraźniejszości istnieje owo spojrzenie, które trzeba spotkać, aby żyć, jest świadectwem księdza Giussaniego, dwa tysiące lat później, że owo spojrzenie nadal pozostaje, jest obecne w rzeczywistości, w przeciwnym razie nie mógłby tego napisać. Jest to spojrzenie niedające się sprowadzić do naszego spojrzenia, do naszych uczuć, naszych reakcji, niedające się nikomu zmanipulować, ponieważ jest to spojrzenie pewnej Obecności całkowicie różnej od nas. Jedynie ten, kto to spojrzenie zobaczył, tylko ktoś, kto się z nim zderzył, może odpowiedzieć na to decydujące pytanie: kim jest Jezus?

I tylko wtedy, gdy pozwolimy, by to spojrzenie wkroczyło, będziemy w stanie zrozumieć kim jest Jezus. Przeżywając – ze zdumieniem – doświadczenie jakiegoś „większego" [pełniejszego] człowieczeństwa, zaczynamy rozumieć, kim rzeczywiście jest Jezus. To również wyjaśnia, dlaczego Maria Magdalena i Zacheusz zanurzyli się w sercu, dzięki czemu od pierwszego dnia poczuli się przyklejeni do Jezusa, podobnie jak Jan i Andrzej. „Lecz owo wyjątkowe wrażenie, owo początkowe zdumienie, psychologicznie, z czego było uczynione? Owo początkowe

[33] Zob. L. Giussani, *Zmysł religijny,* dz. cyt., s. 45-58.

[34] L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako roszczenie. U źródeł chrześciajńskiego roszczenia,* dz. cyt., s. 135.

zdumienie było *osądem*, które stawało się natychmiastowym *przylgnięciem*". Było to niemające równych sobie zakochanie się. „Był to osąd, który stał się niczym klej: *osąd, który sprawiał, że oni się do Niego przykleili.* I tak przeżywali dzień po dniu z dłońmi usmarowanymi klejem i nie potrafili się już uwolnić! [...] To rodzi zadziwiający szacunek, który pozwala ci przylgnąć"[35]. A to jest właśnie osąd, nie sentyment. I stąd jest zrozumiałe, dlaczego odtąd całe ich życie przerodziło się w bieg, aby Go pochwycić: być może kulejąc, popełniając tysiące błędów, jednak nie odchodząc już od Niego. To zaś jest ta sama, wyjątkowa czułość, jaką On przez księdza Giussaniego obudził w nas. I myśmy tego dotknęli naszymi dłońmi za sprawą jego świadectwa.

Od tego zależy to, kim jesteśmy i jaki będzie nasz historyczny wpływ.

Wyobraźmy sobie owych rybaków z Galilei, którzy przybywają „jedynie" z tymi nowymi oczyma [z nowym spojrzeniem] do ówczesnego Rzymu, z tym znanym nam już wszystkim sposobem życia. Co takiego zawładnęło ich sercami? Co im leżało na sercu, kiedy przybyli do Rzymu? A gdyby Jan i Andrzej przybyli dzisiaj do naszego świata, czym byliby zdominowani? Co oni uznaliby za istotną rzecz? Co leżałoby im na sercu, do tego stopnia, że chcieliby to komunikować wszystkim w tym momencie, w obliczu wszystkich wyzwań, jakie stawia przed nami teraźniejszość? Czyż ich jedyną troską nie byłoby to, co zobaczyli w Jezusie, a zatem świadczyliby o tym spojrzeniu, którym zostali ogarnięci, pozwalając by ono obejmowało każdą okoliczność i każdą relację?

Tak w czasach Jezusa, jak i obecnie prawdziwym wyzwaniem jest pojawienie się [narodziny] osoby. To wyjaśnia pasję Jezusa wobec człowieka. Zarówno czasy Jezusa, jak i obecną epokę możemy określić czasem „ewangelicznej nędzy", a zatem obecnie, podobnie jak i wówczas potrzebne jest to coś istotnego, trzeba, aby tu i teraz wydarzyła się Jego obecność, która pozwoli na zanurzenie się w sercu.

Ksiądz Giussani o tym właśnie dawał świadectwo we wszystkim, co czynił. U kresu swojego życia w następujący sposób podsumowywał to, na czym polegały jego starania, co chciał osiągnąć w ciągu swojego życia: „Nie tylko nigdy nie miałem zamiaru «zakładać» czegokolwiek, ale utrzymuję, że geniusz ruchu, którego narodzin byłem świadkiem, wynikał z odczucia przynaglenia i potrzeby głoszenia konieczności powrotu do podstawowych aspektów chrześcijaństwa, a to znaczy, z pasji do faktu chrześcijańskiego jako takiego, w jego najistotniejszych wymiarach. I to wszystko"[36]. To było istotne dla księdza Giussaniego. Chrześcijaństwo jest takim wydarzeniem. Jego znakiem jest wydarzenie ludzkiego „ja", które staje się możliwe dzięki doświadczeniu Chrystusa obecnego w odmiennym człowieczeństwie.

---

[35] L. Giussani, *L'attrattiva di Gesù* [Atrakcyjność Jezusa], BUR, Mediolan 1999, s. IX.

[36] L. Giussani, *List do Jana Pawła II na 50. rocznicę narodzin CL,* Mediolan 26 stycznia 2004 r. (Strona ruchu CL – Artykuły).

„Piszę do ciebie po prowokującym uderzeniu, jakim stało się dla mnie uczestnictwo w Ekipach CLU (Ekipy dla studentów z CL – przyp. tłum.). Po pierwsze, chcę powiedzieć, iż udałem się na to spotkanie z przygotowaną wypowiedzią, którą pragnąłem wygłosić, jednakże względy czasowe sprawiły, że ani mnie ani wielu innym się to nie udało. Ale praca z tobą podczas spotkania, przyglądanie się temu, co się wydarzało na moich oczach poprzez inne świadectwa oraz twoje ojcowskie spojrzenie na każdego z nas sprawiło, że pogłębił się mój osąd, jaki zacząłem dawać w obliczu tego, co mi się przytrafiło, tak iż w pewnym momencie powiedziałem sam do siebie: «To przecież jest Chrystus, który się wydarza!». Zaczęło bowiem wydarzać się to, co na Szkole Wspólnoty ksiądz Giussani nazywa „spojrzeniem objawiającym człowieczeństwo", albo inaczej: spojrzeniem, które bierze pod uwagę wszystkie czynniki, które «ocala» wszystkie czynniki ludzkiego doświadczenia: największy znak, jak nam mówiłeś dzisiaj, obecności Chrystusa". Aby Go przyjąć wystarczy być jak dziecko: „Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego"[37].

Po czym poznaję, że Chrystus się wydarzył i że ja Go przyjąłem? Po tym, że Jego spojrzenie staje się moim, do tego stopnia, że mogę Jego oczyma patrzeć na każdego człowieka, aż do wzbudzenia w nim, do zobaczenia w nim owego drżenia Bytu, jakie On sprawia.

Oto Ktoś Inny jest tym, który żyje we mnie: „Choć żyję w ciele, uczestniczę w Wydarzeniu, które uzdalnia mnie do nowego pojmowania, głębszego i prawdziwszego niż moje okoliczności. Co oznacza – pisał ksiądz Giussani – patrzenie na twarz dziewczyny według ciała? Oznacza to, że wszystko zostaje sprowadzone do: «podoba mi się, nie podoba mi się», «darzę kogoś sympatią, nie darzę sympatią», «sprawia mi trudność, przychodzi mi łatwo». «Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary» oznacza natomiast: stawiam czoła relacji z nią w wierze w Syna Bożego, w przylgnięciu do Chrystusa"[38]. Chrystus jako obecny fakt otwiera na oścież moje spojrzenie: jednak nie Chrystus, którego przywołujemy słownie, jako puste imię [czysty dźwięk], ale jako fakt obecny, podobnie jak obecność rodziców oddziaływuje na spojrzenie dziecka, kształtuje jego sposób patrzenia na rzeczywistość. Nie wystarczają slogany, puste hasła, ani też jakieś strategie. Trzeba, aby obecność Chrystusa była tak bardzo realna, aby mnie tak bardzo określiła, aby do tego stopnia zdeterminowała głębię mojego spojrzenia, bym w prawdziwy sposób potrafił patrzeć na kogoś innego. „A więc ta dziewczyna, w takim stopniu, w jakim mnie fascynuje – zobaczmy, że ksiądz Giussani niczego nie gubi – jest znakiem, poprzez który zostaję zaproszony, aby w ciele przylgnąć do istoty rzeczy, by wejść w rzeczywistość rzeczy, aż do punktu, w

[37] Mk 10, 15.

[38] L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata,* Opole 2011, s. 78.

którym rzeczy są czynione”[39]. Zobaczmy, jak bardzo się gubimy, kiedy Jego brakuje! Jeśli na wszystko patrzę z otwartością, jaką mnie obdarza Chrystus, który jest obecny, wówczas oczy kogokolwiek potrafią usunąć piekło. Trzeba jednak, abyś to zweryfikował w rzeczywistości.

2. Wyzwanie płynące z okoliczności i droga do przebycia

Kim jest Jezus? Co dla nas jest istotne?

Po takim doświadczeniu, jakie dopiero co opisaliśmy, także i my, na pytanie o to, co jest istotne, odpowiedzielibyśmy podobnie jak Piotr.

„A wy, za kogo Mnie uważacie?”[40]. Piotr, jak to niedawno wyjaśnił papież Franciszek, „owego dnia, kiedy Jezus zapytał uczniów: «A wy za kogo Mnie uważacie?», był z pewnością najodważniejszy. I w zdecydowany sposób odpowiedział: «Ty jesteś Chrystus». [...] Również i my, jak Piotr, dalibyśmy taką samą odpowiedź, której nauczyliśmy się na katechezie: «Ty bowiem jesteś synem Boga żywego, Ty jesteś Zbawicielem, Ty jesteś Panem!»”. I Papież kontynuuje: „Kiedy jednak Jezus zaczął wyjaśniać, co się miało wydarzyć, że Syn człowieczy będzie musiał cierpieć, wówczas Piotr poczuł się zagubiony. I z pewnością nie spodobały mu się słowa Jezusa. On bowiem myślał w ten sposób: «Ty jesteś Chrystus! Ty zwyciężysz i pójdziemy dalej!». Z tego powodu «nie rozumiał takiej drogi», drogi cierpienia, o jakiej mówił Jezus, do tego stopnia, że jak podaje Ewangelia, «wziął Jezusa na bok i począł Mu robić wyrzuty». Piotr był tak bardzo zadowolony z udzielonej odpowiedzi: «Ty jesteś Chrystus», że wręcz ośmielił się Jezusowi czynić wyrzuty”[41].

Nam także, podobnie jak Piotrowi, nie są oszczędzone różne wyzwania po tym, jak zanurzyliśmy się w sercu. Widzimy to wszędzie tam, gdzie jest obecny Ruch. Zaledwie rozpocząłem kiedyś spotkanie ze studentami z CL w Stanach Zjednoczonych, ktoś mnie zapytał: „Jak to jest możliwe, żeby nie zgubić tego całego piękna, jakie mi się w życiu wydarzyło?”. To jest to samo pytanie z piosenki: „jak uniknąć poczucia utraty wszystkiego?”[42]. Pewna dziewczyna z Brazylii, która pracując w szpitalu ma nieustannie do czynienia z cierpieniem, zachęcana przez swoich kolegów do tego, by nie przywiązywała zbytniej wagi do cierpienia i starała się jakoś od niego oddzielać bądź się do niego przyzwyczaić, zapytała: „Jak można żyć w obliczu tak przejmującego bólu?”. Przyjaciołom z Wenezueli zostało rzucone wyzwanie przez sytuację społeczno-polityczną, która staje się coraz bardziej dramatyczna; natomiast

[39] Tamże

[40] Mt 16, 15.

[41] Franciszek, *Medytacja poranna: „A wy, za kogo mnie uważacie?”,* Święta Marta, 20 lutego 2014 r.

[42] V. Heredia, „Razón de vivir”, *Canti,* dz. cyt., s. 296.

przyjaciele z Argentyny zmagają się z różnymi dramatami historycznymi z niedalekiej przeszłości; problemem Meksykańczyków jest nieustająca przemoc doprowadzająca każdego roku do śmierci wiele osób, więcej niż podczas wojny. Mieszkańcy Urugwaju zmagają się z problemem legalizacji marihuany, traktowanej jako odpowiedź na dramat życia; Amerykanie są wystawieni na próbę przez trudną sytuację gospodarczą; przyjaciele z Rosji i Ukrainy pozostają pod presją kryzysu związanego ze sprawami Krymu; Hiszpanie muszą ponownie stawić czoła propozycji nowego prawa w sprawie aborcji... Wielu z nas, w różnych zakątkach świata, musi żyć w kontekstach, które są całkowicie obce chrześcijaństwu. Do wszystkich znanych już wyzwań, reprezentowanych przez kryzys gospodarczy, problemy wychowawcze, brak pracy, stopniowy rozkład społeczeństwa (czego potwierdzeniem są chociażby trudności małżonków w przeżywaniu relacji między sobą, zagubienie wielu w obliczu problemów wychowawczych swoich dzieci czy różne niedogodności życia), dochodzi kolejne, odbierane przez wielu jako palące [pilne], a mianowicie wyzwanie „nowych praw", symptom głębokiego kryzysu kulturalnego i społecznego, pewnego sposobu pojmowania człowieka, który obecnie coraz bardziej się narzuca i rozpowszechnia. Wyzwań [prowokacji], w gruncie rzeczy, nikomu z nas nie brakuje.

One to są prowokacją dla każdego z nas i dla każdej z naszych wspólnot gdziekolwiek w świecie się znajduje. Piękno polega na tym, że te wyzwania dotyczą wszystkich i że nikt nie może się od nich uchylić. I faktycznie, każdy już na nie zaczyna odpowiadać – w dialogach z kolegami, z przyjaciółmi, z domownikami – na tego rodzaju palące kwestie, których wartością jest to, że pomagają nam wychodzić z nory, przynaglając nas do odkrywania tego, co jest dla nas istotne. Ponieważ to, co istotne, jak mówiliśmy wczoraj, ujawnia się kiedy patrzymy na siebie w działaniu. Wszyscy zatem, w obliczu wyzwań, którym musimy stawiać czoło, możemy zapytać siebie: co się wyłoniło w mojej odpowiedzi, co powiedziały o mnie moje starania, co odkryłem w sobie jako istotne? Co zamierzałem powiedzieć? Jaka była moja odpowiedź na te wszystkie okoliczności? Potrzebujemy sobie zatem pilnie wyjaśnić, jaki powinien być właściwy sposób, by wobec tego wszystkiego stawać.

Pierwszą rzeczą, jaką należy zrozumieć, jest natura tej prowokacji.

Wszelkie wyzwania stanowią dla nas przywołanie, jak to zawsze miało miejsce. Mówił ksiądz Giussani: „W historii Kościoła zawsze tak było, iż to właśnie światowe [świeckie] zaangażowanie – które, jakkolwiek cząstkowe i stronnicze, podkreśla jednakże jakąś pilną potrzebę bądź jakiś aspekt życia – przyczynia się do odnowienia świadomości, do kryzysu i odnowienia świadomości wewnątrz autentycznego ludu chrześcijańskiego. Pan Bóg posługuje się tym wszystkim, co się wydarza. [...] Cokolwiek się wydarza Pan Bóg to dopuszcza dla dojrzałości tych, których sobie wybrał"[43]. W obliczu złożoności sytuacji wiele osób błądzi, odczuwa

[43] L. Giussani, *La lunga marcia della maturità*, [Długi marsz ku dojrzałości], dz. cyt., s. 60-61.

zagubienie, nie brak i takich, którzy są zalęknieni. I im bardziej odczuwamy ciężar owych wyzwań, tym bardziej nasila się w nas pilna potrzeba uczynienia czegoś, dania z naszej strony jakiegoś wkładu, coraz pilniejsze staje się pytanie o to, co należy czynić, jaką inicjatywę podjąć.

I niezależnie od sposobu, w jaki podjęliśmy prowokacje rzeczywistości, każdy z nas mógł zweryfikować to, co mówił papież Franciszek na temat Piotra: „Aby odpowiedzieć na to pytanie, jakie wszyscy słyszymy w sercu – a mianowicie, kim jest dla nas Jezus? – nie wystarcza to, czego nauczyliśmy się na lekacjach katechizmu". Oczywiście, „bardzo ważną rzeczą jest uczenie się o Nim i poznawanie Go, ale to nie wystarcza", podkreślał papież Franciszek, ponieważ, aby Go naprawdę poznać „konieczne jest przejście pewnej drogi, jak to uczynił Piotr"[44].

Oznacza to, że zarówno dla nas, jak i dla owych pierwszych, nic się nie kończy w momencie zanurzenia się w sercu, życie bowiem toczy się dalej wraz ze swoimi prowokacjami. Także my, podobnie jak Piotr, możemy odpowiedzieć na pytanie Jezusa, czyli rozpoznać w Nim to, co jest isotne dla życia. Lecz jakże często także i my czujemy, iż odsuwamy się [oddalamy się] od tego czegoś istotnego, co przecież za takie uznaliśmy. Dlatego, by nie zagubić się tak jak Piotr, trzeba nam podjąć drogę „Wiara ponadto jest poznaniem związanym z upływem czasu, którego potrzebuje słowo, aby się wypowiedzieć: jest poznaniem, którego uczymy się jedynie na drodze naśladowania"[45].

Pytanie o to, co istotne, nie jest zatem pytaniem retorycznym, zadanym jedynie po ty, by dzisiejszego poranka odwrócić trochę naszą uwagę. Jest ono czymś bardzo zasadniczym, abyśmy mogli odpowiedzieć na postawione pytania – jak żyć i po co tak naprawdę jesteśmy na świecie? Widzimy to, kiedy różne wyzwania rozszarpują nasze ciało i nie pozwalają nam patrzeć na nie „z trybun".

Opowiadał mi pewien przyjaciel z Hiszpanii: „Któregoś dnia wybraliśmy się razem na manifestację, aby stanąć w obronie starań rządu Hiszpanii nad przygotowaniem nowej ustawy ograniczającej prawo do aborcji. W drodze na tę manifestację rozmawiałem z pewnym naszym przyjacielem, który mając już trójkę dzieci dowiedział się nieoczekiwanie, że oczekują czwartego dziecka. Ich sytuacja jest bardzo dobra: oboje z żoną się kochają, żyją w trwałym związku, nie mają jakichś szczególnych problemów ekonomicznych, należą do ruchu, są katolikami... wszystko jak należy. Nagle ów przyjaciel powiedział mi: «Wiesz co, w pierwszym momencie, kiedy moja żona wróciła z wynikiem potwierdzającym, że jest w ciąży, zareagowałem słowami: 'Nie, to nie prawda, to nie może być prawda'. Już w tej chwili jest mi trudno, nie mam ochoty, to zmienia wszystkie moje plany...». A po chwili dodał: «Właśnie teraz udajemy się na manifestację przeciwko aborcji,

[44] Franciszek, *Medytacja poranna: „A wy za kogo Mnie uważacie?",* Święta Marta, 20 kwietnia 2014 r.
[45] Franciszek, Encyklika *Lumen fidei,* nr 29.

ale naturę odrzucenia także ja noszę w sobie, ja, który mam towarzystwo, jestem wychowywany, wspierany przez to towarzystwo od dwudziestu lat... A co ma powiedzieć jakaś samotna dziewczyna, która jest niezamężna, która nie ma pieniędzy? A co ma pomyśleć kobieta samotna, albo i nie samotna, czy osiemnastoletnia dziewczyna w obliczu testu ciążowego, jeśli nie to: 'Skoro nie potrafię sobie poradzić z tą ciążą, to ją usunę, pozbędę się jej, bo to wydaje się być najłatwiejsze'». Zaczęliśmy więc o tym rozmawiać i ja powiedziałem do niego: «Popatrz, bez takiej świadomości nie jest rzeczą właściwą uczestniczenie w tej manifestacji, ponieważ w przeciwnym razie jesteśmy tu, aby bronić wartości katolickich, choć nie do końca rozumiemy, co to może oznaczać dla życia...»".

Prowokacje nie słabną, nie stają się mniejsze wówczas, gdy w naszych myślach staramy się pomniejszyć potrzebę kogoś drugiego. Wręcz przeciwnie, bunt tego kogoś wobec naszej próby pomniejszenia jego pragnienia sprawia, że pytanie: po co jesteśmy na świecie? staje się jeszcze bardziej natarczywe. „Jesteśmy grupą przyjaciół, która pomaga innym szukać pracy. Staramy się to robić w bardzo prosty sposób: towarzysząc im w tym! Są wśród nich tacy, z którymi wystarczy spotkać się dwa razy, aby przebudziło się ich «ja», i potem szybko sami już znajdują pracę. Ale są i tacy, bardziej krytyczni, którzy są mniej samodzielni w poruszaniu się; im to staramy się towarzyszyć osobiście i jesteśmy z nimi tak długo, dopóki nie znajdą pracy". Nie zawsze jednak udaje się znaleźć im pracę. „Wśród wielu takich osób, trzy lata temu spotkaliśmy pewnego niepełnosprawnego mężczyznę, mającego około pięćdziesięciu lat, jeżdżącego na wózku, któremu towarzyszyła matka. W trakcie rozmowy, podając różne informacje powiedział nam, że potrafi pisać na komputerze. Zareagowałam natychmiast, mówiąc, że pomogę mu znaleźć pracę, którą będzie mógł wykonywać w domu. Na to on, «pokazując» całe swoje «ja» odpowiedział mi, że on właśnie chciałby wyjść z domu! W tym momencie uścisnęłam go: przecież on ma takie samo nieskończone serce jak moje, a ja już go przykułam do wózka inwalidzkiego". Wystarczył mały szczegół, aby na jaw wyszła cała natura potrzeby: ów człowiek nie mógł się zadowolić czymś mniejszym.

Jeszcze inny przykład. Pewna dziewczyna napisała do grupy przyjaciół o spotkaniu ze swoją kuzynką, która oczekiwała dziecka. Ta powiedziała jej, że robi różne badania prenatalne, aby mieć pewność, że dziecko jest zdrowe. Zapytana o to, po co jej ta wiedza na temat zdrowia dziecka przed urodzeniem, kuzynka odrzekła w lodowaty sposób: „Jeśli ma jakiś problem, to je odrzucę". Odrzucę je! „Zapadła najdłuższa w moim życiu chwila ciszy. Nie byłam w stanie pozbierać myśli, zastygłam w bezruchu, skamieniałam, nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Pozdrowiłam ją, zabierając te dwa słowa, które zawisły w powietrzu; z nieutulonym smutkiem. Potem powróciłam myślą do słów *Pierwszej strony* [...]: «Czy, w świetle Szkoły Wspólnoty, możliwe jest trwanie wewnątrz okoliczności z całą ludzką miarą wobec dramatyczności życia?» [Czy owo zanurzenie się w sercu jest

wystarczające do życia, czy jest w stanie dać wsparcie wobec każdego wyzwania?]. «Tutaj każdy z nas weryfikuje, niezależnie od opinii, jaką możemy sobie wyrobić, czy odpowiedź, której udziela na prowokację rzeczywistości, jest naprawdę w stanie zaoferować odpowiedź, aby stanąć wobec problemu, który mnie prowokuje i rzuca mi wyzwanie». Potem owa dziewczyna dodała: «To jest zasadnicza sprawa. To jest droga! W bólu, z wieloma pytaniami, jakie się pojawiają wobec sytuacji, którą opisałam, z pragnieniem, aby tak po ludzku być jak najbliżej owej kuzynki, jak najpełniej, prawdziwie, z pokorą i dyskrecją, ja, raz jeszcze i wciąż na nowo, pragnę zweryfikować czy jest prawdą i w jaki sposób jest prawdziwe to, że Chrystus jest Skałą, jedyną – po prostu jedyną, Kamieniem węgielnym; czy jest prawdziwa i w jaki sposób jest prawdziwa odpowiedź na pytanie: *Quid animo satis? – Est Vir qui adest*»" [Co może zaspokoić duszę? – Człowiek, który jest tu obecny].

Przytoczone świadectwa czynią nas bardziej świadomymi drogi, którą musimy przemierzyć. Istotnie, jeśli nie zrozumiemy znaczenia prowokacji, jeśli nie uchwycimy wszystkich elementów gry, będziemy nadal popełniać te same błędy z przeszłości.

3. Światło naszej historii

Aby stawiać czoło aktualnym wyzwaniom – kulturalnym, społecznym, politycznym, prawnym – nie musimy zaczynać od zera. Posiadamy całe bogactwo historii, drogi przebytej w towarzystwie księdza Giussaniego. Stąd też, aby rzucić światło na aktualne wyzwania, uznałem za stosowne przywołać niektóre momenty z naszej historii, poczynając od 1968 roku, aż po te kolejne lata, w których prowokacja i presja okoliczności była tak ogromna, że doprowadziła do odejścia wielu osób. W tamtych sytuacjach obecność księdza Giussaniego raz jeszcze okazała się decydująca. Zaskakując nas w działaniu, pomagał nam zdawać sobie sprawę z tego, co tak naprawdę było istotne, wbrew naszym intencjom, a to dlatego, że on biorąc pod uwagę wszystkie czynniki nie redukował wymiarów problemu – jak to natomiast my często zwykliśmy czynić. Jego osądy były gestami miłości miłosiernej względem nas, a równocześnie ukazywały naszym oczom cały jego autorytet, przez co chronił nas przed zagubieniem.

Powiadał ksiądz Giussani: „Dla mnie historia jest wszystkim; od historii wszystkiego się nauczyłem"[46], od niej [historii], tzn. z doświadczenia. Czytając książkę Alberto Savorany, możemy weryfikować prawdę tych jego słów. Także jemu nie były zaoszczędzone żadne okoliczności.

W 1993 r. ksiądz Giussani został sprowokowany wypowiedzią pewnego studenta, który mówił o tym, iż niektórzy intelektualiści narzekali na CL, twierdząc

[46] A. Savorana, *Vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], dz. cyt., s. VIII.

że kiedyś, a konkretnie „przed 1976 r. ruch CL był znacznie lepszy [...] kiedy rzucał się w zawirowania polityczne, wdawał się w polemiki ideologiczne, kiedy rozwijał jakiś swój projekt, składał społeczeństwu swoje propozycje; natomiast teraz... – tak mieli twierdzić owi intelektualiści – Ruch został sprowadzony do jakiejś pietystycznej, pobożnościowej formy”[47]. Będziecie mogli przeczytać o tym w kolejnym tomie z Ekip, który zostanie opublikowany jesienią. Aby odpowiedzieć na powyższą prowokację, ksiądz Giussani odwołał się do fragmentu tekstu z 1982 r., *Uomni senza patria* [Ludzie bez ojczyzny], w którym pisał: „Cała nasza aktywność, od lat ’70, od kiedy powstało CL [...], wszystko to, co czynimy [i co zrobiliśmy] jest po to, aby mieć ojczyznę, służy temu, by mieć ojczyznę na tym świecie”. Niektórzy pamiętają dalszy ciąg: „Nie mówię, że nie jest to słuszne. Chcę powiedzeć, że czynimy to wszystko, aby mieć tu ojczyznę i że tej ojczyzny tutaj mieć nie będziemy”[48].

Dlaczego to się wydarzyło? Aby udzielić odpowiedzi na to pytanie ksiądz Giussani ponownie powraca do wydarzeń z tamtych lat: „W latach 1968-1969 zostaliśmy jakby wyrzuceni z domu”[49], zepchnięci na margines przez ideologię marksistowską i jej pragnienie wyzwolenia. Podobnie dzisiaj możemy doświadczać spychania nas na margines wskutek jakichś podziemnych wstrząsów i nowych oczekiwań co do wyzwolenia, które np. przejawiają się jako roszczenie do egzekwowania tzw. nowych praw, rodem z 1968 roku. Każde z tych praw stanowi cząstkowy i często sprzeczny sam w sobie sposób, w jaki poszukuje się zaspokojenia tych wymogów, które z trudem uznajemy za najbardziej ludzkie: potrzeba miłości, pragnienie macierzyństwa i ojcostwa, lęk przed bólem i śmiercią, poszukiwanie własnej tożsamości... Każde z tych nowych praw ma swoje korzenie w tej samej tkance, z której uczynione jest każde ludzkie istnienie. Stąd też ich atrakcyjność. Mnożenie się owych indywidualnych praw wyraża oczekiwanie, że porządek prawny potrafi rozwiązać ludzkie dramaty i przyniesie satysfakcję nieskończonym pragnieniom, które wypełniają [zamieszkują] ludzkie serce.

„W jaki sposób Ruch [...] odebrał to uderzenie [pragnienie wyzwolenia z 1968 r.]? Doznał swoistego zagubienia [...], zagubienia charakterystycznego dla kogoś, kto krocząc własną drogą i przeżywając swoje podstawowe doświadczenie zostaje zaskoczony przez wydarzenia, które domagają się jakiejś zmiany, przekładu, interpretacji i decyzji na takim poziomie, jakiego nasze doświadczenie jeszcze nie osiągnęło”[50].

---

[47] Jest to odniesienie do jednego ze spotkań Ekip zawartego, zawartej w tomie: L. Giussani, *In cammino (1993-1998)* [W drodze], który jest przygotowywany do druku w wydawnictwie BUR.

[48] L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny], BUR, Mediolan 2008, s. 88.

[49] Jest to odniesienie do jednej z Ekip, zawartej w tomie: L. Giussani, *In cammino (1993-1998)* [W drodze], który jest przygotowywany do druku w wydawnictwie BUR.

[50] L. Giussani, *La lunga marcia della maturità* [Długi marsz ku dojrzałości] ,dz. cyt., s. 62.

W obliczu takiej sytuacji wielu zadawało sobie pytanie: „«Co powinniśmy robić?» [...]. Pewnego dnia pojawiła się grupka trzech lub czterech studentów [...], z ulotką w ręku, z pierwszą «kontrrewolucyjną» ulotką, jaka się ukazała, i być może tylko dlatego, że było ich czterech, tym razem nie zostali pobici. Ulotka była zatytułowana: «Comunione e Liberazione» [Komunia i Wyzwolenie] [...]. A co oznaczał ten tytuł?”[51].

Po pierwsze oznaczał, że wyzwolenie było wymogiem również naszego serca. My także odczuwaliśmy pragnienie wyzwolenia: „Istniała cienka nitka, która nas łączyła z sercem wszystkich ludzi, ponieważ wołając «wyzwolenie, wyzwolenie» również marksista wyrażał pragnienie swego serca, jakkolwiek pełne zamieszania, zaciemnione, przysypane przez ideologiczny dyskurs. Tak czy inaczej było to pragnienie serca”[52].

Po drugie, ów tytuł oznaczał, że wyzwolenie przynależy do orędzia chrześcijańskiego: wyzwolicielem jest Chrystus. Istotnie, „Chrystus dał się nam poznać jako wyzwoliciel człowieka. To jest właśnie pojęcie Zbawiciela: Chrystus-zbawiciel oznacza właśnie Chrystusa wyzwoliciela”. Wyzwolenie nie może pochodzić „z wysiłku ludzkiego; [...] nie możecie czegoś zmienić własnymi siłami, wyzwolenie świata może przyjść jedynie od czegoś, co już jest wolne. A co w tym świecie już jest wolne? Coś, co nie jest jedynie z tego świata, coś, co jest na tym świecie, ale nie należy tylko do tego świata; coś, co przychodzi z zewnątrz, skądinąd: wyzwolicielem jest Chrystus. Ale gdzie jest obecnie Chrystus? [...] Chrystus staje się obecny poprzez towarzystwo tych, którzy Go rozpoznają”[53].

Lecz życie nowością przyniesioną przez Chrystusa w przynależności do Kościoła, w Ruchu będącym znakiem przemiany, nie wydawało się być wystarczające. Budowanie wspólnoty chrześcijańskiej wydawało się być niewystarczające wobec wagi wyzwania, stąd trzeba było „coś robić”. Jednak wyobrażenie tego „robienia czegoś” było odgórnie dyktowane przez innych: chodziło o jakieś pociągnięcie takie samo, jak innych a zarazem przeciwne – przeciwne w sensie inspirowania się zasadami chrześcijańskimi.

W jaki sposób, zatem, szukano odpowiedzi na to zagubienie? „Zagubienie próbowano natychmiast przezwyciężać wolą działania”[54]. Mówił ksiądz Giussani: „Podjęliśmy nieskończoną ilość inicjatyw”, – największą z nich było wielkie zgromadzenie w Palalido – „ogarnięci gorączką działania, możliwością udzielania opowiedzi i podejmowania działań, przez które mogliśmy pokazywać innym, że działając zgod-

[51] Jest to odniesienie do jednej z Ekip, zawartej w tomie: L. Giussani, *In cammino (1993-1998)* [W drodze], który jest przygotowywany do druku w wydawnictwie BUR.

[52] Tamże.

[53] Tamże.

[54] L. Giussani, *La lunga marcia della maturità* [Długi marsz ku dojrzałości], dz. cyt., s. 62.

nie z zasadami chrześcijańskimi, postępowaliśmy lepiej od nich. Tylko w ten sposób także i my mogliśmy mieć swoją ojczyznę"[55].

Starano się zatem przezwyciężyć zagubienie wolą działania, skutecznością, aktywnością, „rzucaniem się na oślep w naśladowanie świata"[56], podejmując wysiłek i kierując się roszczeniem zmiany rzeczy własnymi siłami, czyli dokładnie tak samo, jak inni.

I co się stało? Nastąpiło pewne przesunięcie [zmiana pozycji] przez nie do przewidzenia konsekwencje. Nie zdając sobie z tego sprawy, mówił ksiądz Giussani, nastąpiło „przejście od jednej matrycy do drugiej, [...] minimalizując i czyniąc możliwie najbardziej abstrakcyjnym dyskurs i rodzaj doświadczenia, w którym wcześniej uczestniczyliśmy". W ten sposób „nastąpiło zredukowanie faktu chrześcijańskiego czy wręcz pozbawienie go historycznej wartości, [...] minimalizując jego znaczenie historyczne, «osłabiając go»", czyniąc wszystko co możliwie, by pozbawić go historycznego wpływu"[57]. To są wszystko jego słowa (księdza Giussaniego). Koniec końców, to wszystko, czym się wówczas żyło w przynależności do Ruchu (otrzymane wychowanie, wymiar charytatywny, codzienna obecność w szkołach i na uniwersytetach, odpowiedź na różne potrzeby) zostało jakby pozbawione treści, uważane za niewystarczające: trzeba było robić coś innego, aby pokazać, że również nas interesowały losy świata, że potrafiliśmy dawać, właśnie jako chrześcijanie, bardziej zdecydowany wkład, że mieliśmy lepszy projekt i większą praktykę. Taka oto postawa w zasadzie określała większą część tych, którzy pozostali, a nie tylko tych, którzy zdecydowali się od nas odejść.

Taka redukcja historycznej wartości faktu chrześcijańskiego pociągnęła za sobą określone konsekwencje. Zobaczmy, jak je ukazuje ksiądz Giussani.

„Pierwszą konsekwencją jest: «pewnego rodzaju koncepcja skuteczności zaangażowania chrześcijańskiego, z akcentem na moralizm». Gorzej: bardziej niż podkreślanie moralizmu była to całkowita redukcja do moralizmu! Po co nadal jeszcze należało być chrześcijanami? Po to tylko, by chrześcijaństwo popychało cię do działania, przynaglało cię do zaangażowania! [...] Chrześcijanin ma prawo pozostawać na świecie tylko w takiej mierze, w jakiej angażuje się w działania świata: oto chrześcijaństwo typu etycznego [...] W obliczu potrzeb świata, następuje analiza jego potrzeb, teoria, by na nie odpowiedzieć i odpowiedź zgodna z tą teorią. Wszystko rozgrywa się zgodnie z ludzką miarą, a Chrystus nie ma z tym nic wspólnego; a jeśli ma jeszcze coś do powiedzenia to poza czasem i przestrzenią; jest jakąś inspiracją moralną, która wykracza poza czas i przestrzeń, jest «transcendentalny»"[58].

---

[55] Jest to odniesienie do jednej z Ekip, zawartej w tomie: L. Giussani, *In cammino (1993-1998)* [W drodze], który jest przygotowywany do druku w wydawnictwie BUR.

[56] L. Giussani, *La lunga marcia della maturità*,[Długi marsz ku dojrzałości], dz. cyt., s. 64.

[57] Tamże, s. 62.

[58] Tamże, s. 63 i 65.

„Konsekwencja druga – i to jest najpoważniejsza rzecz: nieumiejętność przekładania dyskursu na wymiar kulturalny; niezdolność doprowadzenia własnego doświadczenia chrześcijańskiego do poziomu, w którym staje się ono systematycznym i krytycznym osądem, a zatem podpowiedzią sposobu działania. W taki właśnie sposób doświadczenie chrześcijańskie zostaje zablokowane w jego możliwości oddziaływania na świat, ponieważ doświadczenie ma wpływ na świat tylko w takiej mierze, w jakiej staje się kulturą"[59].

„Trzecia konsekwencja: teoretyczne i praktyczne lekceważenie doświadczenia autorytatywnego, autorytetu. [...] Stworzona przez Chrystusa funkcja autorytetu w obrębie Faktu chrześcijańskiego ma swoje precyzyjne miejsce, w którym ocalona zostaje Tajemnica[60].

I podsumowuje ksiądz Giussani: „Tak więc, w ogólnym zagubieniu [...] [tym, co zdominowało] było rzucanie się na oślep w sprawy świata. Własna historia, jej najcenniejsze treści zostały zminimalizowane, całkowicie zinterpretowane w oparciu o jakąś abstrakcyjną wersję życia, jako oderwane, pozbawione możliwości oddziaływania na określony moment historyczny i wskutek czego pozbawione prawdziwego wcielenia". Zanim poczynił tę obserwację, odnosząc się do całościowej postawy tych, którzy brali udział w ruchu kontestacyjnym z 1968 r., ksiądz Giussani powiedział: „Jest jakąś naiwnością z mojej strony uważanie siebie za «miarę wszystkich rzeczy», jest naiwnością człowieka, który mówi: «Przychodzę, aby teraz wszystko uporządkować». Oto właśnie naiwność człowieka jako miary wszystkich rzeczy, naiwność miłości własnej". A następnie zawołał: „Cóż za smutek! Jakiegoż smutku natychmiast doznaliśmy, i jakże się to pogłębiło wraz z upływem lat"[61].

Rzucając się w czynienie różnych rzeczy w imię bycia chrześcijanami, aby pokazać, że jako chrześcijanie, mieliśmy lepsze od innych odpowiedzi na problemy, mogło się wydawać, że Chrystus był kimś istotnym. Jednak osąd księdza Giussniego, jak zwykle, stawia nas do pionu: „Naszym ideałem w żadnym razie nie jest [...] to, co sobie wyobraża prasa; naszym ideałem absolutnie nie jest posiadanie prawa bycia na ziemi i w społeczeństwie tylko dlatego, że jesteśmy w stanie odpowiedzieć na roszczenia, wymogi czy potrzeby, jakie mają inni, jakie mają ludzie. Oczywiście, że jest czymś dobrym odpowiadanie na potrzeby i konieczne sprawy ludzi, my jednak nie po to jesteśmy na świecie. W 1976 r. w Riccione, wobec dwóch tysięcy studentów, kiedy wstałem i nie widziałem, co mam im powiedzieć, odczuwając w sobie wielkie zamieszanie, [....] powiedziałem: «My nie po to tutaj jesteśmy, nie to jest naszym celem jako chrześcijan. Możemy przystąpić do wszystkich spółek świata; możemy się przyłączyć do wszystkich stowarzyszeń świata i

[59] Tamże, s. 63.
[60] Tamże, s. 64.
[61] Tamże, s. 61, 64-65.

poprzez nie wnieść nasz wkład w dobro wspólne, jednak chrześcijaństwo nie jest tego typu stowarzyszeniem, chrześcijaństwo nie jest organizacją pomocową, by zaspokajać potrzeby ludzi». [...] Oto iluzja, z jaką we wszystkich epokach mierzył się człowiek i jakiej zawsze ulegał. Jest to iluzja, która zwie się utopią. [...] [Dlaczego?] Dlatego, że człowiek nie jest w stanie wyodrębnić, zasymilować, połączyć i zrealizować wszystkich czynników wchodzących w grę; człowiekowi zawsze coś umyka"[62].

W ten sposób, nie zdając sobie z tego sprawy przeszliśmy od Chrystusa do utopii. To, co istotne również dla nas stało się utopią. Mogliśmy nadal mówić , że Chrystus jest dla nas kimś istotnym, jednak ksiądz Giussani, zaskakując nas w działaniu przynaglał nas do zdania sobie sprawy, że już zmieniliśmy naszą pozycję (stawało się to widoczne przez to, że nie byliśmy w stanie „wyodrębnić i zrealizować wszystkich czynników"). Istotnie, „można by sądzić, że ruch Comunione e Liberazione [Komunia i Wyzwolenie], poczynając od lat '70 pracował, budował i walczył w oparciu o wartości przyniesione przez Chrystusa, podczas gdy sam fakt Chrystusa dla nas, dla poszczególnych osób i dla tych wszystkich, którzy wraz z nami tworzyli CL, «pozostawał czymś równoległym [paralelnym]»"[63].

Co doprowadziło do tego? Brak świadomości co do problemu. Na tym polega nasze bycie „nowoczesnymi", dziećmi otaczającej nas mentalności. To jest problem koncepcji, świadomości siebie, samoświadomości, a nie jakiejs spójności etycznej. Nasze bycie „nowoczesnymi" (w gruncie rzeczy „nowoczesność" jest pokusą ducha każdego człowieka w każdej epoce) dokumentuje się owym przesunięciem środka ciężkości na nasze *performances,* czyli dokonania, osiągnięcia religijne, kulturalne, operatywne: Obecność, Fakt Chrystusa staje się jakimś odgórnym teoretycznym założeniem [a priori]; owo założenie, które nie określa tego, kim jesteśmy, tego w jaki sposób patrzymy czy sensu naszego bycia w świecie[64].

Jak trudno wykorzenić z nas tę mentalność dokumentuje dalsza historia Ruchu, ostatnio przywołana w artykule z działu *Pierwsza strona*[65]. „Ale kiedy w roku 1982 został opublikowany pierwszy plakat wielkanocny, zatytułowany «Chrystus – Boże towarzystwo dla człowieka», wszyscy struchleli – sądzili, że wszystko jest już jasne od 1976 r. Posłuchajmy, co mówi o tym ksiądz Giussani:

---

[62] Jest to odniesienie do jednej z Ekip, zawartej w tomie: L. Giussani, *In cammino (1993-1998)* [W drodze], który jest przygotowywany do druku w wydawnictwie BUR.

[63] L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 56.

[64] Por. „Epoka nowożytna, co więcej, współczesna epoka jest tragiczną dokumentacją tego, do czego dochodzi człowiek w swym roszczeniu autonomii: roszczenie, by spełnić się samemu z siebie, by się realizować samemu, by się kształtować samemu, by samemu o sobie decydować, by siebie stawać w centrum. Takie roszczenie prowadzi do rozkładu, , do utraty wolności jako źródła osądu o życiu; to z kolei prowadzi do alienacji w opinii powszechnej, w kulturze, w opiniach wprowadzanych przez dominującą kulturę" (L. Giussani, *Uomini senza patria*, dz. cyt., s. 265)

[65] J. Carrón, *J. Carron Świadectwo i opowiadanie,* „Ślady" nr 2, marzec-kwiecień 2014, s. II

«Szliśmy naprzód przez dziesięć lat, pracując nad wartościami chrześcijańskimi i zapominając o Chrystusie, nie poznając Chrystusa»”[66].

Ksiądz Giussani owo przesunięcie środka ciężkości, zastąpienie istoty rzeczy naszymi działaniami – jak wszyscy współcześni ludzie – nie zdając sobie nawet sprawy z jego absolutnej nieadekwatności wobec czynników problemu, obnażył następującymi słowami: „Skoro jesteśmy tak bezwstydnie podzieleni, rozczłonkowani, że nawet niemożliwa jest jedność pomiędzy mężczyzną i kobietą, i nikomu nie można już zaufać; jeśli jesteśmy aż tak cyniczni wobec wszystkich i wszystkiego i tak bardzo wyzuci z miłości wobec samych siebie, to w jaki sposób z tego błota, z tego mułu wydobyć coś, dzięki czemu moglibyśmy odbudować zburzone mury, osiągnąć cement, by zbudować nowe mury? [...] Zważywszy na te nasze zranienia, faktycznie nie możemy powiedzieć: «Weźmy się wspólnie za odbudowanie naszego człowieczeństwa!». Jeśli do tego stopnia jesteśmy pokonani, to co możemy zrobić, aby zwyciężyć? [...] Trzeba, aby przybył ktoś z zewnątrz – *musi przybyć ktoś z zewnątrz* – i aby to on odbudował nasze zburzone mury [...] I to jest właśnie nasza największa trudność w odniesieniu [...] do autentycznego chrześcijaństwa: przyjąć, że poprzez *coś innego* – przez coś, co przychodzi z zewnątrz – człowiek staje się sobą [...]. [Ale to] «się nie podoba», ponieważ sprawia, że wkracza coś, że trzeba przyjąć coś, co nie odpowiada naszej fantazji i naszemu wyobrażeniu doświadczenia, coś co naszemu roszczeniu jawi się jako abstrakcja”[67].

To, „coś innego”, Chrystus, wydaje się nam abstrakcją. A ponieważ On jawi się nam jako abstrakcja, to aby odpowiedzieć na pilną potrzebę zmiany, budowania „zatrzymujemy się [...] na jakimś bezsilnym dążeniu naprawy albo na jakimś kłamliwym, *podstępnym roszczeniu*, a to oznacza utożsamienie środka zaradczego z własnym wyobrażeniem i wolą naprawy”. To straszne! I kontynuował ksiądz Giussani: „W ten sposób rodzi się «wywód, dyskurs» na temat wartości moralnych, ponieważ wywód o wartościach moralnych zakłada, że środek zaradczy w obliczu rozpadu może pochodzić z siły fantazji i z woli człowieka: «Zbierzmy się razem i damy sobie radę!»”[68]. Nowocześni, współcześni aż do szpiku kości! A on mówił to wszystko do nas, nie do innych.

Dlaczego zatem przechodzimy od Chrystusa do owego aktywizmu, do „działania”? I oto w tym miejscu osąd księdza Giussaniego jest jeszcze bardziej zaskakujący: dokonujemy tego przesunięcia, ponieważ nasze działanie jako punkt oparcia będący odpowiedzią na nasze lęki, wydaje się nam być mniej abstrakcyjny niż Chrystus. Faktycznie, powiada, „to jakiś egzystencjalny brak pewności, jakiś głę-

[66] L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 88-89.

[67] L. Giussani, È sempre una grazia [Zawsze jest to łaską], w: È, se opera [Jest, skoro działa], suppl. „30Giorni”, luty 1994, s. 57-59.

[68] Tamże, s. 59.

boki lęk sprawiają, że za oparcie dla siebie, za rację [...] [własnej] konsystencji wolimy uznać to, co czynimy z punktu widzenia kulturalnego czy organizacyjnego”[69].

Jednak jeszcze bardziej zdumiewająca okazuje się być konsekwencja, jaką ksiądz Giussani z tego wyprowadza. Owe „działania” – poprzez które usiłujemy pokonać nasz brak pewności – zostałyby automatycznie zidentyfikowane jako „obecność”. Jakież jednak jest to dalekie od rzeczywistości! Posłuchajcie, co mówi dalej: „W ten sposób cała aktywność kulturalna i wszelkie działania organizacyjne nie staną się wyrazem nowej fizjonomii, obliczem nowego człowieka” – co najwyżej będą wyrazem naszego lęku, naszego braku pewności – „Gdyby faktycznie były wyrazem nowego człowieka, mogłyby nawet nie istnieć, kiedy okoliczności na to nie pozwalają, ale człowiek stałby mocno na nogach. Tymczasem wielu tu obecnych – mówił – bez tego wszystkiego nie stałoby mocno na nogach, nie wiedziałoby po co tutaj są, nie wiedziałoby do czego przynależą: nie stoją na nogach, brakuje im czegoś istotnego, ponieważ konsystencją osoby jest obecność Kogoś Innego”[70]. W tym miejscu z całą wyrazistością odsłania się relacja pomiędzy tym, co pozwala mi stać na nogach, „to coś istotnego” i to, po co jesteśmy na świecie.

Bez uznania i doświadczenia tego, co stanowi odpowiedź na naszą egzystencjalną niepewność i na nasz wewnętrzny lęk, nasza obecność jest niczym innym, jak tylko znakiem współczesnych usiłowań znalezienia konsystencji w tym, co czynimy. Dlatego, gdyby nie było pewnych działań, tak wiele osób „nie miałoby pojęcia po co tutaj jest”[71], stwierdził ksiądz Giussani.

Jaka jest zatem ostateczna „przyczyna” owego przesunięcia [zmiany pozycji], do czego powrócę jeszcze w popołudniowej lekcji? „Ową «przyczyną», ostatecznie, jest trudność, by chrześcijański dyskurs, doświadczenie chrześcijańskie mogło osiągnąć dojrzałość [...]. I dlatego pierwszą, a nie ostatnią, pułapką jest niecierpliwość. Doświadczenie chrześcijańskie – pomyślcie – zmieni świat. Aby jednak ten świat zmienić potrzebna jest cała droga historii. [...] Doświadczenie chrześcijańskie przemieni moje życie, ale potrzebna jest droga życia [historii: my natomiast nieustannie szukamy jakichś ścieżek na skróty, by wcześniej dojść do celu, sądząc, że jesteśmy mądrzejsi! [...] Doświadczenie chrześcijańskie, w gruncie rzeczy, nie zaspokaja gorączkowej chęci człowieka na bycie skutecznym, natychmiastowego zdobycia, posiadania, co było właśnie pokusą faryzeuszów, którzy mówili do Chrystusa: «dokonaj cudu zgodnie z naszym wyobrażeniem, a mianowicie, ześlij ogień na ziemię. Ześlij z nieba ogień, a uwierzymy ci». Ale to oni ustalali, jaki to miał być cud”[72], w jaki sposób winna się zmienić rzeczywistość, idąc za Nim („Nie był

[69] L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 97.
[70] Tamże.
[71] Tamże.
[72] L. Giussani, *La lunga marcia della maturità,* [Długi marsz ku dojrzałości], dz. cyt., s. 66.

z Nim z powodu trzydziestu denarów [...] Lecz Jego królestwo nie nadchodziło”[73]. Oto właśnie *patos,* który spoczywa u podłoża ówczesnego dramatu oraz obecnych niepewności, melancholii, umęczenia i wątpliwości. To zaś jest ów punkt, w którym człowiek pojmuje i uświadamia sobie co oznacza wiara – wierzyć, wierzyć w Niego – dać kredyt zaufania Faktowi chrześcijańskiemu [tzn., powierzyć się Jego zamysłowi w sposobie przemiany świata; my jednak mamy wrażenie, że to dzieje się zbyt wolno, że za mało skutecznie]. W pewnych momentach bowiem jest naprawdę tak, jakbyśmy umierali sami dla siebie, co więcej, jest naprawdę umieraniem nas samych. [Stąd też] osoby, które ocalały, zostały ocalone – można tak powiedzieć, wyłącznie – dzięki poczuciu wierności wobec własnej historii, mając jasną świadomość ogromu wymiaru religijnego z jego oddziaływaniem na konkretną chwilę, sytuację, [tzn.] dzięki obecności Tajemnicy będącej czynnikiem wpływającym na konkretne człowieczeństwo; a po drugie dzięki lojalnemu i wyraźnemu udzieleniu kredytu autorytetowi, historycznej roli autorytetu”[74].

Być może obecnie lepiej rozumiemy, dlaczego ksiądz Giussani pytał się w 1993 r.: „Po co zatem tutaj jesteśmy?”. Skoro naszym celem jako chrześcijan nie jest podejmowanie inicjatyw i tworzenie dzieł, by odpowiadać na potrzeby, aby rozwiązywać ludzkie problemy, to co jest celem? On ponownie przesuwa nas, odsyłając do tego, co istotne, potwierdzając na nowo ważność udzielania kredytu zaufania faktowi chrześcijańskiemu. To jest jego odpowiedź na prowokację: bez powrotu do źródła, początku,nie sposób cokolwiek uczynić.

4. Powrót do źródeł: „Ruch postępuje naprzód wyłącznie mocą miłości do Chrystusa”

„A zatem, po co tutaj jesteśmy?”. W 1993 r. ksiądz Giussani odpowiada: „Powody tego są dwa, przy czym drugi z nich jest konsekwencją pierwszego; możnaby powiedzieć, konsekwencją okazjonalną bądź przypadkową pierwszej racji”[75]. Jest to niesamowite, ponieważ, aby go rozjaśnić, mówi wprost: „jesteśmy tutaj, aby powiedzieć... kroczyliśmy drogą, gdy usłyszeliśmy pewnego człowieka, pewnego mówcę [ideologa], który przemawiał; on jednak był kimś więcej niż ideologiem, ponieważ był kimś bardzo poważnym, nazywał się Jan Chrzciciel. Zatrzymaliśmy się tam, aby po posłuchać. W pewnym jednak momencie, ktoś kto był tam razem z nami, zaczął okazywać zamiar odejścia stamtąd, i zobaczyliśmy, jak Jan Chrzciciel zatrzymał się, wpatrując się w odchodzącego, a w pewnym momencie, podnosząc

[73] C. Chieffo, *Monologo di Giuda* [Monolog Judasza], w *Canti*, dz. cyt., s. 230-231.

[74] L. Giussani, *La lunga marcia della maturità* [Długi marsz ku dojrzałości], dz. cyt., s. 66, 68.

[75] Jest to odniesienie do jednej z Ekip, zawartej w tomie: L. Giussani, *In cammino (1993-1998)* [W drodze], który jest przygotowywany do druku w wydawnictwie BUR.

głos zawołał: «Oto Baranek Boży». No cóż, to prorok, który może mówić różne dziwne rzeczy. Jednakże my dwaj, którzy byliśmy tam po raz pierwszy, którzy przybywaliśmy z wioski, z daleka, oderwaliśmy się od grupy i poszliśmy śladami tamtego człowieka, ot tak, z ciekawości, chociaż nie była to jedynie ciekawość, ale jakieś dziwne zaciekawienie (któż to wie, kto nam je umieścił wewnątrz nas?). On zaś, odwróciwszy się, w pewnym momencie zapytał nas: «Czego chcecie?». My w zamian zapytaliśmy: «Gdzie mieszkasz?», na co On odpowiedział: «Chodźcie, a zobaczycie». Poszliśmy i pozostaliśmy tam przez cały dzień, aby patrzeć na Niego, gdy przemawiał, jako że słów, które wypowiadał nie rozumieliśmy; jednakże On mówił w taki sposób, wypowiadał słowa w taki sposób, z takim wyrazem twarzy, że my byliśmy tam, patrząc na Niego jak mówił. Kiedy stamtąd odchodziliśmy, ponieważ nadciągnął wieczór, wracaliśmy do domu z inną twarzą; popatrzyliśmy na nasze żony i na nasze dzieci w inny sposób; między nami a nimi był jakby pewien welon, jakby pewne muśnięcie Jego twarzy, od którego nie mogliśmy oderwać myśli. Owej nocy żaden z nas nie spał spokojnie i następnego dnia znów poszliśmy Go szukać. Powiedział pewne zdanie, które następnie powtórzyliśmy naszym przyjaciołom: «Chodźcie zobaczyć kogoś, kto jest Mesjaszem, który miał przyjść; On jest Mesjaszem, sam to powiedział: jestem Mesjaszem». Przyszli więc także nasi przyjaciele i również oni zostali przez owego Człowieka przyciągnięci. I było tak, jak gdyby wieczorem, kiedy gromadzili się przy ognisku, z czterema rybami złowionymi poprzedniej nocy, mówili do siebie: «Jeśli ktoś nie wierzy temu Człowiekowi, jeśli ja nie wierzę takiemu człowiekowi, to nie będę mógł także uwierzyć nawet własnym oczom»[76].

I mówił dalej ksiądz Giussani: „Jesteśmy na świecie po to, aby wołać wobec wszystkich ludzi: «Zobaczcie, że jest pośród nas pewna dziwna Obecność; wśród nas, tutaj, teraz, znajduje się pewna dziwna obecność: Tajemnica, która stwarza gwiazdy, stwarza morze, która wszystko czyni [...] stała się człowiekiem, który narodził się z łona kobiety [...]». My jesteśmy na świecie, ponieważ to nam, a nie innym, zostało objawione, że Bóg stał się człowiekiem. Jest między nami Człowiek, przybył do nas dwa tysiące lat temu i pośród nas pozostał («Będę z wami po wszystkie dni, aż do do skończenia świata»), między nami jest człowiek, który jest Bogiem. On jest szczęściem ludzkości, radością ludzkości, spełnieniem wszystkich pragnień ludzkości, które doprowadzi do końca; doprowadzi je aż do końca w tych, którzy za Nim idą»"[77].

I oto pora, by przedstawić także drugi powód: „Niezamierzoną konsekwencją patrzenia na Niego, patrzenia na Niego, jak przemawia, słuchania Go, pójścia za Nim, mówienia wszystkim: «On jest tu; tu wśród nas jest Bóg, który stał się czło-

[76] Tamże.
[77] Tamże.

wiekiem [...]", taką nieprzewidzianą konsekwencją dla kogoś, kto tak mówi jest to, iż zaczyna on lepiej żyć – lepiej, nie w sensie rozwiązania problemów swego człowieczeństwa, ale lepszego ich przeżywania – zaczyna bardziej kochać swoją żonę; wie, jak lepiej kochać swoje dzieci; bardziej kocha samego siebie; kocha przyjaciół bardziej niż inni; na obcych spogląda z bezinteresownością, czułością serca, jakby byli przyjaciółmi; tak jak potrafi spieszy z pomocą drugiemu; z nadzieją spogląda na czas i dlatego kroczy z energią; wykorzystuje wszystko, by móc iść dalej i pomagać także innym wędrować; w bólu dodaje otuchy, w radościach jest rozważny, zdecydowanie rozważny; z głęboką radością, ale i ze świadomością, że wszystko jest ograniczone, ma ograniczenie, które jest prowizoryczne. I tak człowiek, od jednego ograniczenia do kolejnego, razem, podąża ku swemu przeznaczeniu, ku owemu dniowi, w którym On ponownie się objawi, ale nie tak, jak objawił się Janowi i Andrzejowi, owym dwom, którzy za Nim poszli, natomiast objawi się tak, jak to uczynił w pewnym momencie swego życia na górze Tabor, i jak objawił się po swoim zmartwychwstaniu"[78].

My, zatem, jesteśmy tutaj dzięki tej Obecności. Kto jednak rozumie te sprawy? Ksiądz Giussani zadawał sobie pytanie: „Kto tak naprawdę rozumie odmienność [inność] tego zadania – rodzice, księża, stowarzyszenia katolickie – kto tak naprawdę pojmuje tę Obecność? Kto nie zabiega o to, aby znaleźć w tym świecie godne miejsce dla siebie, aby mieć prawo do życia w tym świecie tylko z tego powodu, że odpowiada na potrzeby innych?"[79].

To jest właśnie świadectwo, jakie oferuje nam każdego dnia papież Franciszek: ale kto to rozumie?

„Trzeba zatem, aby jakieś wielkie oczyszczenie i jakieś ogromne oświecenie zagościło i zawładnęło naszym duchem; powinna nam się wydarzyć jakaś wielka łaska... Co takiego powinno nam się wydarzyć? To, co już nam się wydarzyło! To jest bowiem to, choć może wyrażone innymi słowami, co mówiliśmy sobie w Ruchu od pierwszego dnia; to jest to, co słyszeliśmy i z powodu czego powiedzieliśmy sobie: «Otóż to, chciałbym się do nich przyłączyć», to jest właśnie to, co wszyscy przeczuwaliśmy (i musimy się zgodzić, że dla wszystkich jest to poruszające): centrum życia nie jest sukces, ale rozpoznanie Kogoś Jedynego. Nie «sukces», ale «rozpoznanie Kogoś Jedynego»"[80]. To było właśnie owo zanurzenie się w sercu. Ale niemal natychmiast ksiądz Giussani stawia następującą alternatywę: „Co tak naprawdę jest źródłem wartości osoby: czy uznanie tego jaka to ona jest wspaniała, jaka jest zręczna i sprytna, czy też to, że jest umiłowana? Jest absolutnie prawdziwe to, że wyjątkowa godność osoby tkwi w tym, że jest umiłowana, że

[78] Tamże.
[79] Tamże.
[80] Tamże.

konsystencją i naturą «ja», twojego «ja» jest fakt bycia wybranym przez Tajemnicę; [...] bycie umiłowanym jest konstystencją, jest naturą twojego «ja»”[81].

Gdy tego brakuje, wszyscy czujemy się zagubieni. Centrum życia nie jest „sukces, ale uznanie pewnej Obecności” (i być może dlatego niektórzy spośród nas, podobnie jak wielu nam współczesnych, ponieważ nie doznali miłości, ponieważ nie czują się kochani poszukują spełnienia gdzie indziej). I dalej mówił: „Oto jest właśnie chrześcijański problem w stosunku do problemu jakiejkolwiek filozofii [...]: to nie utopia jest naszym zbawieniem, [...], ale Obecność, którą trzeba rozpoznać: to nie jest jakieś «działanie, zaangażowanie», ale miłość”[82]. Wystarczyłoby tylko zdać sobie sprawę z tego czym jesteśmy, by zrozumieć, że naszym „działaniem” nie zdołamy odpowiedzieć na nasz ludzki dramat. Życiem jest ta miłość, jest uznanie faktu, iż jesteśmy umiłowani („Umiłował nas miłością odwieczną, okazując łaskawość naszej nicości”[83]). A ksiądz Giussani dodawał: „Kiedy wypowiadam to słowo [miłość], kiedy mówię to, co powiedziałem teraz – iż problemem egzystencji nie jest «działanie», ale miłość – w twarzach 99% osób dostrzegam dziwną obcość”[84].

Czym jest owa obcość? Jest znakiem, że nie pojmujemy tego, iż już dokonało się w nas owo przesunięcie [zmiana pozycji]. Ta obcość, bardziej niż cokolwiek innego, pokazuje skąd i od czego spodziewamy się odpowiedzi. Co więcej, właśnie wskutek tej obcości odchodzimy od tego, co istotne, by szukać naszej konsystencji w tym, co czynimy. Owa obcość jest najpotężniejszym osądem, jaki wydajemy o Chrystusie i o nas samych. Bez zrozumienia na czym polega nasz problem nie zdamy sobie do końca sprawy kim jest Chrystus. W gruncie rzeczy to, co istotne, znajduje się gdzie indziej. Owa dziwna obcość, jaką odczuwamy w obliczu tajemniczego zamysłu Boga, jest tą samą obcością, jakiej doznawał Piotr wobec planu Ojca, do którego przynależał Jezus, a którego Piotr nie był w stanie pojąć. To właśnie owa obcość sprawia, że oddalamy się od tego, co istotne, by szukać własnej konsystencji w czymś, co „w najskrytszych zakamarkach naszych serc” uważamy za bardziej „konkretne” niż Chrystus.

Nie będziemy w stanie wnieść naszego oryginalnego wkładu w życie świata, jeśli nie odnajdziemy własnej konsystencji w owej miłości, która pozwala nam być kimś innym w całej panoramie społeczno-kulturalnej. Ksiądz Giussani nigdy nie przestawał wskazywać nam miejsca, w którym winniśmy szukać naszej prawdziwej konsystencji: „Konsystencją mojej osoby jest obecność Kogoś Innego”[85].

---

[81] Tamże.

[82] Tamże.

[83] Por. Jer 31, 3.

[84] Jest to odniesienie do jednej z Ekip, zawartej w tomie: L. Giussani, *In cammino (1993-1998)*, [W drodzw] który jest przygotowywany do druku w wydawnictwie BUR.

[85] L. Giussani, *Uomini senza patria* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 97.

Przeciwnie, przypominał nam, iż my poszukujemy konsystencji „w tym, co czynimy bądź w tym, co posiadamy (co jest w gruncie rzeczy tym samym). W ten sposób nasze życie nie posiada owego sentymentu, owego doświadczenia głębokiej pewności, na jaką wskazuje słowo «pokój», [...] owej głębokiej pewności, pewności i pełni, bez której nie ma doświadczenia pokoju i bez której brakuje pogody ducha i radości. Co najwyżej osiągamy zadowolenie z tego, co czynimy albo zadowolenia z samych siebie. Te zaś okruchy zadowolenia z tego, co czynimy albo z tego czym jesteśmy nie przynoszą nam ani pogody ducha ani radości, ani poczucia pełni związanej z pewnością, żadnej pewności i żadnej pełni [...]. Pewność bowiem jest czymś, co się wydarzyło w nas, co w nas wkroczyło [...] Otóż, Ktoś nam się wydarzył, Ktoś nam się oddał, tak bardzo się oddał, że wniknął w nasze ciało i kości oraz w naszego ducha: „Żyję, nie ja, ale Chrystus żyje we mnie»”[86].

W roku 1991 ksiądz Giussani mówił: „Nadszedł moment, w którym miłość między nami nabrała szczególnej wagi, znacznie większej od jakiejś jasności dogmatycznej,najgłębszej myśli teologicznej czy energii prowadzenia czegoś. Miłość, która jest konieczna, aby nas prowadzić ma tylko jedno porównanie [ma tylko jedną pilną potrzebę]: modlitwę, miłość do Chrystusa. Istotnie, nadszedł moment, w którym Ruch kroczy naprzód wyłącznie mocą miłości do Chrystusa, którą każdy z nas ma, o posiadanie której każdy z nas błaga Ducha Świętego”[87].

Tylko człowiek pewny jest w stanie odpowiadać na wyzwania teraźniejszości: wejście do pokoju człowieka terminalnie chorego, do którego nikt już nie wchodzi; zatrzymanie dziecka z poważną niepełnosprawnością; wydawanie na świat dzieci; stawianie czoła sytuacji braku pracy bez poczucia bycia przytłoczonym, itd.

Dlaczego ksiądz Giussani powracał nieustannie do Jana i Andrzeja, czyli do pierwszego orędzia chrześcijańskiego, do pierwszego spotkania? Czy dlatego, że nie był z tego świata? Czy był wizjonerem? Nie, ale dlatego, że był przekonany, iż „rozwiązanie problemów, jakie życie stawia przed nami każdego dnia «nie następuje [nie dokonuje się] przez bezpośrednie ich podejmowanie, ale stawiamy im czoło przez pogłębianie natury podmiotu». Innymi słowy, «rozwiązanie jakiegoś szczegółu może nastąpić dzięki zgłębieniu czegoś istotnego»”[88]. By zatem stawiać czoło problemom potrzeba czegoś, co pomogłoby wyłonić się naszemu „ja” i co realizuje naturę naszego „ja”, owa „odwieczna Tajemnica, naszego bytu”[89], o której mówił Leopardi. Prawdzi-

---

[86] L. Giussani, *La familiaritá con Cristo* [Bliskość z Chrystusem], San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2008, s. 25-26.

[87] *Corresponsabilitá. Stralci della discussione con Luigi Giussani al Consiglio Internazionale di CL* [Współodpowiedzialność. Fragmenty dyskusji z ks. Luigi Giussanim podczas Międzynarodowej Rady Ruchu CL], „Litterae communionis-CL”, listopad 1991, s. 32.

[88] A. Savorana, *Vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], dz. cyt., s. 489.

[89] G. Leopardi, *Sopra il ritratto di una bella donna…*[Nad portretem pięknej kobiety...], wersety 22-23, w: Tenże, *Cara beltà...*[Droga piękności...], BUR, Milano 2010, s. 96.

wym zatem problemem jest pytanie siebie kto może przebudzić „ja", wyzwalając je z dyktatury jego małych pragnień, z redukcji, aby otworzyć je na wielkie pragnienie spełnienia życia. „Tylko to, co boskie może ocalić czynniki człowieczeństwa"[90]. I to jest właśnie najgłębsza istota roszczenia chrześcijańskiego. Zadaniem Chrystusa jest nic innego, jak budzenie osoby, jak pokazanie pełnego znaczenia jej pragnienia,tak aby wyzwolić ją z niewoli jej własnych małych pragnień.

Aby dotrzeć do istoty rzeczy Jezus wykorzystuje każdą okoliczność, nawet jakieś proste, codzienne zdarzenie – Ewangelia jest przepełniona takimi przykładami – np. odpoczynek przy studni, odczuwane pragnienie, prośba skierowana do kobiety, aby dała mu pić. A owa kobieta, będąc Samarytanką, pozostaje jakby uwięziona w swoim myśleniu, stąd też powiada: „Jakżeż Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?". Ona pyta w ten sposób, będąc związana ówczesnymi układami, jako że Żydzi nie utrzymywali relacji z Samarytanami. Jezus zatem mógłby stanąć po jednej lub po drugiej stronie. On natomiast rzuca wyzwanie owemu układowi, stając wobec tej kobiety w postawie pierwotnej, a nie reaktywnej: On doskonale wie, że za tym, co powierzchowne [pozorne], że za formalizmem układów kryje się spragnione serce owej kobiety i dlatego prowokuje ją, odwołując się właśnie do jej serca: „O, gdybyś znała dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: «Daj Mi się napić» – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej". Jezus wykorzystuje tę okoliczność, aby jej powiedzieć kim On jest, jakie jest Jego wobec niej roszczenie. Jakiego spojrzenia potrzeba, aby nie zatrzymać się na tym, co pozorne, co powierzchowne w obliczu prowokacji rzeczywistości i wobec zawiązywanych układów! Obecnie znajdujemy się w podobnych okolicznościach, wciągani w różne zwalczające się pozycje ideologiczne, i możemy dać się wciągnąć w oszukańczą ideologię takiego czy innego ugrupowania. Owa kobieta samarytańska początkowo udaje, że nie rozumie, jakby nie pojmowała rzuconego jej wyzwania: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię?". Jezus nie tylko nie wycofuje się, ale podnosi jakby poprzeczkę: „Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu". Kimże On jest, że staje naprzeciw całego pragnienia człowieka z takim roszczeniem i że samego siebie porównuje do wody, która może w pełni zaspokoić ludzkie pragnienie? Kto może wystąpić z podobnym roszczeniem? – Tylko On, Pan. A zatem, wobec podniesienia tej poprzeczki przez Jezusa, w owej kobiecie odsłania się jej człowieczeństwo, ponieważ człowieczeństwo ujawnia się dopiero w zderzeniu z rzeczywistym wyzwaniem wobec którego zostaje postawione, kiedy staje w obliczu czegoś jedynego, co wreszcie najpełniej odpowiada jego oczekiwaniu. Samarytanka

[90] Zob. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia,* dz. cyt., s. 131.

w końcu ulega, mówiąc: „Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać”[91].

Taka właśnie jest ta obecność Jezusa, obecność, która wykorzystuje każdą rzecz, aby ukazać swoją inność. My zostaliśmy wybrani, zaproszeni do tego, aby stać się przyjaciółmi Jezusa, po to, byśmy w każdej sytuacji, w każdej prowokacji ze strony rzeczywistości, mogli świadczyć o tym innym spojrzeniu, bardziej ludzkim, bardziej zdolnym do ujmowania wszystkich czynników ludzkiego doświadczenia, naszego i drugich. Tylko miłość do Jezusa będąca owocem długiego okresu przebywania z Nim może sprawić, że w nas, wobec jakiegokolwiek wyzwania, wyłoni się owa inność będąca potwierdzeniem Jego obecności w działaniu.

Jeśli my nie zrozumiemy tego, wówczas nasze działania czy reakcje będą przyjmowały bezkrytycznie postawy innych, jak to miało miejsce w przeszłości – a co widzieliśmy opisane przez księdza Giussaniego. W ten sposób, naiwnie będziemy się łudzić, iż jesteśmy w stanie odpowiadać na wyzwania kulturowo-społeczne, w których w grę wkracza koncepcja człowieka, na poziomie etycznym. Ale czy wystarczy jedynie apel etyczny do tego, by donosić do końca ciążę z dzieckiem, które przeżyje tylko kilka godzin? Czy wystarczy jedynie zachęta do posiadania dzieci, aby rodzice zdecydowali się na ich posiadanie? Każdy może to zweryfikować w swoim doświadczeniu. My chcielibyśmy etyką odpowiadać na wyzwania antropologiczne: a tymczasem jedyną odpowiedzią jest spotkanie (spotkanie zdolne obudzić „ja”), w którym odradza się również etyka; jedyną odpowiedzią jest „historyczna wartość faktu chrześcijańskiego”[92], jakaś odmienna obecność w świecie, świadectwo „czegoś, co już jest wolne”[93], co wyraża się w sposób oryginalny [źródłowy] , nie pozwalając narzucić sobie reguł gry przez światową logikę układów. Stąd też, jeśli pragniemy, by cokolwiek dla nas i wokół nas naprawdę się zmieniło, trzeba „czynić chrześcijaństwo”[94], czyli „«być obecnością», [...] budować wszędzie tam, gdzie jesteśmy jakiś kawałek nowej ludzkości w drodze”[95].

Oto w jaki sposób zakończył swoje opowiadanie nasz przyjaciel, dla którego wyzwaniem stał się ów niepełnosprawny człowiek poszukujący pracy: „Spotkawszy go trzy lata później zapytałem go co takiego wydarzyło się mu przez tych dwóch przyjaciół, którzy mu w tamtym czasie towarzyszyli. On mi odpowiedział: «Otworzyli przede mną drogę ku przyszłości». Dopytywałem: «A zatem, pomogli ci znaleźć pracę?». Odpowiedział mi oschle: «Nie!». A zatem? Cóż takiego oni tobie dali?».

---

[91] J 4, 9-15.

[92] L. Giussani, *La lunga marcia della maturitá* [Długi marsz ku dojrzałości]„ dz. cyt., s. 62.

[93] Jest to odniesienie do jednej z Ekip, zawartej w tomie: L. Giussani, *In cammino (1993-1998)*, [W drodze],który jest przygotowywany do druku w wydawnictwie BUR.

[94] L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo (1991-1992)* [Rzeczywiste wydarzenie w życiu człowieka (1991-1992)], BUR, Milano 2013, s. 326.

[95] L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)* [Od utopii do obecności], dz. cyt., s. 62.

Odpowiedział mi: «Pewien początek, czyli drogę, w takim sensie, że dali mi cel». Wtedy postawiłem sobie pytanie: kim Ty jesteś, że sprawiasz takie rzeczy; i pomimo pozornego braku sukcesu, tak potężnie budzisz ludzkie „ja", iż ono w całej pełni uświadamia sobie to, kim jest? Żaden spośród tych, którym udało się znaleźć pracę, nigdy nie powiedział czegoś podobnego".

Jeśli nie będziemy nieustannie rodzeni przez spojrzenie Chrystusa w teraźniejszości, nie zdołamy uchwycić owego krytycznego punktu współczesnej kultury – w której wielokrotnie uczestniczymy, jak to nam pokazuje poczucie obcości, o której mówił ksiądz Giussani – wyraża się on krótkowzrocznością, z jaką traktujemy najgłębsze potrzeby człowieka. Bez uchwycenia nieskończonej wartości [znaczenia] konstytutywnych wymogów serca każdego człowieka, nasza kultura jedyne, co będzie w stanie proponować – czy to na płaszczyźnie materialnej czy też egzystencjalnej i afektywnej – to mnożenie w nieskończoność cząstkowych propozycji. Jak nam jednak przypomina Cesare Pavese: „tym, czego człowiek poszukuje w przyjemnościach to nieskończoność i nikt nie chciałby raczej rezygnować z nadziei osiągnięcia owej nieskończoności"[96]. Stąd też, mnożenie, nawet do nieskończonej potęgi, owych „fałszywych nieskończoności" (jak powiedział papież Benedykt XVI)[97], nie będzie nigdy w stanie zaspokoić potrzeby mającej nieskończoną naturę. „Niespokojnego serca" człowieka, bowiem, nie zaspokoi ani ilościowe nagromadzenie dóbr i doświadczeń, ani też nieograniczona możliwość przekształcania w prawa subiektywnych pragnień. Z drugiej strony, również żadne przywoływania etyczne nie są w stanie wyrwać człowieka z jego redukcji i przywrócić mu adekwatnej świadomości siebie. Jedyną odpowiedzią, jak to pokazał nam ksiądz Giussani, jest wydarzenie mające zdolność przebudzenia ludzkiego „ja" i jego odrodzenia. To właśnie w tym punkcie odsłania się w pełni znaczenie Szkoły Wspólnoty: „Jezus w swoim życiu przejawia pasję, zaangażowanie na rzecz każdego, pojedynczego człowieka, zapał w dążeniu do szczęścia jednostki, co prowadzi do uznania nienaruszalnej i nieporównywalnej z niczym wartości osoby. Problemem istnienia świata jest pytanie o szczęście jednostki. «Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?

Nigdy moc i czułość ojcowskiej lub macierzyńskiej miłości nie ogarniały serca człowieka bardziej niż te słowa Chrystusa rozmiłowanego w ludzkim życiu. Poza tym, słuchanie tych zasadniczych pytań postawionych przez Jezusa, jest wyrazem fundamentalnego posłuszeństwa wobec naszej natury. Jeśli jesteśmy głusi na te pytania, zamykają się przed nami najbardziej znaczące ludzkie doświadczenia. Nie będziemy w stanie kochać samych siebie ani nikogo innego. Ostatecznym motywem,

[96] C. Pavese, *Il mestiere di vivere* [Zawód życia], Einaudi, Torino 1973, s. 190.

[97] Zob. Benedykt XVI, Przesłanie Benedykta XVI na XXXIII Meeting Przyjaźni między Narodami Rimini, 10 sierpnia 2012.

który pobudza do kochania siebie i drugiego człowieka jest tajemnica «ja»; każda inna racja jest jedynie wprowadzeniem do tego"[98].

My nie różnimy się od innych. Jeśli nie jesteśmy przebudzeni wówczas jak wszyscy inni będziemy podlegli powszechnej mentalności. Tacy sami biedacy jak oni, również i my zaczniemy poszukiwać naszego spełnienia w karierze, w sukcesach, które będą oczywistymi znakami zredukowania naszych pragnień. Co nas czyni różnymi, innymi?

Napisał do mnie pewien przyjaciel: „Drogi księże Carrónie, od kiedy usłyszałem twoją lekcję wygłoszoną w sobotnie popołudnie podczas spotkania z odpowiedzialnymi z Ameryki Łacińskiej, nie przestaję cały drżeć! W pierwszym momencie kiedy zacząłeś mówić, miałem ochotę wstać i wyjść ze spotkania, zadając sobie pytanie: gdzie ja się znalazłem? Co to znaczy odzyskać początki po wiekach historii Kościoła? Trzeba zaangażować się w walkę na rzecz wartości chrześcijańskich! Jednak po tym pierwszym zderzeniu, a zwłaszcza po usłyszeniu cytatu księdza Giussa: «Przez dziesięć lat szliśmy do przodu, pracując nad wartościami chrześcijańskimi, […] jednak bez znajomości Chrystusa», spuściłem z tonu, co pozwoliło mi przeżyć i lepiej zrozumieć pewien epizod, jaki mi się wydarzył na krótko przed moim ślubem, o którym chciałbym ci teraz opowiedzieć. Podjęliśmy decyzję, że moja przyszła małżonka po ślubie zwolni się z pracy, aby wyjechać ze mną zagranicę. Zaraz potem jednak przeraziła nas myśl o tym, że w sytuacji, gdyby zaszła w ciążę, nie poradzimy sobie z utrzymaniem, mając jedynie moje stypendium. Na tydzień przed ślubem moja narzeczona, myśląc o całej tej sytuacji, zapytała mnie czy wystarczającym zabezpieczeniem będzie zaufanie metodom naturalnym? Nie zastanawiając się nad konsekwencjami tego, co zamierzałem powiedzieć, odpowiedziałem jej, że prawdziwym problemem jest to, że nie jesteśmy gotowi na przyjęcie dzieci, a ostatecznie nie byliśmy też gotowi na zawarcie małżeństwa… Pamiętam, że wówczas w głowie miałem jedynie pytanie księdza z ceremonii zaślubin: «Czy jesteście gotowi z miłością przyjąć potomstwo, którym Bóg zechce was obdarzyć?». Słuchając ciebie przypomniałem sobie tamten moment, z pytaniem: «w tamtej sytuacji co uczyniło mnie do tego stopnia wolnym, by podjąć 'ryzyko' wobec tego, czego pragnąłem najbardziej na świecie?». Natychmiast też uświadomiłem sobie, że jedynie szacunek wobec «wartości chrześcijańskiej» nie był wystarczający do tego, aby narazić na szwank zbliżający się ślub, od tak dawna wyczekiwany. Tym, co w tamtej sytuacji uczyniło mnie wolnym nie był zatem respekt wobec jakiejś wartości chrześcijańskiej, ale pragnienie, abym nie oddzielił się od Chrystusa, pragnienie pozwolenia Chrystusowi, by wszedł On w głębię naszego małżeństwa, intuicja, że bez Niego to tak naprawdę nie warto się pobierać. Rozmyślając nad twoją lekcją nie przestaję pytać siebie: kto do mnie kiedykolwiek mówił w taki sposób? W tak prawdziwy sposób? Kto przyprawił mnie kiedykolwiek o takie drżenie? Kto mi pomaga pojmować naprawdę odpowiedniość pomiędzy Chrystusem a moim życiem? Ileż czułości wobec mnie! Dziękuję".

[98] L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia,* dz. cyt., s. 132.

Podobnie jak dzisiaj papież Franciszek, tak kiedyś ksiądz Giussani nie czynił niczego innego jak głoszenie nam piękna wiary i dawanie temu świadectwa, aby ukazywać jej rozumność przez owoce, jakie rodzi ona w życiu. Stąd też Papież podkreśla z naciskiem, że my musimy głosić światu to, co jest istotne dla nas. Czy macie do zaproponowania coś bardziej inteligentnego, coś bardziej odpowiedniego w realnej sytuacji człowieka? Posłuchajcie, co Papież powiedział o swoim oczekiwaniu wobec biskupów: „Chodzi o ludzi strzegących doktryny nie po to, by mierzyć dystans świata od prawdy, którą ta doktryna zawiera, ale by zafascynować świat i porwać go pięknem miłości, by pozyskać go darem wolności niesionym przez Ewangelię. Kościół nie potrzebuje apologetów swojej sprawy, ani krzyżowców do staczania bitew, lecz pokornych i ufnych siewców prawdy, którzy wiedzą, że jest im ona ciągle na nowo przekazywana i zawierzają się jej mocy”[99]. Tylko świadectwo i opowiadanie o tym, czym się żyje – jak powiedział nam ks. kard. Angelo Scola[100] – mogą uczynić chrześcijaństwo fascynujące dziś tak samo jak kiedyś, przyczyniając się do wyzwolenia człowieka.

Napisała pewna przyjaciółka: „podczas dyskusji na temat prawa do eutanazji w Belgii w pewnym momencie głos zabrał jeden z moich kolegów, mówiąc, że tak naprawdę eutanazja noworodków dotkniętych dużym stopniem niepełnosprawności jest właściwą rzeczą w przypadkach, w których od samych nardzin jest oczywiste, że dzieci te nie będą mogły w ogóle chodzić albo mówić ani zrobić niczego samodzielnie; ponieważ, oczywiście, takie dzieci nigdy nie będą szczęśliwe. [Tu w grę wkracza pytanie o sens życia w ogóle].Wówczas ja , która do tej pory mówiłam jedynie o dość banalnych rzeczach, nie angażując się na serio w prawdziwy osąd zabrałam głos, mówiąc, że mam niepełnosprawną córkę, znajdującą się w opisanym przez niego stanie, która pomimo tego przede wszystkim jest szczęśliwa, co pokazuje, że szczęście nie jest proporcjonalne do tego, na ile ktoś jest «wydajny» albo zdolny samodzielnie wykonywać pewne gesty. Szczęścia nie dajemy sobie sami. Powiedziałam mu, że pomimo wszystkich trudów zawsze była ona, i wciąż jest dla mnie, wielkim darem, ponieważ jej oczywista zależność jest nieustannym przywołaniem do tego, że znajdujemy się w rękach Kogoś Innego. Następnie opowiedziałam mu o kilku faktach z ostatnich lat, kiedy stało się oczywiste, że jej obecność była wręcz bogactwem dla tego kto ją spotykał. Po tygodniu mój kolega wrócił do mnie, mówiąc, że chciałby ze mną porozmawiać i zaprosił mnie na kawę. […] Powiedział mi wtedy: «Nie potrafię już uwolnić się od pytania, jak to możliwe, że opowiedziałaś mi o swojej córce w taki sposób, a przede wszystkim jak to możliwe, że miałaś odwagę urodzić potem następne dzieci. Wciąż wracam

[99] Franciszek, *Discorso alla riunione della Congregazione per i Vescovi* [Przemówienie na spotkaniu z Kongregacją Biskupów] 27 lutego 2014, nr 6.

[100] Cfr. A. Scola, *Odpowiedzialni za dar* [Słowa wypowiedziane po homilii z okazji IX rocznicy śmierci księdza Giussaniego i XXXII rocznicy papieskiego zatwierdzenia Bractwa Comunione e Liberazione, Mediolan, 11 lutego 2014] „Ślady” nr 2, marzec-kwiecień 2014, s. 24.

do tego myślami i nie daje mi to spokoju». Wzruszyłam się bardzo i zapytałam siebie: «Co takiego dostrzegł przeze mnie ten kolega, że to nie daje mu spokoju?». Z pewnością nie były to piękne słowa, ale owa wyjątkowa Obecność [większa ode mnie], która go zafascynowała. W ten sposób również dla mnie stało się to okazją, by ponownie zobaczyć wydarzenie się Jego Obecności! […] Dla mnie nie było to coś z góry oczywistego w obliczu takiej rzeczywistości.

Wiele razy, uczestnicząc w podobnych dyskusjach, wychodziłam z nich rozzłoszczona, nie mając odwagi powiedzenia czegokolwiek albo myśląc ze złością o tym, jak to jest możliwe, że ludzie tak podchodzą do sprawy. Tym razem, jednak potrafiłam stanąć w obliczu okoliczności w całej prawdzie o sobie, dzięki drodze, którą idę, podążając za tobą, oraz za sprawą Szkoły Wspólnoty, ponieważ zaczynam stawać wobec rzeczywistości, niczego nie cenzurując, pewna tego, że to, co mi się wydarza jest nade wszystko dobrem dla mnie, natomiast ktoś drugi jest okazją, którą Jezus mi daje, abym mogła pogłębić moją relację z Nim. W efekcie tego jestem bardziej zadowolona”[101].

Oto czym jest to coś istotnego i jaki jest jego historyczny wpływ. „W społeczeństwie takim jak nasze nie sposób stworzyć coś nowego inaczej jak tylko przez życie: nie ma takiej struktury, organizacji lub inicjatywy, które by się ostały. I właśnie dlatego jedynie odmienione i nowe życie potrafi zrewolucjonizować struktury, inicjatywy, relacje, mówiąc krótko – wszystko. A życie jest moje, nieredukowalnie moje”[102]. Zatem, jedynie ten, kto tak, jak Piotr, zaakceptuje podjęcie drogi, będzie w stanie dać realny i kulturalnie oryginalny wkład wobec współczesnych wyzwań. Wolność może przyjść jedynie od czegoś, co już jest wolne, czyli od wspólnoty chrześcijańskiej, która nie wyzbyła się swej historycznej wartości (kultura, miłość miłosierna i misja), jej zdolności rodzenia i wychowywania przebudzonego „ja”, od zanurzenia się w sercu aż po dziś dzień. To tutaj tkwi cała kulturalna wartość owych oczu, owego spojrzenia, jakie wkroczyło w historię i o czym świadczy Szkoła Wspólnoty: „Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby przywołać człowieka do prawdziwej «religijności», bez której wszelkie roszczenie rozwiązania jest kłamstwem, ponieważ religijność chrześcijańska jest «jedynym warunkiem człowieczeństwa»”[103].

Możemy teraz zrozumieć wartość, jaką posiada ten prosty, codzienny gest, jakim jest odmawianie modlitwy „Anioł Pański”: pozwolić, by za każdym razem w nasze oczy, w nasze serce, w nasze myśli mogło wkroczyć to, co istotne.

„Anioł Pański”

[101] Zob. *Drogi kolego, moja niepełnosprawna córka jest szczęśliwa*, List Anny, „Ślady” nr 2, marzec-kwiecień 2014, s. 2.
[102] *Movimento, „regola” di libertà* [Ruch „regułą” wolności], „Litterae Communionis CL”, listopad 1978, s. 44.
[103] Zob. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia,* dz. cyt., s. 136.

Sobota 5 kwietnia, po południu

Na wejście i przy wyjściu:
Wolfgang Amadeusz Mozart, Symfonia nr 38 D-dur "Praska"
Karl Böhm – Wiener Philharmoniker
Deutsche Grammophon

■ DRUGA MEDYTACJA
Julián Carrón

Droga dojrzałości

Dlaczego to wszystko się wydarzyło, o czym powiedzieliśmy sobie dzisiejszego poranka?

„Ostatecznie «przyczyną» tego [mówiliśmy] jest trudność osiągnięcia [...] przez doświadczenie chrześcijańskie dojrzałości. [...] Na różne sposoby, taka postawa, przez długi czas, była jakby zablokowana w granicach niedojrzałości z powodu braku [...] rozwoju naszego doświadczenia. Dlatego [mówił ksiądz Giussani]: naszym prawdziwym problemem jest wyjście z niedojrzałości"[104].

Co rozumiał przez niedojrzałość? Niedojrzałość oznacza słabość samoświadomości, która się nie rozwija, nie wzrasta. Ale co stanowi treść tej samoświadomości, która nie wzrasta? Jest nią to, co nam się wydarzyło w spotkaniu z Chrystusem. „To właśnie brak samoświadomości, nieobecność w świadomości tego, co mi wydarzyło się z Chrysusem – do tego stopnia, że choćby cały świat [stał się] inny, ja bym nawet nie drnął, dlatego że [...] właśnie ów fakt jest tym, który definiuje moje ciało, moje kości, mego ducha, całą moją ontologię [...], – i właśnie brak owej świadomości [...] zagnieździł się również w ciałach tych, którzy pozostali wierni naszej historii, usztywniając ich ruchy, [...], sposób mówienia, czyniąc schematycznym, automatycznym ich sposób ofiarowania się, w rezultacie niczego nie rodząc"[105].

Stąd też, jeśli to, czym żyjemy nie przyczynia się do wzrostu naszej samoświadomości, nie przyczynia się do naszego wzrostu, pozostajemy sztywni i schematyczni. Ta słabość świadomości przekłada się – powiadał ksiądz Giussani, odwołując się do przywołanych wcześniej zdań – na „mechaniczną [automatyczną] wierność formom". Dlatego właśnie przez dłuższy czas szli do przodu, szczególnie na poziomie edukacyjnym, niesieni przez konformizm, schematyczność i pewnego rodzaju oschłość"[106]. Ten formalizm (pomyślmy chociaż o tym, jak robimy

[104] L. Giussani, *La lunga marcia della maturità* [Długi marsz ku dojrzałości], dz. cyt., s. 66, 68, 70.
[105] Tamże, s. 69.
[106] Tamże.

Szkołę Wspólnoty, w jaki sposób uczestniczymy w pewnych gestach) pokazuje, że to, czym żyjemy nie staje się doświadczeniem. Natomiast właśnie to, by wiara stawała się doświadczeniem, było racją, dla której ksiądz Giussani zainicjował Ruch: stąd też, jeśli przeważa formalizm, wówczas ryzyko zgubienia po drodze charyzmatu nadal jeszcze nie jest przezwyciężone.

1. Jak wyjść z niedojrzałości?

W jaki sposób możemy wyjść z tej niedojrzałości? Trzeba, aby to wszystko, czym żyjemy, przyczyniało się do wzrostu naszej osoby, naszej świadomości. W przeciwnym razie wszystkie wyzwania, jakie podejmujemy, a które nie będą nam przecież zaoszczędzone, będziemy podejmować i przeżywać tak jak wszyscy, tzn. jakby nam się nic nie wydarzyło.

Aby zrozumieć to, co zamierzam powiedzieć, przyjrzyjmy się wspólnie doświadczeniu apostołów, którzy przeżywali te same, co my, trudności.

„A uczniowie zapomnieli wziąć chlebów i tylko jeden mieli z sobą w łodzi. Wtedy im przykazał: «Uważajcie, strzeżcie się kwasu faryzeuszów i kwasu Heroda!». Oni zaczęli rozprawiać między sobą o tym, że nie mają chleba. Jezus zauważył to i rzekł im: «Czemu rozprawiacie o tym, że nie macie chleba? Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie, tak otępiały macie umysł? Macie oczy, a nie widzicie; macie uszy, a nie słyszycie?". – Co takiego widzieli, a o czym teraz nie pamiętają, co nie pozostawiło w nich żadnego śladu, co nie pozostało w ich oczach i w ich sercu? – „Nie pamiętacie, ile zebraliście koszów pełnych ułomków, kiedy połamałem pięć chlebów dla pięciu tysięcy?» Odpowiedzieli Mu: «Dwanaście». «A kiedy połamałem siedem chlebów dla czterech tysięcy, ile zebraliście koszów pełnych ułomków?» Odpowiedzieli: «Siedem». I rzekł im: «Jeszcze nie rozumiecie?»"[107].

Uczniowie dwukrotnie widzieli rozmnożenie chlebów, dwa wyjątkowe, spektakularne fakty, jakich nigdy wcześniej nie widzieli w swoim życiu, ale ponieważ nie zdawali sobie sprawy z wartości tego, co im się przydarzyło, dlatego nie wzrośli w relacji z Nim i w obliczu kolejnego wyzwania – wobec banalnej sprawy: zapomnieli zabrać chleb – podejmują je, nie mając w oczach tego, co im się wydarzyło. Byli z Nim, widzieli, jak On rozmnażał chleby, ale ponieważ nie wzrosła w nich świadomość tego kim był Jezus, choć mieli przed sobą „piekarnię", oni zamartwiali się faktem, że nie zabrali chleba. To jest także nasz problem. Tym, co zdominowało apostołów było zatroskanie o to, że nie mieli chleba. Natomiast obecność Jezusa, który przecież tam był, był obecny fizycznie – nie gdzieś tam, nie „rozpłynął się" w jakimś spirytualizmie – ta Jego obecność w obliczu nowego wyzwania okazała się równa

[107] Mk 8, 14-21.

zeru. Dlatego też nie mają usprawiedliwienia wszelkie nasze narzekania, że Jezus dzisiaj nie jest tak obecny, jak był obecny kiedyś. Przecież On był tam obecny! Ale jego fizyczna obecność była jakby niewystarczająca. Jeśli nie wzrasta w nas świadomość kim On jest On, to nawet Jego fizyczna obecność nie wystarcza, byśmy w nowy, odmienny sposób potrafili stawiać czoło wyzwaniom. Bez wzrastania w świadomości tego kim jest Jezus, nawet jeśli jest fizycznie obecny, Jezus nie ma dla nas znaczenia, a my działamy tak, jak wcześniej, czyli zanim Go spotkaliśmy.

„Jezus zaś oddalił się ze swymi uczniami w stronę jeziora. A szło za Nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu szło do Niego mnóstwo wielkie na wieść o Jego wielkich czynach. Toteż polecił swym uczniom, żeby łódka była dla Niego stale w pogotowiu ze względu na tłum, aby się na Niego nie tłoczyli. Wielu bowiem uzdrowił i wskutek tego wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby się Go dotknąć. Nawet duchy nieczyste, na Jego widok, padały przed Nim i wołały: «Ty jesteś Syn Boży». Lecz On surowo im zabraniał, żeby Go nie ujawniały”[108].

„Gdy zapadł wieczór owego dnia, rzekł do nich: «Przeprawmy się na drugą stronę». Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź już się napełniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezgłowiu. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: «Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?». On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: «Milcz, ucisz się!». Wicher się uspokoił i nastała głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: «Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?». Oni zlękli się bardzo i mówili jeden do drugiego: «Kim właściwie On jest, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?»”[109]. Ponieważ nie rozumieli kim był Jezus, dlatego zwyciężał w nich lęk. Oni widzieli, jak dokonywał nadzwyczajnych rzeczy, nic jednak się nie zmieniało, to wszystko, co On na ich oczach czynił nie pozostawiało w nich żadnego śladu. Ich niepewność, zatem, wzbudzała w nich niepokój. Ich reakcja rodziła się z lęku: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?”.

Jeśli nie wzrasta w nas świadomość tego, kim jest Jezus, wszelkie nasze starania nie uwolnią nas od lęku. Żadne nasze „działania” nie są w stanie rozwiązać problemu naszego lęku, to jest możliwe tylko dzięki wzrastaniu w świadomości tego, kim jest Jezus: a to się wiąże z problemem wiary. I to wiara, przyjaciele, jest właśnie tym, o co tak naprawdę tutaj chodzi; jednakże nie wiara w sensie formalnego potwierdzenia czegoś, co każdy z nas może uczynić. Nie w tym rzecz. Tym bowiem o co tak naprawdę chodzi jest wiara będąca doświadczeniem tego, o czym mówimy, a nie formalnym potwierdzaniem dogmatów. To zaś widać po sposobie, w jaki stajemy wobec rzeczywistości, ponieważ to właśnie rzeczywistość, napór rzeczywi-

[108] Mk 3, 7-12.
[109] Mk 4, 35-41.

stości pozwala nam na przeprowadzenie testu z doświadczenia, jakie przeżyliśmy; nie dzięki teologii, której się nauczyliśmy czy dzięki wielu Szkołom Wspólnoty, w których uczestniczyliśmy; doświadczenie dochodzi do głosu w obliczu wyzwań. Może się bowiem zdarzyć i nam, podobnie jak to było w życiu apostołów, że będziemy patrzeć na wyjątkowe fakty (o iluż z nich opowiadamy sobie za każdym razem, gdy się spotykamy!), które jednak nie przyczyniają się do wzrostu naszej świadomości co do Niego, wzrostu relacji z Nim; nie wzrasta nasza samoświadomość, świadomość tego, co nam się wydarzyło z Chrystusem.

Pewna osoba napisała tak: „W pracy zdaję sobie sprawę z tego, że mój sposób patrzenia na rzeczywistość różni się od sposobu, w jaki postrzega rzeczywistość mój szef. Jednakże uznanie, że On jest tym, który na to pozwala i dziękowanie Mu za to jest rzeczą, z którą często mam sporo kłopotu. Dlatego też doświadczenie, którym żyję nie cementuje mojej relacji z Nim. A uświadamiam to sobie, ponieważ wystarcza, aby następnego dnia zdarzyło się, że ktoś ciebie nie doceni lub nie okaże ci miłości, i ty już upadasz na duchu". Wówczas człowiek zadaje sobie pytanie: jeśli tak się dzieje po wielu faktach, jakie miały miejsce, to do czego potrzebna jest wiara? Czemu służy to, że jesteśmy chrześcijanami? Przeżywając wiarę w sposób formalistyczny, bez rzeczywistego doświadczenia, człowiek nie znajduje racji, aby wytrwać.

W tym punkcie możemy uchwycić na czym naprawdę polega nasz problem, czym jest owa niedojrzałość, o której mówił ksiądz Giussani: my przeżyliśmy spotkanie, poszliśmy za nim – co demonstruje fakt, że tutaj jesteśmy – widzieliśmy różne wyjątkowe fakty, lecz to wszystko nie cementuje naszej relacji z Chrystusem. Co jest sprawdzianem tego? To, że nasze „ja" nie wzrasta. A po czym to widać? Po tym, że stajemy w obliczu rzeczywistości tak, jak gdybyśmy nic nie widzieli, zupełnie tak jak w przypadku uczniów. To jest przykład formalizmu, mechanicznego przeżywania nawet wyjątkowych faktów.

To samo może się stać z wszelkimi aktywnościami, jakie podejmujemy: one nie budują osobowości, nie prowadzą do dojrzewania naszej samoświadomości. Dlaczego? „Dlatego, że aktywność zostaje oderwana od swojego korzenia [źródła]. Pomnażanie inicjatyw i powodzenie wielu inicjatyw wspólnoty – mówił ksiądz Giussani – dały nam pewnego rodzaju poczucie samowystarczalności". Ponieważ jednak aktywność zostaje oderwana od swojego źródła „im bardziej jesteście zanurzeni w aktywizmie, tym bardziej wasza aktywność osłabia prowokację, której winna być narzędziem, co więcej, przestaje nas prowokować. Im bardziej jesteście aktywni, tym mniej owa aktywność was prowokuje. Co więcej, im bardziej jesteście aktywni, z tą większą siłą „jest eliminowane uderzenie", napór, wyzwanie, jakie fakt chrześcijański w sobie zawiera"[110].

[110] L. Giussani, *Ciò che abbiamo più caro (1988-1989)* [To, co mamy najdroższego], BUR, Milano 2011, s. 142-143.

Potwierdzeniem tego – kontynuuje ksiądz Giussani – jest to, że „aktywności nie rodzą osobowości, stąd nie dojrzewa nasza mentalność, przez co w relacji z innymi wszystko jest formalne bądź werbalne, a nie jest proponowaniem siebie, nowego siebie, jakiegoś nowego «ja», które [...] kiedy się wydarza, sprawia, że słyszymy, jak do nas mówią: «Jesteś tak różny od innych! Jak to robisz?»; «Jak on to robi, że jest taki?»"[111]. Gdy brakuje nowego «ja», wówczas przesłanie pozostaje na poziomie werbalnym, pozostaje dyskursem. A co nam pozostaje? „ Dziś w moich rękach nic nie zostało, jak ziemia spalona, szeregi pustych nazw [...] został lament i żal lat straconych na zawsze..."[112].

Wielokrotnie widzieliśmy wyjątkowe fakty, uczestniczyliśmy w wielu gestach, które uznaliśmy za bardzo piękne, podejmujemy różne aktywności, lecz to wszystko nie rodzi osobowości. A zatem nasze działania są wyrazem lęku, egzystencjalnej niepewności, a nie nowego „ja". Dlaczego? Dlatego, że to wszystko nie staje się doświadczeniem: w takiej mierze, w jakiej pozostajemy oderwani od swego źródła (nie rozpoznajemy się w swoim źródle), to, na co patrzymy i co czynimy nie staje się doświadczeniem i dlatego nie ma wpływu na wzrost osoby, nie przyczynia się do personalizacji wiary. Nie wystarcza działać, nie wystarcza patrzeć, widzieć: trzeba, aby to wszystko stawało się „doświadczeniem".

Istotnie, ludzki problem jest bardziej złożony niż zwyczajne schematy. I właśnie dlatego ksiądz Giussani zawsze nam mówił: „Spodziewajcie się drogi a nie cudu, który by was zwalniał od waszych odpowiedzialności, który by was chronił przed trudem, który by czynił czymś mechanicznym (automatycznym) waszą wolność [...]. To jest właśnie owa głęboka różnica między początkiem a drogą przebytą do tej pory: ta głęboka różnica tkwi w tym, [...], że nie mógłbyś pójść za nami bez nastawienia na zrozumienie. [...] Teraz będziesz musiał naprawdę zacząć kochać [...] życie i jego przeznaczenie"[113]. W przeciwnym razie nawet przylgnięcie do czegoś pięknego, co nam się wydarza w życiu, przyniesie nam rozczarowanie. To samo mówił papież Franciszek o świętym Piotrze.

Dlaczego fakty nie przyczyniają się do wzrostu pewności „ja"? Dlaczego to, co przeżywamy, inicjatywy, które podejmujemy nie cementują naszej relacji z Nim, nie pomagają odpowiadać na pytanie: jak żyć? Brak doświadczenia odsłania problem metody.

Kiedy coś, co przeżywamy nie staje się doświadczeniem, my nie wzrastamy, redukujemy doświadczenie do jakiegoś mechanicznego faktu, który nie zakłada osądu odnośnie do tego czego doznaliśmy lub co przeżyliśmy. Po czym poznaję, że naprawdę przeżywam doświadczenie? Powiada ksiądz Giussani: „*W konkret-*

[111] Tamże, s. 143-144.

[112] C. Chieffo, „La guerra" [Wojna], *Canti,* dz. cyt., s. 235.

[113] A. Savorana, *La vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], dz. cyt., s. 636.

nym aspekcie doświadczenie jest przeżywaniem tego, co mnie rozwija. Doświadczenie urzeczywistnia więc wzrost osoby poprzez dowartościowanie pewnej obiektywnej relacji. [...] «Doświadczenie» oznacza tutaj fakt *dostrzeżenia wzrostu*"[114]. Jeśli uczniowie nie zdają sobie sprawy z tego, kto objawił się na ich oczach w trakcie rozmnożenia chlebów, jeśli nie mają świadomości – i to nie dlatego, żeby nie widzieli – co to wszystko oznacza, wówczas wobec kolejnego wyzwania znajdą się w punkcie wyjścia [zaczną od zera]. Dlaczego tak zasadniczą sprawą jest zdać sobie sprawę ze wzrostu będącego cechą charakterystyczną doświadczenia? Ponieważ „osoba jest przede wszystkim świadomością. Dlatego też tym, co charakteryzuje doświadczenie – powiada ksiądz Giussani – nie jest czynienie czegoś, nie jest ustanawianie relacji z rzeczywistością w sposób mechaniczny: to jest błąd zawarty w obiegowym określeniu «zdobywać doświadczenie», gdzie słowo «doświadczenie» staje się synonimem «próbowania». Tym, co charakteryzje doświadczenie jest *rozumienie* rzeczy, odkrycie jej znaczenia. Doświadczenie, zatem, zakłada rozumienie znaczenia rzeczy. A znaczenie jakiejś rzeczy odkrywa się w jej powiązaniu z całą resztą, dlatego też doświadczenie oznacza odkrycie tego, do czego dana rzecz służy w świecie"[115].

Dlatego ksiądz Giussani zawsze miał na sercu sprawę metody. Już na samym początku swego zaangażowania wychowawczego mówił: „Chcemy – i to jest naszym celem – wyzwolić młodych: wyzwolić ich z niewoli mentalnej, z homologacji, która czyni ich mentalnymi niewolnikami innych". Aby im w tym pomagać poszedł do szkoły, mówiąc młodzieży: „Nie jestem tutaj, abyście przyjęli jako swoje idee, które będę wam przekazywał [a to jest właśnie to, o czym współcześnie myślimy: «Ważną rzeczą jest to, aby nasi młodzi 'uznali' za własne nasze idee»; to daje nam spokój, ale w rezultacie potem nic z tego nie zostaje!], lecz aby was nauczyć prawdziwej metody osądzania rzeczy, które wam będę przekazywać", czyli, abyście osądzali wszystko, co wam się w życiu wydarzy. „Poszanowanie tej metody charakteryzowało naszą działalność wychowawczą od samego początku, wskazując wyraźnie jej cel"[116]. A celem całej działalności wychowawczej księdza Giussaniego, dla którego pozostawił „Raj teologii" na rzecz „czyśćca na tej ziemi"[117], było ukazywanie „związku wiary z wymogami życia"[118]. Jeśli my nie zrozumiemy związku wiary z wymogami życia, nasza wiara będzie miała krótką datę ważności.

Jego celem było pokazywanie związku wiary z wymogami życia, czyli to, aby młodzi, do których się zwracał, mogli zobaczyć, dotknąć dłonią, że to, co on im proponował, odpowiadało na wymogi życia, było odpowiedzią na pytanie: „Jak

[114] L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze,* Jedność, Kielce 2002, s. 119.
[115] Tamże, s. 119-120.
[116] Tamże, s. 17.
[117] A. Savorana, *La vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], dz. cyt., s. 146.
[118] L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze,* dz. cyt., s. 18.

żyć?". Ksiądz Giussani pokazuje nam dlaczego doszedł do takiego przekonania: „W wyniku mojego wychowania w rodzinie, formacji w seminarium i moich własnych przemyśleń, doszedłem do głębokiego przekonania, że wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania – czyli na pytanie «Jak żyć?» – nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to *wszystko* zdawało się jej przeciwstawiać"[119]. Trzeba było pokazywać „ów związek" i wskazać metodę, aby to odkrywać (czyli, aby osądzać). Z tego powodu ponownie zaproponowaliśmy to zdanie na naszym plakacie wielkanocnym, gdyż są to słowa, których trzeba się jeszcze nauczyć przez przeżywanie doświadczenia.

Kiedy człowiek zaczyna sobie zdawać sprawę z wagi, znaczenia metody, zaczyna być wdzięczny, że ma przed sobą drogę do przebycia, że taka droga istnieje; i nie w tym rzecz, że już nie będziemy popełniać błędów, ale czymś istotniejszym od błędów jest to, że mamy przed sobą drogę, którą winniśmy podążać. Kto chce nią kroczyć nie potrzebuje niczego innego oprócz pragnienia, by nią postępować, wystarczającej miłości do siebie, aby pragnąć nią podążać, ponieważ nam jest dane wszystko to, czego potrzebujemy, aby nią kroczyć. Jak napisał jeden z was: „Jest czymś zupełnie innym kroczenie naprzód ze świadomością, iż jest droga, ponieważ gdyby tak nie było, to w każdej trudnej sytuacji człowiek czułby się sparaliżowany, przekonując sam siebie, że życie oszukuje i tyle". Równocześnie jednak, nawet kiedy zdajemy sobie z tego sprawę, nie jesteśmy w stanie uniknąć tego, co charakteryzuje współczesnego człowieka: wątpliwości!

A zatem, w jaki sposób możemy osiągnąć pewność? Potrzebujemy ludzkiej drogi!

2. Czynniki ludzkiej drogi

Po tym, jak wyraźnie zidentyfikowaliśmy problem, przyjrzyjmy się czynnikom tej ludzkiej drogi. Zwykle popełniamy pewien błąd: poznajemy owe czynniki, ale sądzimy, że są one „jedynie" elementami związanymi z początkiem. Dobrze wiemy, że potrzebne jest serce, że potrzebne jest spotkanie z wyjątkowym faktem oraz że potrzebne jest przeżycie doświadczenia odpowiedniości, ale sądzimy, że to wszystko ma znaczenie tylko na początku: serce służy, aby rozpoznać Chrystusa, lecz po rozpoznaniu Go uważamy, że to koniec gry. I nie traktujemy już tego jako elementów drogi. Stąd też wielokrotnie nie podejmujemy później żadnej pracy, żadnej drogi. Sprawdzianem tego jest to, że nie wzrasta ani doświadczenie, ani też nie pogłębia się samoświadomość.

[119] Tamże.

Dla księdza Giussaniego natomiast te czynniki nie są jedynie elementami początku, ale są składnikami drogi, czyli czymś, co naznacza [wszystkie poszczególne kroki]. Widzieliśmy to w ósmym rozdziale Szkoły Wspólnoty: tam ksiądz Giussani nie mówi o tym, co jest konieczne zanim spotkamy Ruch, o czymś, co jest znaczące przed spotkaniem. On natomiast mówi o tej wewnętrznej drodze, jaka doprowadziła uczniów do rozpoznania Jezusa, o tym, co mogło to rozpoznanie ułatwić. Praca na Szkole Wspólnoty nad ósmym rozdziałem *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia* pokazała nam, że jego treść nie jest czymś z góry oczywistym. Zobaczyliśmy cały trud odpowiadania na pytanie: „Kim jest Jezus?", trud uchwycenia egzystencjalnego i kulturowego bogactwa tego rozdziału, by móc stawiać czoło wyzwaniom naszej teraźniejszości; w konsekwencji łatwo sprowadzamy to wszystko do spirytualizmu. Kiedy udałem się do Brazylii, zapytałem pewnego młodego człowieka, który opowiadał o sytuacji w Wenezueli: „Ale co to wszystko, co opowiadasz ma wspólnego z ósmym rozdziałem *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia?*". A on popatrzył na mnie zdumiony, jakby to nie miało żadnego związku. Jeśli Szkoła Wspólnoty zostanie zredukowana do wymiaru spirytualizmu, pozbawiona jej historycznej wartości, jej kulturowego znaczenia, to co z niej pozostaje? Jakiś tekst, który można komentować. I potem idziemy gdzie indziej szukać narzędzi kulturowych, by podejmować wyzwania. W takiej sytuacji lepiej od razu zamknąć książkę i pójść gdziekolwiek. Jeśli redukujemy do wymiaru spirytualnego ósmy rozdział, to dlatego, że nie zrozumieliśmy jego znaczenia, jego nowości i w ten sposób sami stajemy się częścią problemu. Brakuje nam „ja" wystarczająco przebudzonego, aby zaakceptować jego nowość.

A zatem wymieńmy teraz, syntetycznie, czynniki owej ludzkiej drogi.

a) Serce

Pierwszym czynnikiem jest serce, czyli świadomość nas samych, własnego pragnienia znaczenia, zdania sobie sprawy, iż noszę w sobie – lepiej – „że jestem" pytaniem: „Jak można żyć?". Pierwszym narzędziem ludzkiej drogi jest zdanie sobie sprawy z siebie, z własnego pragnienia, z potrzeby znaczenia, z konieczności posiadania adekwatnego celu i drogi, aby go osiągnąć, pewności, aby podejmować okoliczności, problemy, przeciwieństwa. Życie bowiem nie biegnie samo z siebie, a bez znaczenia wszystko się rozprasza i to wszystko, co się wydarza nam nie służy: możemy patrzeć na przepiękne fakty, ale one nie służą, by stawiać czoło życiu. Ksiądz Giussani zawsze utożsamiał serce z prawdziwą bronią, jaką posiadamy, ale tylko wtedy, kiedy to serce nie jest zredukowane do sentymentu. To jest właśnie powód, dla którego ksiądz Giussani upiera się przy sercu, przy jego wymogach, przy jego ludzkich pytaniach, jak to dokumentują liczne epizody z jego życia, o czym możecie czytać w jego biografii napisanej przez Savoranę.

Wspomina ksiądz Giussani: „Kiedy po raz pierwszy spotkałem się z księżmi, jeden z nich wstał i zapytał mnie: «Co by ksiądz polecił [podpowiedział] nam

młodym kapłanom?». «Abyście byli ludźmi! [...] Jak to, abyśmy byli ludźmi?!». «Abyście byli ludźmi!" [...] Jeśli będziecie ludźmi, będziecie odczuwać to, co jest właściwe człowiekowi, wymogi i problemy właściwe dla człowieka, będziecie przeżywać relację z tym wszystkim, co jest obecne i co przez teraźniejszość wam się rozjaśnia". Coś podobnego powiedział pewnej dziewczynie z Gruppo adulto [obiegowa nazwa Memores Domini – przyp. tłum] : „W podobny sposób odpowiadam tobie: bądź ludzka, przeżywaj w prawdzie twoje człowieczeństwo. Twoim człowieczeństwem nie jest to, co teraz czynisz, ale to, w jaki sposób zostałaś stworzona przez Boga, kiedy sprawił, że poczęłaś się w łonie twojej matki, kiedy byłaś mała [...]. Bądź ludzka, [co znaczy] przeżywaj swoje człowieczeństwo jako pragnienie, jako wrażliwość na problemy, jako ryzyko w stawianiu im czoła, jako wierność wobec tego, co napiera w twojej duszy, co Bóg powoduje, że napiera w twej duszy od samego początku; w ten sposób [...] – zobaczcie, co on zauważa: jeśli przyjmujesz taką postawę, jeśli jest w tobie taka potrzeba, taki wymóg – rzeczywistość ukaże się twoim oczom w prawdziwy sposób. Aby jednak Bóg mógł mi odpowiedzieć, pozwolić odczuć odpowiedniość, satysfakcję, trzeba, abym ja był tym, kim mnie stworzył"[120].

A zatem, moje człowieczeństwo, twoje człowieczeństwo – odwrotnie do tego, co sobie myślimy – nie jest przeszkodą, czymś niekorzystnym, ale jest warunkiem zrozumienia. By móc tak powiedzieć, zapytajmy: na co patrzy ksiądz Giussani, czemu jest posłuszny? On jest posłuszny swojej naturze, temu, jak go stworzył Pan Bóg, jak stworzył jego i każdego z nas. A jak nas stworzył? Stworzył nas jako „ów kompleks wymogów i oczywistości, z jakimi człowiek jest rzucony w konfrontację ze wszystkim, co istnieje. Natura rzuca człowieka w powszechne porównywanie się z samym sobą, z innymi ludźmi, z rzeczami, wyposażając go – jako narzędzie do takiej powszechnej konfrontacji – w ów zespół podstawowych oczywistości i wymogów, do tego stopnia podstawowych, że wszystko, co człowiek mówi lub czyni od nich zależy"[121]. Jest rzeczą nader zdumiewającą, że Pan Bóg rzucił nas w ów ferwor walki z tym narzędziem, jakim jest serce, ponieważ z nim nie możemy pobłądzić, porównując z nim po prostu wszystko. Pan Bóg rzuca nas w ów wir walki, w konfrontację ze wszystkim właśnie z tym narzędziem, jakim jest serce.

Stąd też możemy lepiej zrozumieć zasadniczy walor obietnicy z ósmego rozdziału *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia,* nad którym pracowaliśmy na Szkole Wspólnoty. Warto go ponownie przeczytać. Aby uchwycić wartość osoby i ocenić ją poprzez jej gesty potrzebna jest pewna „ludzka genialność". Jednak owa ludzka genialność nie jest jakąś szczególną zaletą, jest nią po prostu nasze własne człowieczeństwo, jest nią poczucie właściwe stworzeniu. W czym tkwi problem? W tym,

[120] L. Giussani, *Si può (veramente) vivere così?* [Czy można (naprawdę) tak żyć?], BUR, Milano 1996, s. 61-62.
[121] L. Giussani, *Zmysł religijny,* dz. cyt., s. 21.

że my często sprowadzamy naszą naturę do stanów ducha [nastrojów], a wspomnianą genialność do pewnej spontaniczności. „To, co nazwaliśmy genialnością religijną, owo podstawowe otwarcie ducha, także wychodzące od różnych naturalnych darów posiadanych przez każdego z nas, powinno być przedmiotem nieustannego zaangażowania osoby. Odpowiedzialność związana z wychowywaniem jest naprawdę wielka: owa zdolność do rozumienia bowiem [...] nigdy nie jest czymś spontanicznym. Wprost przeciwnie, jeśli potraktuje się ją jako spontaniczność [jak to się zwykle dzieje w powszechnej mentalności], podstawa wrażliwości, którą się naturalnie dysponuje, zostanie stłumiona. Sprowadzenie religijności do czystej spontaniczności jest najbardziej zdecydowanym i zarazem subtelnym sposobem jej prześladowania, gloryfikowaniem jej zmiennych i przemijających aspektów, związanych z przypadkowym sentymentalizmem. [A zatem, jeśli my się nie angażujemy], jeśli wrażliwość wobec naszego człowieczeństwa nie jest nieustannie pobudzana i porządkowana, żaden fakt, nawet najbardziej głośny i oczywisty, nie spowoduje w niej adekwatnej reakcji [żaden fakt do nas nie przemówi; i może się wydarzyć wiele wyjątkowych faktów, ale one nie pomogą nam nauczyć się czegokolwiek, nie przyczynią się do wzrostu naszej relacji ze wszystkim, okażą się bezużyteczne]. Wszyscy zapewne wcześniej czy później doświadczyli tego uczucia tępego wyobcowania z rzeczywistości, które się odczuwa w dniu, gdy pozwalamy się porwać okolicznościom, nie podejmując żadnego wysiłku zaangażowania się w nie. Wówczas niespodziewanie rzeczy, słowa i fakty, które były dla nas jasne i zrozumiałe, przestają być takimi, nagle przestajemy je rozumieć."[122]. I człowiek odnosi wrażenie, że znów zaczyna od początku, i jak gdyby to wszystko, co się wydarza było bezużyteczne.

Tak więc pierwszym krokiem, pierwszym czynnikiem ludzkiej drogi jest wzięcie na serio tego mojego człowieczeństwa, stałe zaangażowanie się w nie, zgoda na to, by uczestniczyć w pewnym miejscu, w którym nasza świadomość jest wychowywana. Zapraszając nas do takiego ciągłego porównywania, ksiądz Giussani po prostu kroczy za Jezusem, który ze swej strony okazuje posłuszeństwo temu, co uczynił Bóg, obdarzając człowieka owym kompleksem oczywistości i wymogów podstawowych.

Jeśli nie zaangażujemy się w nasze człowieczeństwo, jeśli nie będziemy się wsłuchiwali w te ostateczne pytania stawiane przez Jezusa („Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?"[123]), wówczas wykluczamy najbardziej znaczące ludzkie doświadczenia, jak to przypomnieliśmy w porannej medytacji. Nasze człowieczeństwo zostanie zredukowane do najbardziej zmieniających się

[122] L. Giussani, *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia,* dz. cyt., s. 129-130.
[123] Mt 16, 26.

aspektów, jakimi są stany ducha czy sentymenty, zmiany nastrojów – oto do czego wielokrotnie redukujemy nasze „ja". W takiej sytuacji, zatem, człowiek może dojść do stwierdzenia: „Nie jestem już w stanie zrozumieć mojego człowieczeństwa jako możliwości dla mojej wędrówki; serce zaś wcale nie jest nieomylnym kryterium w osądzaniu". To zaś oznacza, że doszło do znacznego osłabienia świadomości, pojmowania własnego pragnienia i swojej zdolności krytycznej: dokonywanie osądu, faktycznie, stało się niezwykle kruche i niepewne wskutek pomniejszenia [osłabienia] pragnienia, będącego właśnie kryterium osądu.

Przyszło mi na myśl to, z jaką precyzją ksiądz Giussani opisywał różnicę między młodymi z lat pięćdziesiątych a tymi trzydzieści lat później, z lat osiemdziesiątych XX wieku (pomyślcie, co musiało się wydarzyć, że sytuacja aż tak uległa pogorszeniu, także w stosunku do tej, w jakiej ja się znajdowałem, kiedy spotkałem Ruch trzydzieści lat temu): „Owa różnica polega na znacznie większej słabości świadomości, jaka się obecnie ujawnia"[124] i to właśnie dostrzega się u dzisiejszej młodzieży.

Na czym polega owa słabość świadomości? Brakuje świadomości tego, iż ja posiadam kryterium osądu, a zatem brakuje świadomości, że ja mogę osądzać i że kryterium osądu, które mam, jest nieomylne; w konsekwencji, potrzebuję ciągle potwierdzania z zewnątrz, aby być pewnym czegoś, czym żyję. Jak powiadał ksiądz Giussani nie chodzi o „jakąś słabość etyczną [nie w tym rzecz, że obecnie jesteśmy bardziej spójni niż kiedyś, to byłoby bez znaczenia], ale o energię świadomości"[125]; jest to słabość związana z samym dynamizmem świadomości. Nasze „ja" jest już do tego stopnia zredukowane, że zadowalamy się jakąkolwiek próbą odpowiedzi. Owocem owej redukcji „ja"jest zamęt, dezorientacja.

Dlaczego to wydarzyło się także nam? Z powodu „jakiegoś feralnego i zdecydowanego wpływu władzy, mentalności powszechnej". Na czym polega ów wpływ władzy? Nie należy myśleć o nie wiadomo jakiej strategii. Władza jest narzędziem różnorakich form, przez które zostaje zredukowane ludzkie pragnienie. „Co istotnie sprawia władza [...] jako narzędzie? Dąży do zredukowania pragnienia [czyli naszych podstawowych wymogów]. Zredukowanie pragnień bądź cenzura tychże wymogów, redukcja pragnień i wymogów jest bronią władzy"[126]. Władza nie jest w stanie wymazać z nas tego, co jest w nas strukturalne, naturalne, czyli [nie jest w stanie wymazać] naszych pierwotnych oczekiwań i naszej strukturalnej względem nich dysproporcji, może jednak to zredukować, obedrzeć z prostoty. Nierzadko czyni to przy naszym współudziale. Ksiądz Giussani opisał to w następujący sposób: „Rzecz wygląda tak, jakby cała dzisiejsza

[124] L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)* [Ja odradza się w spotkaniu], BUR, Milano 2010, s. 181.
[125] Tamże.
[126] Tamże, s. 253-254.

młodzież została [...] dotknięta promieniowaniem z Czarnobyla: organizm w swej strukturze jest nadal taki sam jak wcześniej [na zewnątrz nie widać żadnych zmian], ale od strony dynamiki, nie jest on już taki sam", tak jakby organizm wskutek napromieniowania, został pozbawiony energii. A potem dodał to zdanie, które zawsze winniśmy mieć przed oczyma: „Jest tak, jakby poza modą nie było już żadnej oczywistości [powiedzcie mi, czy to nie jest prawdą], ponieważ moda [jako narzędzie] jest projektem władzy[127]. Jeśli w nas wielokrotnie bierze górę wątpliwość, podejrzenie, to właśnie dlatego, że brakuje nam owej realnej oczywistości.

Wyobraźcie sobie, co znaczy życie bez takiej realnej oczywistości, do której można przylgnąć! Pogłębia się jedynie zamieszanie. I wcale nie dlatego, że nie jesteśmy wystarczająco dobrzy: uwaga, tutaj czyha na nas pewna pułapka, a mianowicie taka, aby osłabić sens uwagi księdza Giussaniego wobec faktu, że nie jesteśmy wystarczająco dobrzy bądź spójni, lub że nie stajemy na wysokości zadania. Nie, słabość, o której mówi ksiądz Giussani, nie ma nic wspólnego ze spójnością etyczną, ma natomiast do czynienia ze świadomością, czyli ze zdolnością zdawania sobie sprawy z oczywistości: tu bowiem chodzi o oczywistość. Natomiast ksiądz Giussani chce nam powiedzieć, że współcześnie jest tak, jakby nie było żadnej realnej oczywistości. I wystarczy, by każdy popatrzył na siebie w działaniu, a znajdzie wiele potwierdzających to przykładów.

Możemy zatem zrozumieć, dlaczego także orędzie chrześcijańskie „z trudem dobija się, aby stać się życiem związanym z przekonaniem, życiem i przekonaniem"[128]. Stąd też, przyjaciele, albo uzbroimy się w cierpliwość, posiądziemy spokój i cierpliwość w podążaniu tą drogą – ponieważ jest trochę tak, jak gdybyśmy wyruszyli z jakimś pierwotnym brakiem, jakbyśmy się urodzili w takiej sytuacji – albo poświęcimy cały czas na to, aby wszystko, co zostało nam obwieszczone stało się przekonaniem, w przeciwnym razie szybko się rozczarujemy. My, zazwyczaj tacy niecierpliwi, pragniemy, aby wszystko wydarzyło się natychmiast, chcemy natychmiast widzieć rezultaty naszego zaangażowania. A ponieważ rzeczy nie dokonują się z taką prędkością, jakiej byśmy pragnęli, rozczarowujemy się co do Bożej metody i szukamy jakiejś drogi na skróty, by jak najszybciej osiągnąć cel. Oto w jaki sposób na nowo pojawia się utopia. Nasza naiwność każe nam marzyć o innych drogach, według nas bardziej skutecznych.

I właśnie w takiej sytuacji potrzebny jest czas, my natomiast jesteśmy pokoleniem „tu i teraz" – przyzwyczailiśmy się, że wystarczy włożyć monetę do dystrybutora, aby zobaczyć wypadającą puszkę "Coca-Coli" – dla nas jest czymś bardziej skomplikowanym zaakceptowanie czasu wędrówki (wcześniejsze pokolenia były

[127] Tamże, s. 181-182.
[128] Tamże, s. 181.

bardziej przyzwyczajone do wolniejszego tempa życia; do wolniejszego tempa komunikacji; dzisiaj, jeśli połączenie przez Internet nie następuje natychmiast, jeśli trzeba więcej niż dwóch minut, by się połączyć złościmy się!). Ale nie musimy się tym przerażać.

Konsekwencją opisanej słabości jest to, jak powiada ksiądz Giussani, „iż nie przyswoiliśmy sobie naprawdę tego, czego słuchamy, na co patrzymy, co widzimy. To, co nas otacza, a mianowicie powszechna mentalność [...] władza wzbudza [w nas] jakąś obcość wobec nas samych". Jest to trochę tak, jakby z nas został wyrwany nasz byt, wyrwane nasze życie: „Dlatego, z jednej strony, tkwimy w abstrakcji wobec samych siebie [nie tylko wobec innych, ale także w stosunku do siebie; pomyślmy, jak długo każdy z nas jest w stanie przebywać sam ze sobą i trwać w milczeniu: musimy szybko uciekać, rozpraszać się; jest w nas jakiś rodzaj nieumiejętności przebywania z samym sobą jak we własnym domu], jesteśmy afektywnie wyczerpani [...] a z drugiej strony, jakby dla kontrastu [uwaga!], szukamy schronienia w towarzystwie, traktując je jako ochronę"[129]. Chronimy się przy palenisku, jak w poezji Pascolego[130], aby uniknąć chłodu.

Tutaj na nowo objawia się cała potęga i cała wielkość łaski, jaką jest dla nas ksiądz Giussani. Pierwszy czynnik ludzkiej drogi, na jaki on nam wskazuje – komunikując nam swoją własną historię, doświadczenie swego człowieczeństwa – ma związek z możliwością podjęcia odpowiedzi na pytanie o to, jak żyć. Najpilniejsza potrzeba wychowawcza dotyczy braku owej realnej oczywistości, o której mówił. Jak to widzimy w przypadku młodych, jak możecie to obserwować u waszych dzieci, a mianowicie, zbyteczną rzeczą jest napełnianie ich pewnymi treściami, jeśli przede wszystkim nie pomożemy im w tym, by w ich świadomości pojawiła się owa realna oczywistość; w przeciwnym razie najlżejszy podmuch wiatru wymiecie to, co posialiśmy!

Jak można wyjść z takiej sytuacji? Jak niewiele propozycji znajdujemy w obiegu! W najlepszym razie jest się w stanie dokonywać analiz jakichś aspektów problemu, ale kiedy trzeba wskazać jakąś możliwość ratunku, odsłania się niebywała słabość propozycji. Wówczas jedyną dostępną możliwością, jak widzimy, dla kogoś, kto nadal nie składa broni, jest moralizm: ustalmy reguły! Ale czy to wystarcza? Każdy z nas może to zobaczyć w swoim życiu. Pytajmy się więc dalej: czy jest zatem jakaś nadzieja dla nas, dla takich, jakimi jesteśmy, z wszystkimi naszymi słabościami, w tym punkcie, w jakim się znajdujemy teraz: nie na początku, nie przed spotkaniem z Chrystusem, nie przed spotkaniem z Ruchem, ale właśnie teraz, w trakcie drogi. Czy jest dla nas jakaś nadzieja?

[129] Tamże, s. 181-182.

[130] Zob. G. Pascoli, *Il focolare* [Ognisko], w: *Poesie* [Poezje], Garzanti, Milano 1994.

b) Pewien fakt

Tak, jest dla nas nadzieja. Dokumentują to na naszych oczach kobiety z Ugandy, z którymi spotyka się Rose, ponieważ pewne fakty mówią znacznie więcej niż wszystkie nasze obiekcje, przyczyniając się do ich obalenia. Owym kobietom – chorym na AIDS, tracącym wręcz chęć do życia, z zamazaną w nich samych świadomością wartości ich życia – w spotkaniu z Rose wydarzyło się coś, dzięki czemu odnalazły się i odżyły, ich życie zaczęło się na nowo. Nabrały ponownie chęci, by przyjmować lekarstwa, ponieważ ich życie odzyskało sens i chcą dalej żyć. Podobna rzecz przytrafiła się pewnemu skazanemu na dożywocie: i chociaż miał przed sobą jeszcze wiele lat więzienia, jego życie zaczęło się na nowo w momencie, w którym ktoś inaczej na niego spojrzał: „Nikt nigdy przedtem tak na mnie nie spojrzał". I jeszcze ów niepełnosprawny człowiek, o którym mówiliśmy w porannej medytacji, choć nie znalazł pracy, to jednak zaczął na nowo żyć, ponieważ dzięki przyjaciołom, których spotkał, mógł odkryć nowy początek, jakiś cel, sens.

Otóż, te fakty, o których sobie opowiadamy, jaką oczywistość urzeczywistniają? „To, co chcę wam dać nie jest jakąś odpowiedzią [którą się tylko dopasowuje] do sytuacji ku której zmierzamy, powiada ksiądz Giussani. „To, co chcę teraz wyrazić jest pewną regułą, pewnym powszechnym prawem, odkąd – [i dopóki] – istnieje człowiek: osoba odnajduje samą siebie w żywym spotkaniu, tzn. w zderzeniu z jakąś obecnością, która wyzwala pewną aktrakcyjność tejże obecności", niosąc ze sobą takie stwierdzenie, że „istnieje to, z czego uczynione jest twoje serce"[131]. I to jest właśnie to, co od początku pojęli Maria Magdalena i Zacheusz, dlatego natychmiast do Niego przylgnęli: „istnieje to, z czego uczynione jest twoje serce". Skąd wiem, że istnieje? Ponieważ w przeciwnym razie nie potrafiłbym przylgnąć. Istotnie, wydarza się wiele rzeczy, natomiast tych, które nas przyciągają jest niewiele.

Znakiem, że wydarzenie chrześcijańskie rzeczywiście się wydarza jest to, że wskrzesza ludzkie „ja", potęgując w nim to, co zostało zaciemnione, czyli ów zespół pierwotnych oczywistości „ja". Napotężniejszym znakiem obecności Chrystusa jest właśnie owa zdolność do wzbudzenia tychże pierwotnych oczywistości, z których uczynione jest nasze ludzkie serce. To serce, które tak często jest uśpione, pogrzebane pod stosem gruzu i przysypane tysięcznymi rozproszeniami, zostaje przebudzone, a ty jesteś sprowokowany do rozpoznania: jest, jest serce, twoje serce istnieje. A kiedy spotykasz w swoim życiu kogoś, kto cię budzi dla ciebie, to możesz powiedzieć, że masz przyjaciela, że odnalazłeś przyjaciela twojego życia. Tym właśnie jest przyjaciel, wszyscy inni nie pozostawią żadnego śladu.

Lecz to jest również prawo ponownego odkrywania oczywistości, prawdziwej wielkości człowieczeństwa, „wartości", jest też sposobem uświadomienia sobie swojego doświadczenia podstawowego: koniecznego dla nas, które musi się wydarzyć

[131] L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro*, dz. cyt., s. 182.

jako „żywe spotkanie", jako prowokacja; a to, co jest konieczne dla nas, jest konieczne dla każdego człowieka. Ludzkie „ja" odnajduje siebie, nasze serce się budzi w spotkaniu z żywą obecnością, która niesie z sobą potwierdzenie: „istnieje to, z czego uczynione jest twoje serce; zobacz, na przykład istnieje we mnie"[132]. I to jest ostateczne potwierdzenie tego, że twoje serce istnieje, w przeciwnym razie przyjaciel nie mógłby go przebudzić. Do tego, by ludzkie „ja" się odnalazło nie potrzeba żadnej strategii, wystarczy tylko zderzenie się z obecnością o określonych cechach.

Stąd też ksiądz Giussani, na pytanie: „Czy to jest tak, że jego propozycja pedagogiczna odwołuje się do zmysłu religijnego człowieka?", odpowiada: „Sercem naszej propozycji jest raczej orędzie o wydarzeniu, które się wydarzyło, które zadziwia ludzi w taki sam sposób, jak dwa tysiące lat temu orędzie aniołów z Betlejem zadziwiło ubogich pasterzy. Wydarzenie, które się dzieje, wyprzedzając wszelkie uwagi na temat człowieka religijnego czy też niereligijnego. To właśnie percepcja owego wydarzenia wzbudza bądź też potęguje poczucie podstawowej zależności oraz owo jądro pierwotnych oczywistości, które określamy mianem „zmysł religijny"[133].

Cóż za ślepota, kiedy nie zauważamy jakim darem jest zderzenie się z pewną obecnością, nawet jeśli jestem jeszcze uśpiony, nawet jeśli nie dokonało się we mnie to, co widzę w owej obecności, nawet jeśli jeszcze nie stało się moim to, czym ona żyje! Fakt, że przebudzone serce wydarza się w kimś innym i że ja w nim to widzę, jest łaską i możliwością dla mnie: to zaś oznacza, że jest możliwe! Jeśli to mogło wydarzyć się owym kobietom Rose, jest także możliwością dla ciebie. Jeśli to wydarzyło się owemu więźniowi z dożywociem, to jest to możliwością także dla ciebie. Jeśli to wydarzyło się przyjacielowi, jeśli wydarzyło się ostatniemu, który dopiero co przybył, to jest to również możliwe dla ciebie. To jest możliwe dla ciebie, jest po prostu możliwe! I żadne potwierdzenie, żadne rozmyślanie, żadna interpretacja, żadna strategia władzy nie jest w stanie przeszkodzić temu, aby ktoś tam był, stanął przed tobą żywy i obecny, z przebudzonym sercem. Nikt nie może tego usunąć. Jest to trochę tak, jak z małym płomykiem zapalniczki: cała otaczająca go ciemność nie jest w stanie usunąć światełka zapalniczki. To dlatego władza się wścieka, ponieważ żadna władza, żadna ciemność nie może zgasić tego światła. I to jest właśnie łaska, jaką jest dla nas ksiądz Giussani. To ksiądz Giussani stał się dla nas takim światłem: zrozumieliśmy, że mamy serce, ponieważ zobaczyliśmy, że ono jest w nim.

Kontynuował ksiądz Giussani: „Paradoksalnie, odkrywasz, odnajdujesz ową oryginalność twojego życia, kiedy uświadamiasz sobie, że w tobie [uwaga!] jest coś, co jest także w innych ludziach [oto najbardziej poruszająca rzecz, że to, co jest w

[132] Tamże.

[133] L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia* [Wydarzenie życia, czyli pewna historia], Edit-Il Sabato, Roma 1993, s. 38.

tobie najbardziej osobiste, jest czymś, co współdzielę z każdym człowiekiem] i co naprawdę daje ci możliwość rozmawiania z każdym, co nie pozwala ci być obcym wobec żadnego człowieka”[134]. Człowiek odkrywa swoją pierwotną tożsamość, zderzając się z obecnością, która wzbudza atrakcyjność, ponieważ realizuje „ową odpowiedniość względem życia w całokształcie jego wymiarów. W gruncie rzeczy, osoba odnajduje się, kiedy w niej poszerza się obecność [...], która odpowiada naturze życia, i w ten sposób człowiek przestaje żyć w samotności. [...] Zazwyczaj jednak człowiek w tej wspólnej rzeczywistości, jako „ja”, tkwi w samotności, z której stara się uciekać poprzez wyobraźnię [i dyskursy]. Owa obecność [która odpowiada życiu] jest czymś przeciwnym w stosunku do wyobraźni, po prostu czymś przeciwnym”.

Spotkanie, które pozwala ludzkiemu „ja” na nowo odkryć siebie, nie jest jakimś „spotkaniem kulturalnym, ale jest czymś żywym; tzn. nie jest wygłoszonym wykładem, ale czymś żyjącym, co może się objawić także podczas słuchania kogoś, kto przemawia; ale kiedy ten ktoś przemawia, to jest czymś żywym, z czym ty wchodzisz w relację [...]: «Nie [jest] to spotkanie na poziomie kulturalnym, ale egzystencjalnym»”.

Tego rodzaju spotkanie odznacza się dwoma cechami, które je czynią rozpoznawalnym, stanowiąc jego nieomylną weryfikację (ksiądz Giussani wyposaża nas we wszelkie narzędzia, abyśmy mogli osądzać sami, i nie ma zamiaru z nas żartować): spotkanie wprowadza w życie „dramatyzm, który zakłada [...] pilną potrzebę zmiany czegoś w twoim życiu; a równocześnie [wprowadza] [...] przynajmniej jakąś kroplę pogody ducha: nawet w jakiejś sytuacji goryczy albo po odkryciu własnej nędzy, możliwa jest pogoda ducha! W sumie [używając innego określenia, tym, co powinno się wydarzyć, aby «ja» mogło odkryć siebie, jest [...] «spotkanie ewangeliczne», czyli spotkanie, które może przywrócić żywotność człowieczeństwu, jak spotkanie Chrystusa z Zacheuszem”[135].

Pewna przyjaciółka, po spotkaniu z nami, powiedziała: „Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak wyglądałoby moje życie bez prawdziwego przewrotu, bez czegoś, albo jeszcze lepiej, bez kogoś, kto mi pomógł, wydobyć ze mnie prawdziwe «ja» . A jednak to się stało”. Co takiego jej się wydarzyło? „Zderzenie z pewnym spojrzeniem zwróconym na mnie i z uwagą, jakiej nigdy wcześniej nie doznałam”.

Co się wydarzyło tej naszej przyjaciółce? Teraz możemy opisać to bardzo precyzyjnie, a mianowicie: „*Spotkanie* z obiektywnym faktem początkowo niezależnym od osoby przeżywającej doświadczenie; fakt, którego egzystencjalną rzeczywistością jest wspólnota, tak samo dotykalnie doświadczalna, jak każda inna w

[134] L. Giussani, *l'io rinasce in un incontro (1986-1987)* [Ja odradza się w spotkaniu (1986-1987)], dz. cyt., s. 183.

[135] Tamże, s. 183-184.

pełni ludzka rzeczywistość; wspólnota, w której ludzki głos autorytetu w swoich osądach i zaleceniach stanowi kryterium i formę działań jednostki. Nie istnieje żaden typ wewnętrznego doświadczenia chrześcijańskiego, który nie zakładałby, przynajmniej w aspekcie ostatecznym, tego spotkania ze wspólnotą i tego odniesienia do autorytetu"[136].

Przez co owa przyjaciółka została uderzona? Przez spojrzenie, jakiego nigdy przedtem nie spotkała. To samo, co uderzyło ludzi współczesnych Jezusowi. Bardzo podobne są następujące historie: Zacheusza, Marii Magdaleny, Mateusza... Każdy z nich został wezwany po imieniu. I to jest właśnie to, co objawia się na każdej stronie Ewangelii.

Tu pokazuje się kim On jest i dlaczego „tylko to, co boskie może ocalić człowieka", czyli może patrzeć na niego bez pomniejszania go, może ocalić prawdziwe i znaczące wymiary człowieczeństwa. Tylko to, co boskie potrafi nas przywrócić nam samym. Tylko to, co Boże potrafi sprawić „że wyjdzie ze mnie moje prawdziwe «ja»". W ten sposób Chrystus objawia to kim naprawdę jest. I to jest właśnie to, co rozpoznały kobiety Rose, ów więzień skazany na dożywocie czy tamten niepełnosprawny człowiek, ponieważ „podstawowym czynnikiem spojrzenia Jezusa na osobę jest istnienie w człowieku rzeczywistości przewyższającej każdą rzeczywistość zależną od czasu i przestrzeni. Cały świat nie ma takiej wartości, jak najmniejsza ludzka osoba. W całym wszechświecie nie istnieje nic, co można by z nią porównać, poczynając od momentu jej poczęcia aż do ostatniego tchnienia w jej sędziwej starości"[137].

Stąd też „to spotkanie jest tym, co budzi osobowość, świadomość własnej osoby [moje prawdziwe «ja»]. Spotkanie nie «rodzi» osoby [osoba jest zrodzona przez Boga, kiedy On przez ojca i matkę daje nam życie], ale to właśnie dzięki spotkaniu uświadamiam sobie siebie samego, dzięki niemu budzi się słowo «ja» czy słowo «osoba». «Ja» budzi się z niewoli poziomu fizjologii, budzi się ze swego grobu, ze swej mogiły, ze swej początkowej sytuacji zamknięcia, i właśnie dzięki spotkaniu – można by rzec – «powraca do życia», uświadamia sobie kim jest. Owocem spotkania jest wzbudzenie poczucia osoby. To tak jakby osoba się narodziła: ona nie rodzi się wtedy fizycznie, ale dzięki spotkaniu uświadamia sobie kim jest, a zatem rodzi się jako osobowość. Osoba w swym wymiarze osobowości rodzi się w spotkaniu, jej osobowość jest przywrócona do życia (wskrzeszona) właśnie dzięki spotkaniu"[138].

Lecz na jakiej podstawie mogę powiedzieć, że ów fakt, spotkanie, jest prawdziwe? W oparciu o co mogę powiedzieć, że jest on odpowiedzią na pytanie „jak

[136] L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze,* dz. cyt., s. 122-123.

[137] L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia,* dz. cyt., s. 131.

[138] L. Giussani, *l'io rinasce in un incontro (1986-1987)* [Ja odradza się w spotkaniu (1986-1987)], dz. cyt., s. 206-207.

żyć?", że jest on odpowiedzią na wszelkie wyzwania społeczne, jakim musimy stawiać czoło, nie ulegając ponownie jakiejś utopii?

c) Doświadczenie

Trzecim czynnikiem ludzkiej drogi jest doświadczenie. Nie wystarczają serce i fakt. Potrzebne jest wzajemne między nimi powiązanie [korelacja][139], (jak powiedziałby Benedykt XVI): muszę zdać sobie sprawę z odpowiedniości pomiędzy faktem i sercem, czyli muszę pojąć, że fakt odpowiada na moje wymogi, na moje potrzeby. Ale gdzie mogę uchwycić to, iż fakt odpowiada na moje wymogi? To właśnie w doświadczeniu mogę uchwycić czy ów fakt jest pomocny w odpowiedzi na pytanie „jak żyć?". Istotnie, rzeczywistość tego faktu staje się oczywista w doświadczeniu, w nim staje się wyraźna w całej swej rozciągłości, pozwala się poznać taką jaka jest.

„Najważniejszą rzeczą, jaką powiedziałem w moim życiu – mówi ksiądz Giussani – jest ta, że Bóg, Tajemnica, objawił się, że zakomunikował się ludziom w taki sposób, iż stał się przedmiotem ich doświadczenia [...], utożsamiając się ze znakiem, który uczyniony jest z czasu i przestrzeni"[140]. Stąd też, „w takiej mierze, w jakiej Jezus, jako Bóg, nie staje się doświadczeniem, nie wchodzi w krąg naszego doświadczenia, nie możemy Go rozpoznać we właściwy sposób, z trwałością, pomimo trudu, z sugestywnością, pomimo enigmatyczności, z jaką rzeczywistość ukazuje się naszym oczom"[141].

Doświadczenie, jak to widzieliśmy, nie jest jedynie zderzeniem się ludzkiego „ja" z faktem, na zasadzie mechanicznego uderzenia, ponieważ to nie przyczynia się do wzrostu, nie pozostawia żadnego śladu. Doświadczenie zakłada porównywanie pomiędzy faktem i sercem, z którego wyłania się osąd, oraz zakłada zdanie sobie sprawy z obecności jakiegoś innego czynnika, który czyni możliwym to, iż rzeczywistość mnie zdumiewa. Doświadczenie jest próbowaniem osądzonym przez ten zespół oczywistości i wymogów pierwotnych nazywanych „sercem", które odnajdujemy w sobie. Dlaczego tak wiele wyjątkowych faktów, na które przecież patrzymy, nie służą wzrostowi naszej relacji z Nim? Z powodu braku osądu. To tak, jak gdyby człowiek niczego się nie nauczył, z tego, co widzi, z tego, co przeżywa.

Stąd też w naszej ludzkiej drodze potrzebny jest ów czynnik, który nazywa się „doświadczenie". Jednak nie ma doświadczenia bez osądu (nawet jeśli często tym słowem określamy zwyczajne próbowanie, doznawanie) i równocześnie to nie jest tak, iż doświadczenie jest drugorzędną sprawą: to, co nie staje się doświadczeniem nie zostawia żadnego śladu, jedyne co pozostawia, to jakieś uderzenie sentymen-

[139] Zob. Benedykt XVI, Przemówienie w Bundestagu w Berlinie, 22 września 2011.
[140] L. Giussani, *L'autocoscienza del cosmo* [Samoświadomość kosmosu], BUR, Milano 2000, s. 164-165.
[141] L. Giussani, *Vivere la ragione* [Żyć rozumnie], „Tracce-Litterae communionis", styczeń 2006, s. 1.

talne. Konsekwencją tego jest to, że w obliczu nowego wyzwania, znajdujemy się wciąż na nowo w tym samym punkcie, tak samo bezbronni jak za pierwszym razem. Wówczas, w pewnym momencie, człowiek mówi: po co tutaj jestem, tracąc czas, skoro to, czym żyję nie służy mojemu życiu? W ten sposób ludzie przeżywają rozczarowanie.

Bez doświadczenia nasze „ja"nie wzrasta, nie rośnie nasza osoba. „Doświadczenie musi być naprawdę doświadczeniem, tzn. musi być osądzone przez rozum. Tylko w ten spsoób może pozostawić ślad i być „strzeżone przez pamięć"[142].

„W ubiegłym tygodniu byłem na kolacji u pewnego przyjaciela, którego rodzina od wielu lat jest w Ruchu. Zaraz na początku kolacji ojciec rodziny zaczął opowiadać o pewnej staruszcze z tramwaju, która musiała jechać na stojąco, ponieważ siedzący obok młody człowiek, chociaż ją widział, nie ustąpił jej miejsca. Wychodząc od tego drobnego epizodu, powiedział: «Zobaczmy, że tym czego brakuje w dzisiejszym społeczeństwie, to są wartości». Dyskusja potoczyła się dalej, a ja, w pewnym momencie, zapytałem: «Lecz twoim zdaniem – skąd się biorą wartości?». Na to on mi odpowiedział: «to jest naprawdę bardzo ważne pytanie». W jednej chwili zobaczyłem, że w moim doświadczeniu jest oczywiste, iż pragnienie i zdolność objęcia świata rodzą się i trwają w spotkaniu (choć tajemniczym, ale rzeczywistym) z Chrystusem, który mnie porywa i rozszerza miarę mojego serca, czyniąc godną uwagi i współczucia obcą osobę z tramwaju. Po tej wymianie zdań z nimi oboje rodzice uświadomili sobie, że wartości rodzą się ze spotkania, które ma miejsce wcześniej, i które jest źródłem wartości. Przez moment wydawało mi się, że zrozumieli. Doświadczyli tego, mimo że było to doświadczenie jeszcze trochę mgliste! Zaczęło jednak dochodzić do głosu. Nie wywiesili żadnej etykiety, ale dało się to odczuć po klimacie, jaki zapanował przy stole: klimat prawdziwy, szczery, żywy. Matka zaczęła opowiadać o swoim spotkaniu z Ruchem, gdy była dziewczyną, i zakończyła mówiąc: «Naprawdę konieczne jest ludzkie spotkanie, które by obudziło serce!». Na koniec tej rozmowy zdaliśmy sobie sprawę, że naszą pierwszą odpowiedzialnością w dziele przemiany społeczeństwa jest to, byśmy osobiście żyli tym spotkaniem, które prowadzi do przebudzenia człowieczeństwa (i eksplodowało we mnie pragnienie, aby coraz pełniej Nim żyć) w nadziei, że następnie przez nas rozszerzy się to na innych «pasażerów tramwaju». Spotkanie ma coś z tajemnicy, ponieważ chodzi o miarę i czas, które nie do mnie należą, ale ono, oczywiście, jest jedyną rozumną hipotezą".

Odnośnie do tego, podczas pewnych Ekip CLU ksiądz Giussani opowiedział epizod, jaki mu się wydarzył wkrótce po otrzymaniu święceń kapłańskich (możecie to przeczytać w jego biografii): „Odkryłem to, kiedy jako młody kapłan zacząłem spowiadać. I mówiłem sobie: «Popatrz na wszystkie te osoby, które przycho-

[142] L. Giussani, *Zmysł religijny,* dz. cyt., s. 135.

dzą do mnie, mówiąc o tych wszystkch sprawach nie z tego świata; przychodzą do mnie, który mam zaledwie dwadzieścia trzy lata: dlaczego nie idą do innych kapłanów, którzy już niejedno poznali i przeżyli, do tych mających sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat? Dlatego, że oni nie żyją doświadczeniem, podczas gdy ja wobec materii, której mi dostarczają używam idealnego narzędzia: ja to osądzam» [tzn. porównuję to, co mi mówią z moimi wymogami pierwotnymi; a potem te osoby wracały, ponieważ spotkały kogoś, kto im pomagał być w drodze, podczas gdy inni jedynie komentowali, dzielili się wrażeniami, ale im nie pomagali; dlatego ci ludzie szukali owego dwudziestotrzyletniego kapłana; inni, sześdziesiącioletni czy siedemdziesięcioletni, nie dokonując tego porównania, nie mieli im nic do powiedzenia]. Tak więc, przeżywać doświadczenie oznacza «próbować, osądzając to».

To jest właśnie zasadnicza sprawa, ponieważ ideał pozwala ci zrozumieć także to, co odczuwa ktoś inny, bez potrzeby osobistego doznawania tego, pozwala ci utożsamić się z tym kimś innym właśnie z punktu widzenia ideału: pozwala ci osądzać i zatem daje ci zdolność do przemiany. Tym jest doświadczenie [i dodaje – uwaga! – bardzo zasadniczą dla nas sprawę]. Nasze towarzystwo albo staje się doświadczeniem [miejscem, w którym jesteśmy nieustannie zapraszani do przeżywania doświadczenia, miejscem w którym prawdziwie je przeżywamy] albo staje się czymś niebezpiecznym [tak, niebezpiecznym!], ponieważ kto w nim przebywa, jest tam na zasadzie bycia w stadzie"[143]. To jest właśnie zasadnicza sprawa. Nasze towarzystwo albo staje się doświadczeniem albo rzeczywiście staje się czymś niebezpiecznym, ponieważ tkwimy w nim jak w stadzie. Natomiast, kiedy ktoś zaczyna osądzać, wszystko staje się częścią drogi.

W czym możemy zobaczyć, że znaleźliśmy odpowiedź na pytanie „Jak żyć?". Spróbujmy uchwycić to w działaniu, czyli w kolejnym świadectwie: „Przez osiemnaście lat moje życie było pozbawione konsystencji, nie miałam świadomości, kim byłam. Zmarnowałam podarowany mi czas! W ubiegłym roku na początku mojego doświadczenia studenckiego poznałam CLU. Zostałam niesamowicie poruszona sposobem, w jaki młodzi ludzie – tacy sami jak ja – ze smakiem podejmowali wszystko: naukę, jedzenie, śpiew, bycie razem; codzienne zwyczajne czynności, ale przeniknięte czymś, co mnie zafascynowało Niektórzy z nich dodatkowo powalili mnie na kolana przez to, jak podejmowali okoliczności swego życia, a także przez to jak patrzyli na mnie pomimo moich ograniczeń. Zaczęłam za nimi iść, ponieważ chciałam żyć tak, jak oni i w ten sposób zawierzyłam ich twarzom, które miałam przed sobą, zaczynając przywiązywać się uczuciowo do nich, chociaż momentami ogarniał mnie wielki smutek. Czułam, że czegoś mi brakowało. Byłam smutna, ponieważ nie byłam w stanie osiągnąć tego,czego pra-

[143] L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose (1979-1981)* [Pewni niektórych wielkich spraw (1979-1981)], BUR, Milano 2007, s. 248-249.

gnęłam. Potem wreszcie mi się to udało. Ale nic mi nie wystarczało, nawet to. Sądzę, że trochę dojrzałam, ponieważ zaczęłam stawiać sobie pytania i zastanawiać się: czy mogę być aż taka krucha, słaba, by nie być w stanie przetrzymać różnych okoliczności i zmian? Dlaczego muszę nieustannie odczuwać ów brak? Kto może mnie spełnić? Każdy dzień jest odkrywaniem tego, jak bardzo Go potrzebuję! I nie chciałam, aby mi tego brakowało! On mnie prosi, abym to Jemu powiedziała «tak», nie zaś tym twarzom, które stały się dla mnie Jego świadkami. Nie chcę się oszukiwać i marnować kolejnego okresu mojego życia, ponieważ pragnę być pewna, że podporą mojego życia jest Chrystus".

Co pomogło owej dziewczynie rozpoznać, że znalazła odpowiedź na pytanie: jak żyć? „Przez osiemnaście lat moje życie było pozbawione konsystencji, nie miałam świadomości, kim byłam. Zmarnowałam podarowany mi czas!". I co w pewnym momencie się stało? Wydarzyło się spotkanie, zderzenie z pewnym faktem: „codzienne zwyczajne czynności, ale przeniknięte czymś, co mnie zafascynowało". A dlaczego ją zafascynowało? Ponieważ to było odpowiednie wobec jej oczekiwania, zgodne z tym, czego ona pragnęła. Stąd też „świadomość odpowiedniości pomiędzy znaczeniem Faktu, który napotykamy, a znaczeniem własnej egzystencji"[144] jest decydującą sprawą. Zatem ktoś zdaje sobie sprawę, iż znalazł odpowiedź na pytanie „Jak żyć?", ponieważ przeżyte spotkanie odpowiada na wymogi serca, do tego stopnia, że budzi świadomość siebie: „Sądzę, że trochę dojrzałam, ponieważ zaczynam stawiać sobie pytania i zastanawiać się".

Następnie nasza przyjaciółka czuje się trochę zagubiona, ponieważ odczuwa jakiś uporczywy brak. Jednak ów brak jest właśnie tym, co pokazuje, że coś się w niej wydarzyło: spotkanie przebudziło cały wymóg jej człowieczeństwa. I to jest właśnie oczywisty znak, iż to spotkanie odpowiada naszemu oczekiwaniu: pozwala nam wyjść z naszego ograniczenia, z grobu. W jaki sposób to się dokonało? Przez najzwyklejsze czynności. A czym są owe „codzienne zwyczajne czynności, ale przeniknięte czymś, co ją zafascynowało?". Widzieliśmy to na Szkole Wspólnoty, i to jest naprawdę piękne: „Owo objawienie się boskości, która daje się poznać poprzez sposób życia Jezusa, nie polega jednak na porywających przejawach mocy ani na imponujących czynach, ale na nieustannym, milczącym przekraczaniu ludzkich możliwości. [To, co wydawało się tylko] [...] dobroczynną prostotą [...] w końcu objawia się jako cud [...], delikatny krok, przekraczający granice wyznaczone ludzkim możliwościom, lecz o wiele bardziej nadzwyczajny niż nieuchronność słońca i poruszenie ziemi"[145].

W ten sposób możemy we właściwy sposób zrozumieć znaczenie owego spotkania: „Wartość faktu, na który się napotykamy, przekracza moc przenikania ludzkiej świadomości, domaga się jednakże gestu Boga dla jego właściwego zrozu-

[144] L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze,* dz. cyt., s. 123.

[145] R. Guardini w: L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, dz. cyt., s. 95.

mienia. Faktycznie, ten gest przez który Bóg się uobecnia człowiekowi w wydarzeniu chrześcijańskim, podnosi również wartość zdolności poznawczych człowieka, dostosowuje przenikliwość jego spojrzenia do nadzwyczajnej rzeczywistości, która go prowokuje. Mówimy wtedy o łasce wiary"[146]. Wówczas pojmuję jaką to ma wartość dla życia.

W jaki sposób wzrasta taka pewność?

d) Weryfikacja

Ostatnim czynnikiem owej ludzkiej drogi [wędrówki] jest weryfikacja. To wszystko, co nam się przytrafia, okoliczności, którym trzeba stawić czoło, gesty, które sobie proponujemy są okazją, aby poznawać (rozpoznawać) coraz bardziej to, co odpowiada na pytanie naszego życia, a zatem, aby to „zweryfikować". Tym, co w najwyższym stopniu nas interesuje jest wzrost „ja", zrodzenie podmiotu mającego konsystencję, podmiotu wolnego i kreatywnego. Co zatem stanowi problem? Pytał się ksiądz Giussani: „Dlaczego wiele osób rozczarowało się CL? Dlatego, że od momentu, kiedy się przyłączyli do Ruchu, uznali, że wszystko się już skończyło, poczuli jakby już dotarli do celu". Tymczasem spotkanie oznacza „początek przygody. Przygoda zaczyna się wtedy, kiedy osoba zostaje przebudzona przez spotkanie"[147]. Tutaj przygoda dopiero się rozpoczyna, dopiero w tym momencie zaczyna się to, co piękne. Tak jak to miało miejsce w życiu księdza Giussaniego: „«Byłem młodym seminarzystą, chłopcem posłusznym, przykładnym, aż tu pewnego dnia wydarzyło się coś, co radykalnie przemieniło moje życie». Chodzi o epizod, związany [...] z profesorem [księdzem Gaetano Corti], czytającym Ewangelię wg św. Jana. „Moje życie, w dosłownym tego słowa znaczeniu, zostało przez to ogarnięte: zarówno jako pamięć, która nieustannie przenikała moje myślenie, ale też jako bodziec do przewartościowania codziennej banalności. Od tej pory każda chwila przestała być już dla mnie czymś banalnym. To wszystko co było, a zatem to wszystko, co było piękne, prawdziwe, pociągające, fascynujące również jako możliwość, znajdowało w tym orędziu swoją rację bytu, jako pewność obecności z zawartą w niej nadzieją na objęcie wszystkiego. Tym, co mnie odróżniało od wszystkich tych, którzy mnie otaczali, była chęć i pragnienie zrozumienia. To jest właśnie grunt, z którego wyrasta nasz najgłębszy szacunek względem rozumu". To odkrycie będzie towarzyszyło księdzu Giussaniemu zawsze: „Wielkość wiary chrześcijańskiej, nie mającej porównania z żadną inną pozycją, polega na tym, że to Chrystus odpowiedział na ludzkie pytanie. Stąd też wspólne przeznaczenie łączy tego, kto przyjmuje wiarę i nią żyje, jak i tego, kto nie mając wiary, zanurza się w błaganiu, zatraca się w błaganiu, cierpi w błaganiu"[148].

---

[146] L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze,* dz. cyt., s. 123.

[147] L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro* [Ja odradza się w spotkaniu], dz. cyt., s. 207.

[148] A. Savorana, *Vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], dz. cyt., s. 47.

Dlatego właśnie „rzeczywistość nie zostaje odłożona do lamusa [ponieważ myśmy Go już spotkali. A przez fakt spotkania Go] [...] mamy już wszystko, lecz my rozumiemy czym jest to wszystko [jaka jest wartość tego, co spotkaliśmy] w spotkaniu z okolicznościami, z osobami, z wydarzeniami. Nie można niczego odkładać do lamusa [...], nie można tego cenzurować, przemilczać, zaprzeczać temu. [Ponieważ] [...] co oznacza owo «wszystko» my pojmujemy dzięki osądowi, stawiając czoło rzeczom"[149]. Jak to się stało w twoim przypadku: tego, czym jest dla ciebie twoja mama nie odkryłeś na drodze medytacji na temat macierzyństwa, ale przeżywając w relacji z nią strach i głód, potrzeby, samotność: w ten sposób właśnie zrozumiałeś czym jest dla ciebie twoja mama. Bez takiej nieustannej weryfikacji znaczenia twojej mamy dla twego życia, nie byłbyś w stanie tak bardzo do niej przylgnąć i nie pojąłbyś znaczenia jej obecności dla ciebie. Stąd też jeśli my po spotkaniu z Chrystusem, zamiast nieustannie je weryfikować, zatrzymujemy się, jeśli nie podejmujemy wszelkich wyzwań czy najpilniejszych potrzeb życia, wychodząc od tego spotkania, nie będziemy w stanie pojąć tego, co nam się wydarzyło, jaką łaskę otrzymaliśmy.

Komu się to ukaże? Kto będzie w stanie odkryć wartość tego? Tylko ten, kto rzuca się w wir walki i w obliczu każdego wyzwania weryfikuje kim jest Ten, którego spotkaliśmy. Jedynie na tej drodze można zrozumieć, że Chrystus odpowiada na pytanie „Jak żyć?": a im częściej będziemy to czynić, tym bardziej będziemy pewni tego, czym żyjemy, i wszystko będzie cementowało moją relację z Nim, będzie pogłębiało przekonanie, iż znaleźliśmy to, dzięki czemu mogę patrzeć na wszystko, wchodzić w każdą okoliczność, w każdą ciemność.

3. Metoda: pójście za (naśladowanie)

Po przyjrzeniu się wszystkim czynnikom, krokom tej ludzkiej wędrówki, zarysuję ostatni punkt.

Dzięki czemu, za pomocą jakiej metody, to wszystko coraz bardziej staje się nasze? Dzięki pójściu za (naśladowaniu). Jedynie idąc za tym, co spotkaliśmy, będziemy w stanie nieustannie weryfikować jak to odpowiada na wymogi życia. Pójście za jest drogą przemierzoną przez Piotra: zaangażowawszy się we współdzielenie życia z Jezusem, choć kulejąc, popełniając błędy, widział jednak jak jego osoba wzrastała.

„Andrzej przyprowadził do Jezusa swego brata Szymona, wspinając się stromą ścieżką prowadzącą do domu. Szymon miał oczy utkwione w owego człowieka, który znajdował się jeszcze w pewnej odległości, pełny ciekawości, jaka charakte-

[149] L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro* [Ja odradza się w spotkaniu], dz. cyt., s. 55.

ryzowała człowieka, który choć będąc mniej «wyedukowany», przejawiał większą żywotność. Odkąd tam się znalazł, w odległości trzech lub czterech metrów, odkąd On na niego spojrzał , tego już nie miał nigdy zapomnieć! [...] «Nikt dotąd tak na mnie nie patrzył!». Ogarnęło go to zjawisko, które słownik określa mianem *zdumienie*. To też sprawiło, że od razu poczuł się z Nim związany [przylgnął do owego człowieka] [...]. I gdyby wówczas na placu wybuchł jakiś bunt przeciwko temu Człowiekowi on opowiedziałby się za nim, nawet gdyby mieli go za to zabić (ty także byłbyś taki: nie mógłbyś Go porzucić!). [...] Następnego dnia zamiast iść do swoich obowiązków, to znaczy udać się na połów ryb, gdy dowiedział się, że Jezus miał przybyć do pobliskiej miejscowości, pospiesznie tam poszedł [...] Tam faktycznie zastał około trzydzieści osób; wcisnął się pomiędzy nich, by słuchać Go, jak przemawiał [aby patrzeć na Niego, jak przemawiał]: [...] było tak, jak pierwszego dnia, kiedy On powiedział: «Szymonie, synu Jony, będziesz nazywał się Piotr», odkrywając w ten sposób to, co najgłębsze i konstytutywne w jego charakterze. [...] Jakiś czas potem, ów człowiek, który stał się już przyjacielem [...], zaprosił ich na wesele. A tam przemienił wodę w wino. [...] Jak można było nie czuć się związanym z owym człowiekiem całym sobą? [kim był?] Czy był ktoś taki jak ów człowiek?"[150]. A potem każdego dnia wracał do domu inny. I nie trzeba tego potwierdzać. Nie trzeba bowiem potwierdzać czegoś, kiedy wszystko jest już potwierdzone, kiedy owo potwierdzenie jest oczywistością. Potwierdzeniem bowiem jest samo doświadczenie: wracał do domu przemieniony, inny. A to zdumienie przeżywał potem następnego dnia i następnego tygodnia. Z dnia na dzień wzmagała się oczywistość symaptii, przylgnięcia, zaufania, pewności, i to do tego stopnia, że kiedy pewnego wieczoru w synagodze w Kafarnaum Jezus powiedział te zupełnie niepojęte dla człowieka słowa: „dam wam swoje ciało na pożywienie", na co wszyscy zareagowali: „przecież to jest szaleniec", i kiedy nagle zwrócił się do nich, pytając: „Czy i wy chcecie odejść?", to właśnie św. Piotr dał ową porywczą odpowiedź: „My również nie rozumiemy tego, co Ty mówisz, ale jeżeli odejdziemy od Ciebie, to dokąd pójdziemy? Nic nie może się z Tobą równać, i tylko Ty masz słowa, które objaśniają życie, które życiu nadają sens"[151].

„Tak" Piotra wypowiedziane potem nad Jeziorem Tyberiackim było następstwem owego przylgnięcia, zdumienia i podziwu, które trwało już dwa, trzy lata: choć nie zawsze odpowiedzi Piotra były do końca właściwe. Kiedy Jezus po raz pierwszy zapowiedział, że Syn człowieczy będzie cierpiał, że będzie odrzucony przez starszych, przez najwyższych kapłanów i uczonych w Piśmie, a potem zostanie zabity, wówczas św. Piotr, który jeszcze dotąd nie popełnił większego błędu, poczuł się jednak na tyle spokojny i pewny swego uczucia, że powiedział, iż byłby

[150] L. Giussani, *Il „sì" di Pietro, in: L'attrativa di Gesù* [„Tak" Piotra, w: Atrakcyjność Jezusa], dz. cyt., s. VII-VIII.
[151] Zob. J 6, 53-69.

gotów nawet dać sobie odciąć głowę. Lecz Jezus mu odpowiedział: „Idź precz ode mnie, szatanie! Ponieważ ty nie chcesz, abym czynił to, co chce mój Ojciec, ale to, co ty uważasz". Cóż za upokorzenie! Lecz [paradoksalnie!] skutkiem tego było jeszcze większe przywiązanie do Niego"[152]. Jego relacja z Jezusem była „pełna szacunku" [...], który zrodził się z osądu, jako gest rozumu, który pociągał za sobą serce, [...] utkany [...] z takiej czułości, wskutek której zarówno on, jak i pozostali, byli gotowi raczej oddać za Niego głowę aniżeli Go zdradzić (a jednak Go zdradzili! Byli gotowi raczej oddać za Niego głowę aniżeli Go zdradzić, ale Go zdradzili, nawet to!)"[153]. I „w owym momencie kogut zapiał po raz trzeci. Jezus wyszedł z pomieszczenia wleczony przez żołnierzy [...], patrząc w jego stronę. Szymon Piotr, który tam był w jednym z kątów, oczekując, gdy usłyszał hałas, zobaczył Go. I «gorzko zapłakał»". Piotr „zwrócił się ku Jezusowi ze ściśniętym sercem, ze świadomością własnej nędzy i podłości: ów nędznik, a moglibyśmy też powiedzieć «grzesznik»". Tak więc „Piotr, gdyby stanął przed trybunałem Piłata, byłby człowiekiem przygniecionym [...] świadomością, że jest grzesznikiem, przygnieciony własnym błędem, on, który okazał się być przeciwieństwem tego, kim nie zamierzał być, zaprzeczeniem uczuć, jakie przecież żywił wobec Jezusa. Co mi się stało? Dlaczego to uczyniłem? Kim ja jestem? Czym jest człowiek?"[154].

W ten sposób „owego razu, kiedy łódź przybiła do brzegu pełna ryb [a Jezus tam był] i [...] przygotował ognisko, smażąc na nim ryby, i gdy wszyscy apostołowie zabrali się do jedzenia [...], także Jezus zaczął z nimi spożywać posiłek, zasiadając w pobliżu Szymona [...] i naraz zadał mu następujące pytanie («Szymonie, czy ty Mnie kochasz?»), wówczas jego «tak» nie było skutkiem wysiłku woli, nie było także wynikiem «decyzji» młodego człowieka o imieniu Szymon: owo «tak» wydobyło, odsłoniło jakąś cienką nić czułości i przylgnięcia, dla którego jedynym wyjaśnieniem był szacunek, jaki on żywił dla Niego – a zatem i akt rozumu – przez co nie mógł nie powiedzieć «tak». A wtedy wszystkie dotąd popełnione grzechy, jak również te które jeszcze mógł popełnić były bez znaczenia: nawet dwie sekundy nie zatrzymał się na rozmyślaniu o tym [o swoich grzechach], nie przyszło mu to nawet na myśl"[155], tak bardzo dominowała Jego obecność. „Szymonie, czy ty Mnie kochasz?", a on odrzekł: „Tak". Owo wypowiedziane «tak» było konsekwencją zdumienia z powodu Jego spojrzenia, jakim go ogarniał, z jakim On wciąż spoglądał na niego zarówno każdego ranka, jak też każdego wieczora, kiedy się oddalał"[156], czy kiedy zasypiał

[152] L. Giussani, *Il „sì" di Pietro, in: L'attrativa di Gesù* [„Tak" Piotra, w: Atrakcyjność Jezusa], dz. cyt., s. IX.
[153] Tamże, s. XI.
[154] L. Giussani, *La virtù dell'amicizia o dell'amicizia di Cristo* [Cnota przyjaźni, czyli o przyjaźni Chrystusa], „Tracce-Litterae communionis", kwiecień 1996, s. III.
[155] L. Giussani, *Il „sì" di Pietro, in: L'attrativa di Gesù* [„Tak" Piotra, w: Atrakcyjność Jezusa], dz. cyt., s. IX-X.
[156] L. Giussani, *La virtù dell'amicizia o dell'amicizia di Cristo* [Cnota przyjaźni, czyli o przyjaźni Chrystusa], „Tracce-Litterae communionis", kwiecień 1996, s. VII.

wieczorem. W taki to właśnie sposób Jezus wkroczył w historię, aby każdy z nas, mógł doświadczyć tego, co Piotr, kulejąc, zdradzając tak jak on, popełniając błędy, ale przywiązując się coraz bardziej, dostrzegając wzrost owej nici czułości, szacunku, aż do momentu powiedzenia: „Nie wiem jak, o Chryste, ale cała moja ludzka sympatia jest dla Ciebie”[157].

Chrystus wszedł w historię, jest w niej obecny, pozwala się dziś spotkać, wydarza się obecnie, aby obudzić całe nasze „ja”, całe nasze serce, całą naszą zdolność przylgnięcia, szacunku, ludzkiej sympatii dla Niego, abyśmy mogli żyć, ciesząc się pełnią Jego obecności i aby radość z Jego obecności mogła ogarniać nasze życie. To właśnie wobec tej obecności stają teraz nasz rozum i nasza wolność, podobnie jak dwa tysiące lat temu stanął przed nią Piotr.

„To nie było przylgnięcie sentymentalne, to nie było żadne zjawisko emocjonalne: to był fenomen rozumu, manifestacja rozumu, który przyłącza się do osoby, którą masz przed sobą, stając się osądem szacunku: patrząc na nią rodzi się zdumienie pełne szacunku, dzięki któremy przyłączasz się”[158]. Oto właśnie szacunek, który wypływa ze współdzielenia z Nim życia.

Tylko z takiej miłości może zrodzić się misja. I to właśnie „miłość Chrystusa przynagla nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł «Chrystus» po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał”[159]. Nie ma mowy o misji bez tego wszystkiego, co powiedzieliśmy, aby dojść do niej, trzeba zacząć od początku. Jeśli we mnie nic się nie wydarza, nie mogę potem przerodzić się w aktywistę. Muszę raczej sięgnąć na nowo do początku (źródła), pytając siebie: w jaki sposób ja żyję? A jeśli nie jestem przemieniony od środka, jeśli w tym, co przeżywam jestem taki sam, jak wszyscy inni, to dlatego, że pamięć o Chrystusie we mnie nie jest czymś, co mnie stanowi, nie jest czymś, co rodzi moją inność; jeśli wszystko jest czystym woluntaryzmem, to mogę podejmować wiele inicjatyw, ale żadna z nich nie będzie nosicielką odmienności. Stąd też powinna nami kierować tylko jedna troska: żyć pamięcią o Chrystusie, jak to powiedzieliśmy, ponieważ tylko, kiedy Chrystus mnie zmienia, tylko o ile godzę się, aby być przez Niego przemienionym, tylko jeśli On mnie pociąga, jeśli mnie przyciąga do siebie, tylko o tyle, o ile ogarnia moją osobę, mogę zanieść coś innym. A tym, co możemy im zanieść jest nic innego, jak nasze doświadczenie.

„Naszym zadaniem nie jest pytanie się o to, co zrobiliśmy, by zmienić struktury świata, ale w jakim punkcie jest nasze nawrócenie”, mówił ksiądz Giussani w

---

[157] Zob. J 21,

[158] L. Giussani, *Il „sì” di Pietro, in: L'attrativa di Gesù* [„Tak” Piotra, w: Atrakcyjność Jezusa], dz. cyt., s. IX.

[159] 2 Kor 5, 14-15.

1968 roku. „A odnosząc się do pewnej obiekcji – według której wspólnota chrześcijańska «nie może być wewnętrznie nową społecznością, skoro jest uwarunkowana przez pewne struktury, które mniej lub więcej, uniemożliwiają jej bycie nową społecznością» – odpowiada: «Życie chrześcijańskie jest metodą (sposobem) przemiany także struktur», ale «iluzją byłoby roszczenie przemiany struktur, gdyby w nas nie dokonało się coś darmowego (bezinteresownego)», czyli «nawrócenie»"[160].

Stąd też sercem misji jest miłość do Chrystusa, która nas przynagla. Sercem misji jest samo serce naszego życia; i to jest właśnie to, co musi dochodzić do głosu w tym wszystkim, co czynimy, we wszystkim, czego dotykamy, we wszystkim, z czym wchodzimy w relację. Zatem warunkiem misji jest przemiana mojej osoby.

W czym postrzegamy ową przemianę? Czy w naszych wywodach? – Nie! Czy w naszych inicjatywach? Inicjatywy podejmują wszyscy. Co zatem jest owym nieomylnym znakiem, który pomaga wszystkim zobaczyć, że jesteśmy misjonarzami? Czy ogrom niepokoju, jaki jest w nas? Nie. Tym znakiem jest pogoda ducha! „Stąd też wielką regułą misji jest to, że my jedynie poprzez pogodę ducha naszego serca komunikujemy przemianę, jaka w nas się dokonała [jakąż łaską jest to, że mamy przy sobie kogoś, kto nam mówi o tym wszystkim, ponieważ nie możemy już oszukiwać; stąd też jeśli tym, co niesiemy jest narzekanie, to możemy podejmować inicjatywy, jakie tylko chcemy, ale nie ma mowy o misji: kogo zainteresuje ktoś, kto ciągle narzeka?]. Słowo «pogoda ducha» ukazuje oblicze, ów fascynujący i przekonywujący aspekt nawrócenia, który moc Boża w nas dokonała. [...] Jej perswazyjna, przekonująca siła dla człowieka, jak zawsze, pochodzi z fascynacji, którą ona wzbudza. Fascynacja nawróceniem przejawia się przez pogodne oblicze, jakie ono sprawia, nie przez słowa, ale przez pogodne oblicze. Oto fantastyczne zdanie: *„Notam faciet gloriam nomini Sui in laetitia cordis* vestri: – Ogłosi chwałę swego imienia [tzn., Jego panowanie,Jego moc] poprzez radość waszego serca"[161]. Na tym polega ostateczne przezwyciężenie dualizmu i to oznacza bycie świeckim, czyli nowym stworzeniem. To nie oznacza jakiegoś bagażu rzeczy, nic z całego tego bagażu rzeczy, ponieważ to posiadają już wszyscy (pozostali). Świeccy, czyli nowi (odmienni).

Ksiądz Giussani podkreślał z naciskiem, że „Kościół nie jest po to, by porządkować historię wg światowych kryteriów, ale by świadczyć o tym, że ona już została uporządkowana. [...] W jaki sposób Kościół daje temu świadectwo? Ponieważ Kościół jest rzeczywistością ludzką, uczynioną inaczej niż inne społeczności, dlatego daje świadectwo przez sposób swojego życia, przez właściwe sobie gesty,

[160] A. Savorana, *Vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], dz. cyt., s. 398.

[161] Archivio Storico dell'Associazione Ecclesiale Memores Domini (ASAEMD), Documentazione audiovisiva, Esercizi estivi del Gruppo adulto, Le Pianazze (PC), 29 luglio-3 agosto 1973, seconda lezione del 2 agosto. [Archiwum historyczne Stowarzyszenia kościelnego Memores Domini (ASAEMD), Dokumentacja audiowizualna, Rekolekcje Gruppo adulto, Le Pianazze (PC), 29 VII-3 VIII 1973, druga lekcja z 2 sierpnia].

różniące się od innych. [...] Jest on dziwną cząstką ludzkości; dziwną, odmienną. Kościół jest świadectwem nie dlatego, że stworzymy Fabrykę św. Piotra; Kościół nie dlatego jest świadectwem [...], że powołuje do istnienia wielką sieć szkół; i nie dlatego, że prowadzi telewizję, która jest oglądana w całym świecie i że ją oddaje w ręce CL; Kościół nie jest też świadectwem dlatego, że posiada sto pięćdziesiąt cztery tytuły dzienników na świecie; nie jest nim z racji różnych aktywności, ale z powodu tego, kim jest [z powodu jego formy życia] [A myśmy przez lata sądzili, że posiadanie coraz większej przestrzeni, zdobywanie coraz większej władzy spowoduje, że będziemy inni: wręcz w to uwierzyliśmy, tak jak wszyscy!]. To słowo «stan, forma» obejmuje także formę aktywności, ale owe aktywności są wyrazem tego, na co właśnie owo słowo wskazuje. Ludzie są poruszeni [uderzeni] naszą formą życia, a nie naszymi aktywnościami", tzn. są uderzeni tym, co prześwieca, co przeważa ze zwycięstwa bytu nad nicością, która w naszej kulturze jawi się jako pokusa (jako zagrożenie). Owa nicość zostaje pokonana przez Obecność, która nas wiąże ze sobą, która wiąże nas tak głęboko, że nie pozwala nam popaść w nicość. «Świadectwo dla ludzi płynie z naszej formy życia, tzn. z naszej realnej i świadomej pozycji w obliczu wszystkiego. Dlatego najwyższą formą świadectwa jest dziewictwo jako forma życia"[162].

Posłuchajcie, co pisał ksiądz Giussani w 1965 r. z San Antonio w Teksasie, dokąd udał się sam: „Analizuję myśli i czyny, stany ducha i reakcje, dnie i noce. Ale to pewna Inna Obecność jest najgłębszym towarzystwem i najwyższym [wiarygodnym] Świadkiem. Oto długa podróż, którą musimy odbyć wspólnie, oto rzeczywista przygoda: odkrycie owej Obecności w naszych ciałach i w naszych kościach [w naszym życiu], zanurzenie się naszego bytu w owej Obecności, czyli Świętość. To zaś jest prawdziwą aktywnością społeczną. Stąd też [...] trzeba z odwagą i wiernością kroczyć za znakami, które są nam dane przez kompleks uwarunkowań, w których przyszło nam żyć: niczego więcej nam nie trzeba"[163]. A to jest właśnie miłość, miłość do tej Obecności i wdzięczność za to, że ona jest.

[162] ASAEMD, *Documentazione audiovisiva*, Esercizi estivi del Gruppo adulto, Falcade (BL), 31 luglio-5 agosto 1983, seconda lezione del 4 agosto. [Archiwum historyczne Stowarzyszenia kościelnego Memores Domini (ASAEMD), Dokumentacja audiowizualna, Rekolekcje letnie Gruppo adulto, Falcade (BL), 31 lipca-5 sierpnia 1983, lekcja z 4 sierpnia].

[163] A. Savorana, *La vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego], dz. cyt., s. 366-367.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy św.: Jer 11,18-20; Ps 7; J 7,40-53

HOMILIA JEGO EMINENCJI KARD. PIETRO PAROLINA SEKRETARZA STANU WATYKANU

Drodzy bracia i siostry!

Cieszę się, że mogę celebrować z wami tę Eucharystię podczas Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione 2014. Pozdrawiam was wszystkich z braterską miłością i z tą radością, „która napełnia serca oraz całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem”[164].

Życzę wam, aby te dni były czasem bliskości z Panem – bardziej intensywnym i dłuższym przebywaniem twarzą w twarz z Jezusem Chrystusem, pogłębieniem więzi komunii z Nim, który jest „istotny”– oraz okazją, aby ponownie postawić na właściwym miejscu naszą chrześcijańską tożsamość, jak nigdy dotąd poddawaną próbie przez niszczące działania podstępnego ducha tego świata, zdolnego przeniknąć i dokonać skażenia każdego środowiska i rzeczywistości, niczego nie oszczędzając.

Proszę dla was o obfitość darów Ducha Świętego, który w najwyższym stopniu jest protagonistą tak doświadczenia, jak i całego życia chrześcijańskiego. Zawierzam was także wstawiennictwu Maryi, Matki Bożej i wszystkich świętych.

Przynoszę też wam specjalne błogosławieństwo Ojca Świętego Franciszka, skierowane do całego Bractwa, aby – jak napisał ksiądz Julián Carrón, prezydent waszego Bractwa, do którego zwrcam się ze szczególnym pozdrowieniem –„Duch Święty usposobił nas do przemiany serca i do obietnicy oddania całego naszego życia dla dzieła Chrystusa we wszystkich środowiskach i miejscach, w których żyjemy”.

„W biegu, aby Go pochwycić”, taki jest temat tych rekolekcji. Sądzę, że jego inspiracją jest dwunasty werset trzeciego rozdziału listu św. Pawła do Filipian: „Nie [mówię], że już [to] osiągnąłem i już się stałem doskonałym, lecz pędzę, abym też [to] zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa”.

Po raz kolejny stajemy tutaj wobec inicjatywy Bożej, jakby wobec pewnego rodzaju gry: Paweł, uciekał od Jezusa i Go prześladował. Ale Jezus dotarł do niego, dotknął go, pochwycił i teraz on [Paweł] biegnie za Jezusem, aby Go pochwycić. Bóg zawsze nas wyprzedza. On nas stworzył. On nas zbawił. Mówi do nas przez swego Syna. Odnawia nas swoją łaską.

To samo wyraża także modlitwa rozpoczynająca dzisiejszą liturgię Mszy św.: „Wszechmogący i miłosierny Boże, pociągnij ku sobie nasze serca”. „Pociągnij

[164] Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, nr 1.

ku sobie nasze serca – powiedzieliśmy – ponieważ bez Ciebie nie możemy podobać się Tobie, który jesteś najwyższym dobrem". W słowach tej modlitwy, w tym krótkim wezwaniu, podkreślona jest nieomylna dynamika życia chrześcijańskiego.

U początku życia wiary nie stoi zamiar [intencja], woluntaryzm, kalkulacja czy poprawne rozumowanie. Wiara nie jest podążaniem za prawdami zbudowanymi czy osiągniętymi przez nas, za pomocą naszych sił. U początku zawsze jest poruszenie atrakcyjnością, czymś, co pociąga nasze serca. „Pociągnij, o Panie ku Tobie nasze serca".

A to słowo opisuje także dynamikę właściwą życiu Kościoła. Powiedział to z mocą papież-senior Benedykt XVI: „Kościół nie uprawia prozelityzmu. On raczej rozwija się poprzez «przyciąganie»: podobnie jak Chrystus, przyciąga wszystkich do siebie"[165]. Powtarza to nieustannie następca św. Piotra, papież Franciszek. Przytoczę tylko niektóre zdania z homilii z 1 października 2013 r. wygłoszonej w domu św. Marty, w której, podejmując właśnie dopiero co przywołane zdanie Benedykta XVI, mówił: „«Kiedy ludzie, ludy, widzą takie świadectwo pokory, cichości, łagodności, odczuwają potrzebę», o której «prorok Zachariasz mówi: 'Chcemy pójść z wami!'. Ludzie odczuwają taką potrzebę w obliczu świadectwa miłości miłosiernej. I właśnie ta miłość miłosierna okazywana publicznie, wolna od despotyzmu, niewystarczająca, pokorna jest tą, która adoruje i służy»"! Potem Papież kontynuuje: „To świadectwo przyczynia się do wzrostu Kościoła, co potwierdza św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która «została nazwana patronką misji, ponieważ jej przykład sprawiał, że ludzie zaczęli mówić: chcemy iść razem z wami»"!

Według księdza Giussaniego, za którego dzieci w wierze się uważacie, jeśli Pan może dzisiaj przyciągać serce swego ludu, oznacza to, że On żyje i działa teraz, działa tu i teraz. I to jest owa „atrakcyjność Jezusa"[166], o której on wam wielokrotnie mówił swoim przekonującym stylem, nawiązując do różnych epizodów z Ewangelii. Do słusznych idei, a także do pięknych wspomnień o osobach bliskich, które już od nas odeszły, można być przywiązanym za pomocą szlachetnych pobożnych uczuć. Otóż to, ale tu chodzi bardziej o przywiązanie niż o atrakcyjność. Po ludzku można czuć się pociągniętym, można przeżywać doświadczenie atrakcyjności ale jedynie dzięki osobie, która żyje, porusza się, oddycha. Nie jesteśmy w stanie uczynić tego sami, tylko naszym wysiłkiem, naszą autosugestią. To On jest tym, który działa!

Jeśli Pan przyciąga do siebie nasze serca, oznacza to, że On żyje. A skoro przyciąga nasze serca, oznacza to również, że nas kocha. Chce nam podarować zbawienie. On jest tak żywy, tak bardzo nas kocha, że w miarę upływu czasu, jak

[165] Benedykt XVI, Homilia z Mszy św. otwierająca V Zgromadzenie Biskupów Latynoamerykańskich w Aparecida, 13 maja 2007.
[166] L. Giussani, *L'attrattiva Gesù* [Atrakcyjność Jezusa], dz. cyt.

dorastamy, jak stajemy się dorośli, a potem zaczynamy się starzeć, zaczynamy sobie z tego zdawać sprawę, zaczynamy z prostotą rozpoznawać, że ta atrakcyjność tak naprawdę jest uściskiem, jest tym pochwyceniem przez Niego i byciem niesionym na rękach. W miarę dorastania i starzenia się to staje się dla nas coraz bardziej oczywiste, tak jak to miało miejsce w życiu pierwszych apostołów: rzecz w tym, że to nie ja biegnę do Jezusa, ale to On biegnie na spotkanie ze mną, to On patrzy na mnie, przyjmuje mnie tak, jak ojciec z przypowieści o synu marnotrawnym. A kiedy człowiek upada, On jest tym, który go podtrzymuje. A kiedy już upadł, to tylko On jest w stanie go podnieść. W ten sposób więc staje się coraz bardziej oczywiste dla każdego z nas, to co mówił św. Paweł: „[Wybranie] więc nie zależy od tego, kto go chce lub o nie się ubiega, ale od Boga, który okazuje miłosierdzie”[167]. Tak więc to jedynie Pan może nam udzielić łaski, byśmy na nowo stali się jako dzieci i poszli do nieba, ponieważ jedynym warunkiem dostania się do nieba jest stanie się jak dzieci: „Jeśli nie staniecie się jako dzieci nie wejdziecie do Królestwa niebieskiego”[168].

Istnieją pewne znaki, które mówią nam o tym, że jesteśmy niesieni na rękach i że kroczymy odpowiednią drogą. Jednym z nich jest pokora. Kiedy jakieś spotkanie jest prawdziwe, to ono czyni nas pokornymi wobec wielkich rzeczy, które spotkaliśmy, i dlatego nie wywyższamy się z tego powodu. Bycie pociągniętym, pochwyconym przez Pana i niesionym na rękach, ze swojej natury, nigdy nie może przerodzić się w roszczenie posiadania czy postawę dominacji. Nigdy nie możemy być panami słowa, obietnicy i czułości Boga. Natomiast, stajemy się pokorni, zwłaszcza kiedy doświadczamy miłosierdzia wobec naszych grzechów. Jak powiadał ksiądz Giussani: „Chrystus przyszedł nie do sprawiedliwych, ale do ludzi, którzy cierpią z powodu zniszczenia i poranienia”[169]. I to jest właśnie ten moment, w którym można stać się dobrymi, napełnić serce pokojem i wdzięcznością. „Łagodni”, jak głosi dzisiejsze pierwsze czytanie: z sercem łagodnym, które dzięki łasce może zachować spokój nawet w niepokojących okolicznościach lub w bólu, ponieważ w pełni zawierzyło się Panu. Jestem „cichy jak baranek na rzeź prowadzony”, ponieważ „Tobie zawierzyłem moją sprawę”.

Tylko dzięki miłosierdziu Pana, który ogarnia nas i zapomina o naszych grzechach, wędrówka życia chrześcijańskiego, rozpoczęta być może bardzo dawno, może zostać powoli naznaczona przez nowy początek, przez ponowne wyruszenie w drogę. Jak powtarzał ksiądz Giussani, „ciągłość tego, co wydarzyło się na początku, urzeczywistnia się tylko dzięki łasce wciąż nowego i pełnego zdumienia zderzenia, jak za pierwszym razem”. W przeciwnym razie, wyjaśnia ksiądz Gius-

[167] Rz 9, 16.
[168] Mt 18, 3.
[169] L. Giussani, È sempre una grazia, in: *È, se opera* [Zawsze jest to łaska, w: Jest, skoro działa], dz. cyt., s. 56.

sani, zaczyna się teoretyzować „wydarzenie, które się dokonało", a „w miejsce tego rodzaju zdumienia, zaczyna dominować myślenie, że własny rozwój kulturowy uzdolni do lepszej organizacji; pojawia się krytyka, że nasza własna wrażliwość określa to, co przeżyliśmy i co się widzi w życiu; że alternatywą byłaby próba narzucenia czegoś, i tak dalej". Ostatecznie górę bierze grzech, własny błąd, którego człowiek nie potrafi sobie przebaczyć. Natomiast – wyjaśnia dalej ksiądz Giussani – największym paradoksem chrześcijańskiego orędzia jest to, że „*grzech został odpuszczony*. [...] Oto właśnie niespodzianka, doświadczenie miłosierdzia, które w relacji z Chrystusem, każdy może przeżyć"[170].

W ten sposób, przez miłosierdzie, Bóg objawia swoją wszechmoc. Cud miłości miłosiernej, którą Kościół od zawsze potwierdza i pokazuje przez uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, jest cudem, który czyni oczywistą wobec wszystkich chwałę Bożą: cud wobec życia wywróconego do góry nogami, które zostaje zbawione, życie synów i córek, którzy wydawali się być zgubieni, skazani, a którzy zostają uzdrowieni dzięki uściskowi darmowej miłości.

Lecz jeśli tak się nie dzieje, jeśli serca nie zostają odnowione i skruszone w doświadczeniu miłosierdzia Bożego, to i nam może wydarzyć się to, co było udziałem wielu faryzeuszów, a o czym jest także mowa w dzisiejszej Ewangelii. Jeśli wszystko idzie dobrze, stajemy się smutnymi bądź nieco rozdrażnionymi bojownikami słusznych idei; tymi, którzy uważają, że są w porządku, że mają czyste konto. Gdy coś nie idzie jak należy, z tytułu interesu i władzy, nadal odgrywa się swoją rolę, przywdziewając jakąś maskę, maskę naszych domniemanych pewności, i wysuwa się roszczenie narzucania innym prawa. Faryzeusze odrzucają Chrystusa, który przyszedł w ciele, ponieważ według ich wiedzy, zgodnie z ich rozeznaniem, Zbawiciel nie mógł pochodzić z Galilei. Oni już to wiedzą, wiedzieli to wszystko wcześniej. W ten sposób wyśmiewają i niszczą zdumienie w innych. Jeśli biedni się wzruszają, jeśli lud Boży wyraża swoją wdzięczność wobec cudu łaski, który komunikuje się wtedy, kiedy chce, jak chce i komu chce, wówczas oni irytują się i mówią: czy może daliśmy wam zgodę na to, byście temu okazywali entuzjazm, byście się radowali i byli wdzięczni? „Czy ktoś ze zwierzchników lub faryzeuszy uwierzył w Niego? – pytali się w Ewangelii – A ten tłum, który nie zna Prawa, jest przeklęty". A Nikodemowi, który daje świadectwo Panu mocą swego osobistego sumienia, odpowiadają z pogardą: „Czy i ty jesteś z Galilei? Zbadaj i zobacz, że żaden prorok nie powstaje z Galilei". „Zbadaj!": dla nich wszystko rozwiązuje się przez zdobycie pewnej kompetencji, wiedzy, poprawnej metody czy terminologii. Przez poprawne, bezbłędne przyswojenie sobie „dyskursu" religijnego nabywają prawo do panowania nad innymi. Są oni tymi, jak powiedział papież Franciszek, którzy stają w drzwiach

[170] Tamże, s. 45, 62, 64.

kościoła i nie pozwalają innym do niego wejść, a przede wszystkim nie pozwalają wyjść Jezusowi[171].

W naszych czasach, jak w czasach, o których opowiada Ewangelia, w obliczu dzieła Jezusa zawsze ukazują się zamiary serca. Może się zdarzyć, że podskakują one z wdzięczności wobec cudów i nowych znaków, które Pan czyni w swoim Kościele. Albo mogą nadal kultywować swoje zarozumiałe roszczenia. Oto dwie drogi, które otwierają się codziennie przed każdym z nas. Pan już nam to powiedział w Ewangelii: w sprawach Kościoła w świecie, Słowo Boże pozostaje żywe w sercach prostych i pokornych. Mnóstwo ludzi prostych – jak przypomniał niedawno Papież – „szło za Jezusem, ponieważ to, co Jezus mówił przynosiło im dobro i ogrzewało ich serca"[172], wciąż na nowo ogrzewało ich serca.

Prośmy Maryję i Jej Syna, aby przyciągali nasze serca, aby pozwalali nam odczuć, że jesteśmy niesieni na rękach, we wszystkich sprawach naszego codziennego życia. Zgodnie z prośbą zawartą w jednym ze śpiewanych przez was hymnów: „skłoń ku sobie, o Jezu, to serce".

Prośmy o dar kroczenia w radości Pana, pośród całego ludu Bożego rozproszonego po całym świecie. Amen.

PRZED BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM

Julián Carrón. Dziękuję, Wasza Eminencjo. Wiem, jak bardzo Ksiądz Kardynał jest uważny wobec życia Ruchu, nie tylko tu we Włoszech, ale także w jego wymiarze międzynarodowym. Nasi przyjaciele w świecie często Księdza spotykają. Nade wszystko jesteśmy wdzięczni za jego posługiwanie, tak ściśle związane z bezpośrednią służbą osobie papieża Franciszka, za którym pragniemy kroczyć ze wszystkich naszych sił, za każdym razem coraz bardziej pociągnięci i ogarnięci pasją, z jaką on przeżywa obecność Chrystusa w życiu Kościoła i każdego człowieka, kierując nas wciąż na nowo ku tym „peryferiom egzystencjalnym", w których charyzmat podarowany księdzu Giussaniemu nas zrodził. Dziękuję, Wasza Eminencjo.

Kardynał Parolin. Jeśli macie jeszcze odrobinę cierpliwości, to przed udzieleniem wam błogosławieństwa chciałbym dopowiedzieć pewne rzeczy.

Pierwszą jest moje zdumienie, gdy widzę was w tak ogromnej liczbie. Naprawdę to zgromadzenie jest niesamowite!

Carrón. Obok jest jeszcze jedna sala, taka sama ja ta!

[171] Franciszek, Medytacja poranna: *Uczniowie Chrystusa, nie ideologia.* Święta Marta, 17 października 2013.
[172] Franciszek, Medytacja poranna: *Uwięzione słowo.* Święta Marta, 21 marca 2014.

Kardynał Parolin. A zatem zdumienie jest podwójne!

Drugą rzeczą, którą chcę powiedzieć to słowo „Dziękuję": naprawdę bardzo dziękuję za to zaproszenie. Nie było mi łatwo go przyjąć, ponieważ muszę ograniczać moje wyjazdy, ale nie żałuję, że tu przybyłem.

Trzecią rzeczą, którą chcę dopowiedzieć – o czym już napomknąłem w homilii i do czego teraz odwołał się ksiądz Julián – jest to, że „Ojciec Święty prosił mnie, abym przekazał wam jego pozdrowienie, jego serdeczne pozdrowienie oraz słowa otuchy, a także zapewnienie, że on naprawdę wie, że może na was liczyć w tym duszpasterskim nawróceniu w sensie misji, do którego wezwał cały Kościół w „Evangelii Gaudium", w dokumencie, który został nazwany «programem» tego pontyfikatu. Chodzi o misyjność w sensie pociągania". Wydaje mi się, że także wcześniej Ksiądz, w drugiej części swojej medytacji, której wysłuchałem w małym pomieszczeniu za sceną, mówił, iż musimy pociągać do Chrystusa tak samo, jak On pociągnął nas do Siebie swoją łaską i swoim miłosierdziem.

I wreszcie chciałbym zaprosić was do modlitwy. Święty Paweł powiada: „Im nas jest więcej, tym większe nasze podziękowanie, większa nasza modlitwa wznosi się ku Panu". Wyobraźcie sobie, jaką moc może mieć modlitwa, która wzniesie się z tej sali dziś wieczorem! Proszę, módlcie się we wszystkich intencjach, w jakich sprawowaliśmy tę Eucharystię, szczególnie jednak polecam wam dwie z nich: nade wszystko za Wenezuelę. Ksiądz wspomniał o moim doświadczeniu, gdy byłem nuncjuszem w Wenezueli. Tam poznałem ruch Comunione e Liberazione [Komunia i Wyzwolenie], pracowaliśmy razem, podejmując wspólnie szereg inicjatyw. Chciałbym zatem, również za pomocą środków komunikacji i połączenia wideo wysyłać wielkie pozdrowienie dla naszych przyjaciół z Wenezueli i wyrazić im naszą bliskość w tym trudnym czasie dla ich kraju, aby faktycznie zwyciężyło poczucie dobra wspólnego, aby zapanował pokój i pojednanie. Módlcie się także za dwóch księży z mojej diecezji, którzy niedawno zostali uprowadzeni w Kamerunie, na granicy Kamerunu i Nigerii. Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy, jednak jesteśmy bardzo zaniepokojeni. Rozmawiałem dzisiaj po południu z moim biskupem z Vicenzy, który powiedział mi, że jest wiele powodów do troski i do niepokoju w tej sprawie. Ale jedno jest piękne, ponieważ jeden z nich, zaledwie kilka miesięcy temu, kiedy podobna historia przytrafiła się francuskiemu księdzu Vandenbeuschowi, zanim doszło do porwania, w obliczu przywołań do roztropności, a nawet do czegoś więcej niż roztropność, czyli wobec zachęty, aby opuścić tamtejsze ziemie, gdzie czyha niebezpieczeństwo, napisał tak: „Ale skoro przybyliśmy tutaj, by współdzielić życie z tymi braćmi i siostrami, to czy możemy ich opuścić w czasie niebezpieczeństwa?". I to jest właśnie piękno naszej wiary, piękno tego, który wierzy w Jezusa, który jest gotów oddać swoje życie bez żalu, w całości. Módlmy się zatem za nich, aby ta sytuacja została rozwiązana w jak najlepszy sposób.

Wreszcie, módlcie się za papieża Franciszka, a jeśli zostanie wam jeszcze trochę czasu, to módlcie także za mnie, bo bardzo mi tego potrzeba.

Carrón. Obiecujemy Księdzu Kardynałowi naszą modlitwę. A czy i my możemy Eminencji powierzyć naszą prośbę? Prosimy zanieść gorące pozdrowienia papieżowi Franciszkowi od nas wszystkich.

Kardynał Parolin. Uczynię to z wielką radością. Dobrze, a teraz zbierzmy to wszystko razem, włączając to w błogosławieństwo, które otrzymujemy w imię Pana. Jeśli mi pozwolicie, to udzielę błogosławieństwa w wersji śpiewanej. Potraficie przecież odpowiedzieć, prawda?

Niedziela 6 kwietnia, rano

Na wejście i przy wyjściu:
Wolfgang Amadeusz Mozart, Wielka Msza c-moll K 427
Herbert von Karajan – Berliner Philharmoniker
"Spirto Gentil" n. 24, Deutsche Grammophon

Ks. Pino. Mamy przed oczyma wymianę spojrzeń pomiędzy Piotrem a Chrystusem, oraz słowa papieża Franciszka przywołane na plakacie wielkanocnym: „Jezus Cię kocha, dał swoje życie, aby cię zbawić, a teraz jest żywy u twego boku codziennie, aby cię oświecić, umocnić i wyzwolić". Gdy mówimy, że to orędzie jest «pierwsze», to nie oznacza to, że jest ono na początku, a potem można o nim zapomnieć albo zastąpić je jakimiś innymi treściami, które je przewyższają. Jest czymś pierwszym w sensie jakościowym, ponieważ jest *głównym* orędziem, tym, do którego słuchania należy stale powracać. Jest to orędzie odpowiadające na żarliwe pragnienie nieskończoności, które drzemie w każdym ludzkim sercu".

Anioł Pański

Jutrznia

■ SPOTKANIE PYTAŃ

Davide Prosperi. Jak każdego roku kończymy gest Rekolekcji spotkaniem pytań. Muszę przyznać, że osobiście z każdym kolejnym rokiem zdaję sobie sprawę, że ten moment jest rzeczywiście ważną częścią gestu, ponieważ coraz lepiej się rozumie, że treść składanej propozycji, która dociera do każdego z nas, wzrasta i zwiększa swoją możliwość oddziaływania w naszym życiu im bardziej w niej uczestniczymy, im bardziej jesteśmy obecni, im bardziej pozwalamy się przez ów gest uderzyć, postawić pytanie w odniesieniu do tego, co zostało powiedziane, wobec tego, co się wydarza. Stawiane pytania są odbiciem, lustrem tego, w jaki sposób zostaliśmy lub nie zostaliśmy uderzeni, czyli odnoszą się do tego, co się w nas wydarza. Stąd też zadawanie pytań jest wkładem, jaki każdy z nas z pewnością może wnieść.

Spośród licznych pytań, jakie napłynęły i które przeczytaliśmy, jak zwykle wybraliśmy tylko niektóre. Jednakże najpierw pozwolę sobie na krótki komentarz wstępny. Mówiąc najogólniej, jasne jest to, iż zostaliśmy postawieni wobec bardzo angażującej propozycji. I to jest coś dobrego, ponieważ my jesteśmy tutaj, aby być w drodze, a nie zatrzymywać się nad tym, co już zrozumieliśmy. I słuszną rzeczą jest to, iż to nas angażuje. A najbardziej pożytecznym zaangażowaniem

dla każdego z nas jest utożsamienie się z tym, który składa nam tę propozycję, w przeciwnym razie byśmy nie zrozumieli.

W szczególności, z tych pytań wyłania się wyraźnie to, iż zostaliśmy uderzeni ponownym odczytaniem naszej historii, którą ponadto odebraliśmy jako akt miłości wobec naszego życia, jako pasję wobec naszego przeznaczenia. W tym kontekście pojawia się pierwsze pytanie, formułowane na różne sposoby, a dające się sytentycznie ująć w następujący sposób: „Dlaczego właśnie teraz odczuwasz tak pilną potrzebę tego kroku świadomości?".

Julián Carrón. Pilną potrzebę tego kroku świadomości odczuwam przede wszystkim dla samego siebie: pytania, wobec których stajemy są także moimi pytaniami. W sytuacji, w jakiej przyszło nam żyć, jak to przypomniałem w ubiegłym roku, mnie pierwszego uderzyło podejście księdza Giussaniego, według którego problemem nie jest to „kto ma rację?", ale „jak żyć?": w tym świecie, w którym jesteśmy wezwani do życia wiarą, prawdziwie pilną potrzebą jest odpowiedź na pytanie „jak żyć?", czyli w jaki sposób stawać wobec wyzwań życia. Ja jako pierwszy noszę w sobie to pytanie jako znaczące dla mnie. Wychodząc od niego zrodziło się kolejne pytanie, wobec którego zostaliśmy postawieni w minionym roku: jak i po co jesteśmy na tym świecie? A to znaczy, jakiego rodzaju obecnością jest obecność chrześcijańska?

Nie wiem, jak w waszym przypadku, ale we mnie te pytania są wciąż otwarte, i im bardziej płynące z nich wyzwania we mnie się nasilają, tym bardziej stają się żywe i naglące. A zatem, ponieważ te pytania („Jak żyć i po co jesteśmy na świecie?") były we mnie, zdarzyło się, że ktoś, kto pracował nad przygotowaniem kolejnej książki z Ekip, poruszony tym, co czytał, przysłał mi pewien tekst z 1993 r., do którego odwoływałem się wczoraj, a w którym ksiądz Giussani podejmuje sprawę, która jest niejednokrotnie stawiana także przez niektórych spośród was: czy jednak Ruch CL nie był kiedyś lepszy? Obecnie został zredukowany do wymiaru pobożnościowego, zamknięty w zakrystiach, w szponach spirytualizmu. Tak mówili niektórzy w 1993 r.! Ja nie miałem z tym nic wspólnego! Ale mówię wam o tym, by nie tracić czasu, ponieważ takie stwierdzenia były wygłaszane za życia księdza Giussaniego. Stąd też, przyjaciele, prawdziwa decyzja, jaką każdy z nas musi podjąć jest następująca: czy my chcemy iść za księdzem Giussanim, czy każdy z nas chce pójść za.

Co mnie w tamtym tekście uderzyło? To, w jaki sposób on, odczytując historię, odpowiada na to pytanie. Słyszeliście to wczoraj. To wszystko, co wam powiedziałem wczoraj pochodzi od niego. Ja nie mam wam do zaproponowania nic innego prócz tego, co zaproponował ksiądz Giussani, nie mam wam do powiedzenia nic bardziej interesującego prócz tego, co służy mi, abym mógł żyć i odpowiadać na pilne pytania, które napierają na teraźniejszość.

Wobec takiej prowokacji ksiądz Giussani pyta: po co jesteśmy na świecie? I stwierdza: nie jesteśmy na świecie, aby odpowiadać na pilne potrzeby ludzi, ale jesteśmy na świecie, by powiedzieć... i zaczyna opowiadać, jak to widzieliśmy, o Janie i Andrzeju[173].

Ja jako pierwszy poczułem się „przesunięty" przez tę lekturę i powiedziałem wam o tym, do jakiego stopnia to się dokonało. Stąd też powiedziałem sobie: ale ja to muszę zakomunikować wszystkim! Jaki mam inny sposób odpowiedzenia na te otwarte pytania, jeśli nie mówiąc wam tego wszystkiego, co sam odkrywam u księdza Giussaniego, aby pomóc nam zrozumieć, dlaczego mówi nam pewne rzeczy? To będzie praca, którą trzeba będzie wykonywać przez cały rok. Dlaczego ksiądz Giussani powiedział nam to wszystko, co usłyszeliśmy wczoraj? Mam nadzieję, że cokolwiek w tych dniach zaczęliśmy rozumieć.

Przywołany tekst podkreśla następnie, że kto żyje owym rozpoznaniem, jakie dokonało się w Andrzeju i Janie wprowadza na świat obecność, która pokazuje, że idąc za Jezusem żyje się lepiej, lepiej też odpowiada się na pilne wymogi życia, dając świadectwo temu jak żyć. Idąc za Chrystusem, traktując Chrystusa na poważnie, żyje się lepiej, a człowiek zaczyna doświadczać stokroć na tej ziemi.

Drugim decydującym dla mnie krokiem, gdy przygotowywałem się do tych Rekolekcji, było ponowne odczytanie tekstu *Lunga marcia della maturitá* [Długi marsz ku dojrzałości] z 1982 r., w którym ksiądz Giussani osądza to, co się wydarzyło w 1968 r. Rzucam wyzwanie każdemu, byście znaleźli właściwszy osąd – będący w stanie lepiej oświecić chwilę teraźniejszą – od osądu danego przez księdza Giussaniego. A powróciłem do niego nie tylko z czysto historycznego punktu widzenia. Jest czymś niezwykle ważnym dla nas dzisiaj to, co on nam powiedział w tamtym określonym momencie na temat przyczyny naszego ówczesnego zagubienia, które jest czymś normalnym, co się wydarza, jako że rzeczywistość prowokuje nas, zastając nas nierzadko nieprzygotowanymi na tego rodzaju wyzwania. To nie jest tak, że najpierw Tajemnica przygotowuje nas na chorobę, a potem ją na nas zsyła. Nie, Ona ją dopuszcza, a następnie daje nam konieczny czas, byśmy ją pojęli, byśmy zrozumieli jej sens. Chrystus dał nam wszystko, dał nam swoją Obecność i tą swoją Obecnością będzie nam towarzyszył w dochodzeniu do zrozumienia sensu choroby bądź sensu utraty pracy czy jakiejś innej klęski. My natomiast, mówił nam ksiądz Giussani, na tego rodzaju zagubienie usiłowaliśmy odpowiadać naszymi działaniami, bez próby zrozumienia o co w tym tak naprawdę chodzi. Zatem musimy zrozumieć dlaczego ksiądz Giussani mówił nam to, co nam mówił, kiedy my sądziliśmy, że nasze działania właśnie były wyrazem tego, cośmy spotkali. On nas korygował w radykalny sposób!

[173] Zobacz w tej publikacji s. 34-35.

Taką wyraźną korektą kursu był rok 1976. Stąd też, kiedy w ’93 roku niektórzy intelektualiści utrzymywali, że należałoby powrócić do takiego Ruchu, jaki był przed 1976 rokiem, z wszystkimi aktywnościami jako poszukiwanie odpowiedzi na naglące potrzeby, ksiądz Giussani, jak to widzieliśmy, odpowiadał, przypominając to, co się działo w jego duszy w 1976 roku: „Ani CL, ani chrześcijaństwo nie są jakąś organizacją pomocową, by zaspokajać potrzeby ludzi. My nie po to jesteśmy na świecie”. W 1972 roku powiedział, że próbą przezwyciężenia zagubienia wywołanego przez ’68 rok było „rzucanie się na oślep w naśladowanie świata”, co było znakiem moralistycznej odpowiedzi, całkowicie pozbawionej własnej kultury i bez odniesienia do autorytetu[174]. Dlaczego to wszystko się wydarzyło? Dlatego, że nie byliśmy świadomi tego, jakie było znaczenie, jaki był wymiar historyczny faktu chrześcijańskiego, zwyczajnie z powodu naszej niecierpliwości, woleliśmy dokonać natychmiast, za pomocą naszych sił, zmiany stanu rzeczy (zgodnie z typową mentalnością wszelkich usiłowań rewolucyjnych). Natomiast, jak powiada ksiądz Giussani, to wydarzenie chrześcijańskie jest tym, co zmienia życie, ale by to się dokonało potrzebna jest „droga historii”[175].

Tak więc, jeśli nie zrozumiemy, że także teraz najważniejszą rzeczą, aby stawić czoło nowym wyzwaniom, jest podjęcie wartości faktu chrześcijańskiego, powrócimy do robienia rzeczy, które w gruncie rzeczy nie odpowiadają – i to jest tragiczne, ponieważ historia już to pokazała, że one nie odpowiadają – jak to jeszcze powiem później. Dlatego, przyjaciele, trzeba powracać do początków! Każdy z nas, bowiem, ma jakieś swoje wyobrażenie Ruchu. I to jest nieuchronne. Wy wszyscy, a przynajmniej wielu z was, przeżyliście w Ruchu wiele lat, niejednokrotnie więcej niż ja. Jest więc rzeczą nieuchronną, że każdy ma jakieś swoje wspomnienia i że wyrobił już sobie pewne wyobrażenie, i nie ma w tym nic złego: po prostu, każdy zapamiętuje jakąś sytuację, wychodząc od pewnych faktów, od pewnych wydarzeń. I to nie jest tak, że kiedy wydarzały się różne rzeczy, które przywołaliśmy, ksiądz Giussani nie odnosił się do nich albo, że kiedy uczestniczyliśmy w pewnych gestach nie byliśmy w nich obecni z całym pragnieniem zrozumienia. Ileż razy różne osoby mi mówią: „Lecz gdzie ja byłem, byłam?”. Wiele razy najstarsi z was powtarzają: „Ale gdzie ja byłem, gdy ksiądz Giussani o tym mówił? Po prostu niczego nie rozumiałem!”. Wtedy ja im odpowiadam: „nie trzeba się tym martwić, ponieważ mogliśmy zrozumieć tyle, ile byliśmy w stanie; problemem nie jest to, że byliśmy nieuważni – czasami może i tak, ale nie w tym rzecz; gdybyśmy nawet byli jak najbardziej uważni, nastawieni na zrozumienie, bylibyśmy w stanie zrozumieć tyle ile potrafilibyśmy, ponieważ moment naszego rozwoju osobistego, naszej osobistej drogi, naszej historii pozwalał nam zrozumieć tyle, ile byliśmy

[174] Zobacz w tej publikacji s. 30.
[175] Zobacz w tej publikacji s. 33.

w stanie wtedy zrozumieć. Dlatego tak ważna jest książka Savorany. Jak powiedział nam wczoraj ksiądz Giussani – był to cytat z niego – potrzebne jest „wielkie oczyszczenie"[176], aby nie sprowadzić księdza Giussaniego do naszego wyobrażenia, ponieważ on jest kimś znacznie większym od tego co my o nim myślimy. Musimy być gotowymi na nawrócenie, na „podporządkowanie rozumu doświadczeniu"[177], ponieważ wielu rzeczy jeszcze nie zrozumieliśmy. Są tacy, którzy się tego boją, ponieważ odbierają to jako mój osąd na temat naszej historii, tak jakbym ja był tutaj po to, by wytykać błędy. Nie, nie, nie. Ja nie mówię niczego od siebie. Ja chcę się uczyć! Ale nie boję się uznać, że jest coś do skorygowania, do czego zapraszał nas ksiądz Giussani, ponieważ moją konsystencją nie jest działanie, nawet to działanie jak nabardziej właściwe: moja konsystencja bierze się z miłości! I właśnie z tego powodu, jeśli popełniliśmy jakiś błąd, ja nie mam problemu, by przeprosić za to na łamach prasy, podobnie jak nie mam problemu, by was za coś przeprosić! Ale jeśli my nie jesteśmy na to gotowi, to charyzmat jest już martwy i pogrzebany, ponieważ to oznacza, że się zatrzymaliśmy, że jesteśmy zablokowani, że każdy jest zamknięty w swojej własnej idei. Nasza próba jest zawsze próbą ironiczną [tzn. z pewnym dystansem] a zatem poddającą się doskonaleniu. Nie musimy się bać, w każdej naszej próbie, by dążyć ciągle do coraz lepszego zrozumienia, by coraz bardziej iść za, by lepiej wytyczać drogę do przebycia. Stąd też proszę was, byście o to błagali [modlili się] dla całego Ruchu i dla każdego z nas. Ponieważ jeśli my nie będziemy gotowi, by się nawracać, jak to mówiliśmy wczoraj, kończąc popołudniową medytację, niemożliwe będzie podjęcie misji. Misja jest bardzo ściśle związana z naszym nawróceniem: „Warunkiem misji jest przemiana mojej osoby". My jednak sądzimy, że powiedzenie tego nie ma nic wspólnego ze złożeniem propozycji: a to również są słowa księdza Giussaniego. Ja nie mówię wam niczego, czego najpierw nie odkryłbym u księdza Giussaniego i czego nie widzę, że pozwala mi żyć.

Prosperi. „W obliczu wielu wyzwań, o których mówiłeś, co powinno być na pierwszym miejscu, jaki winien być pierwszy krok?".

Carrón. Przytoczę wam nade wszystko niektóre z tych pytań, jakie są mi wprost zadawane bądź stawiane w listach: jak jest możliwe, by nie stracić tego całego piękna, jakie mi się w życiu wydarzyło? Jak uwolnić się od poczucia, że wszystko stracone? Jak trwać wobec cierpienia, kiedy wszyscy mi mówią, że lepiej je sobie odpuścić? Jak trwać w codzienności, która zwala cię z nóg? Jeden z nas,

[176] Zobacz w tej publikacji s. 36.

[177] Zob. J. Guitton, *Arte nova di pensare* [Nowa sztuka myślenia], San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 1996, s. 71, w niniejszym tekście zobacz s. 92.

idąc z wizytą do przyjaciela, usłyszał: „Nigdy nie powołam do życia dziecka. Skąd mam wziąć odwagę, żeby jakiegoś biedaka skazać na to, żeby był nieszczęśliwy? Nie wezmę na siebie takiej odpowiedzialności». A potem dodał: «Boję się mojej wolności, w najlepszym razie ona nie jest mi do niczego potrzebna, a w najgorszym możliwością zrobienia komuś krzywdy. To, czego chcę od życia, to próbować wyrządzić jak najmniej zła". Albo to zdanie naszej przyjaciółki cytującej wypowiedź swojego kolegi: „Niemowlęta z poważną niepełnosprawnością, cóż to jest za życie!". Ileż obaw, jak wiele niepewności!

Każdy z nas w obliczu tych pytań może albo je ignorować albo stawić im czoło. Problem jednak w tym, jaką naprawdę postawę wobec nich zajmujemy. Pierwszą rzeczą do zrobienia, bowiem, jest zrozumienie natury prowokacji, jaką te pytania niosą ze sobą, a następnie osądzenie czy nasza próba odpowiedzi na nie jest czy też nie jest właściwa: w gruncie rzeczy to my jesteśmy pierwszymi, którzy stają wobec takiego wyzwania. Jaka jest ostateczna natura prowokacji zawarta w tych pytaniach? Co tak naprawdę znajduje się u podstaw wielu kwestii? Nihilizm, przyjaciele, czyli lęk, że w gruncie rzeczy, za tym co pozorne, zewnętrzne niczego nie ma. I to jest właśnie ów najbardziej wyróżniający, najbardziej charakterystyczny rys naszej kultury, który tak często, lepiej od nas,potrafią uchwycić osoby prezentujące książkę o życiu księdza Giussaniego. Uwaga, jeśli nie zrozumiemy natury prowokacji to nie znaczy, że nie podejmujemy działań: owszem, działamy, ale robimy to w niewłaściwy sposób; odpowiadamy, owszem, ale w taki sposób, że nie staje on na wysokości problemu. To tak, jak gdybyśmy chcieli leczyć nowotwór za pomocą paracetamolu. Robimy jedynie zamieszanie i tyle. Jeśli to was pociesza, to dlatego, że w ten sposób przynajmniej coś zrobiliśmy...!

A zatem, pierwszą sprawą jest osąd, osąd odnośnie do tego, co się wydarza, wobec prawdziwego wyzwania. Wielokrotnie nie zdajemy sobie nawet sprawy z natury wyzwania, do tego stopnia już uczestniczymy w redukcji będącej udziałem wszystkich ludzi, zanurzeni w niej aż po szyję. I nie ma to jedynie związku z pokusą myślenia, że poza tym, co zewnętrzne nie ma niczego, ale w głębi ducha sądzimy, że podobnie i Chrystus jest bez znaczenia. Najdotkliwszą pokusą jest myślenie, iż Chrystus jest kimś abstrakcyjnym: tak więc nawet Chrystus nie jest w stanie ustrzec się przed rozszerzaniem się nihilizmu w nas i zostaje sprowadzony do abstrakcji.

Stąd też kluczową sprawą, wyostrzoną jeszcze przez aktualne wyzwania, jest osądzenie czy Chrystus jest prawdziwy czy też nie, czy jest rzeczywisty czy też nie. Ponieważ jeśli Chrystus będący obliczem Bytu, który nas zafascynował jest abstrakcyjny, wówczas tym, co zwycięża jest nicość, a my stajemy się „chodzącą bombą". Stąd też kiedy ksiądz Giussani mówi, że problemem życia jest miłość, to nie jest spoza tego świata. Wręcz przeciwnie, uznaje, że tylko jeśli istnieje coś, co odznacza się wystarczającą intensywnością rzeczywistości, wystarczającą atrak-

cyjnością, wystarczającą mocą do związania się, to możemy mieć nadzieję, iż nie damy się tak jak wszyscy pociągnąć nicości. Tym, co bierze udział w grze [tym, co się liczy] w tej miłości jest wiara, czyli uznanie Obecności, która czyni nas kimś innym; kimś innym jednak nie w sensie bycia kimś lepszym, ale w znaczeniu bycia bardziej związanymi, wybranymi, przyklejonymi do tej Obecności, która nie dopuszcza, byśmy ulegli nicości. A jaki wpływ wywiera na nas ta Obecność? Dzięki czemu poznaję, że Chrystus jest rzeczywiście obecny? Dzięki temu, że mnie budzi, że ocala wszystkie wymiary człowieczeństwa. A ponieważ mnie budzi, uwalnia mnie od wszelkich redukcji, zatem mogę zrozumieć prowokację zawartą w rzeczywistości.

Dlaczego ksiądz Giussani nie dał się pociągnąć, tak jak my wszyscy, tym różnym redukcjom? Czy może wskutek jakiegoś dziwnego geniuszu czy też dzięki swojej relacji z Chrystusem, dzięki swojej pasji do Chrystusa? Nawet wtedy, gdy my wszyscy przesuwaliśmy się gdzie indziej, on nie odsuwał się od Chrystusa: to dawało mu zrozumienie rzeczy, zdolność osądu, zdolność do oddziaływania na rzeczywistość, o jakich nam się nawet nie śniło. Albo więc Ruch jest w stanie rodzić osoby takie jak on, albo staniemy się częścią problemu, a nie rozwiązania, jak to zawsze mówię.

Stąd też, przyjaciele, problem w tym, czy my jesteśmy gotowi do podjęcia tej drogi, która naprawdę może nas przebudzić, by móc trwać w rzeczywistości z nową inteligencją i ze zdolnością do udzielania właściwej odpowiedzi na prowokację rzeczy. W przeciwnym razie nasz wkład będzie równy zeru.

Prosperi. „«Poczucie bezsilności towarzyszy każdemu poważnemu doświadczeniu człowieczeństwa. To właśnie ono rodzi samotność» (ksiądz Giussani). Poczucie bezsilności, które charakteryzuje każde poważne doświadczenie ludzkie, rodzi samotność. Ty o niej mówisz jako o czymś pozytywnym, o czymś, co otwiera. We mnie natomiast rodzi gniew, cynizm lub nieuwagę wobec rzeczywistości".

Carrón. Pierwszą sprawą, na którą trzeba popatrzeć z prostotą i realizmem, przyjaciele, jest nasze ludzkie doświadczenie. Pierwszym efektem powszechnej mentalności w nas – jak to zobaczyliśmy wczoraj – jest swoista obcość względem siebie, jakieś oderwanie się od siebie. Już nie rozumiemy do końca samych siebie, ponieważ nasza relacja z nami samymi jest abstrakcyjna. Otóż, poważne zaangażowanie w życie, mówi ksiądz Giussani, owo zaangażowanie nie dotyczy jakiegoś aspektu życia, jakiejś „manii", która przeradza się w histerię; nie, zaangażowanie w całość życia sprawia, że rodzi się w nas świadomość naszej bezsilności. Pierwszym znakiem zaangażowania się we własne człowieczeństwo jest świadomość tego, kim jestem naprawdę oraz poczucie bezsilności. Im bardziej ktoś angażuje się w swoje człowieczeństwo, tym silniejsze jest w nim owo poczucie bezsilności, tym bardziej

zauważa tę dysproporcję strukturalną między tym, co robi a tym czego pragnie. Nam jednak z trudem przychodzi zdanie sobie z tego sprawy. Po czym widać, że mamy trudności ze zrozumieniem tego, że to jeszcze nie jest nam bliskie? Po tym, że usiłujemy zaradzić owej bezsilności naszymi staraniami, naszym wysiłkiem, przez mnożenie działań. Ale skoro to właśnie jest problemem, skoro właśnie owa bezradność tym bardziej się ujawnia, im bardziej się angażujesz, to jak możesz myśleć, że rozwiążesz problem poprzez aktywność, poprzez mnożenie działań? Przyczynisz się jeszcze bardziej do powiększenia bezradności. Stąd też, rozumiem to, że często taka sytuacja – a mianowicie, że im bardziej się angażujemy, tym bardziej czujemy się bezsilni, im bardziej rzucamy się w aktywność, tym większa bezsilność jest naszym udziałem – rodzi gniew, cynizm lub rozproszenia (nie chcąc spojrzeć w twarz bezradności, odwracamy wzrok w inną stronę).

W pytaniu jest mowa o tym, że ja mówię o bezsilności jako o czymś pozytywnym. Co takiego musi się wydarzyć, abyśmy na tę bezsilność mogli popatrzeć w inny sposób, nie z cynizmem, nie ze złością, bez szukania rozproszeń? Potrzebna jest jakaś obecność, jak ta z przykładu z dzieckiem w parku rozrywki; potrzebujemy obecności, która pozwoli nam ją objąć, ponieważ tę bezsilność może zbawić jedynie obecność. Bez obecności, która uzdalnia mnie do patrzenia na rzeczywistość taką, jaka została uczyniona przez Tajemnicę, nie będę w stanie poradzić sobie z ową bezsilnością. Otóż, Tajemnica nie stworzyła nas z tą bezsilnością przez nieuwagę, dla rozrywki albo w celu umartwienia człowieczeństwa. Nie, Pan Bóg stworzył nas z tą bezsilnością oraz z tą dysproporcją strukturalną, ponieważ tak bardzo nas umiłował, że wpisał w nasze ciało, w każdą cząstkę naszego bytu tę bezgraniczną dysproporcję, tak wielką otwartość, tak nieskończoną, że mogą one być zapełnione jedynie przez Jego obecność; my zaś możemy cieszyć się życiem w taki sposób, o jakim nawet nam się nie śniło. Jeśli brakuje nam spojrzenia owej Obecności, wówczas złościmy się z powodu odczuwanej bezsilności; nie rozumiemy natomiast, że ona jest nam dana po to, byśmy mogli Go rozpoznać: owa pustka, smutek, dysproporcja, brak, stają się wielką i pilną potrzebą oraz tęsknotą za Nim, za Jego obecnością, na którą On chce odpowiedzieć. Dopiero jednak, gdy znajdziemy odpowiedź, wszystko to staje się bogactwem w wędrówce. I wtedy człowiek zaczyna być wdzięczny za tę nostalgię, za to, że odczuwa Jego potrzebę, jest wdzięczny, że może do Niego powrócić: „Jestem wdzięczny za odczucie tej mojej bezsilności, ponieważ w ten sposób zdaję sobie sprawę, jak bardzo mnie kochasz, Panie. I jestem zadowolony, ponieważ Ty, o Chryste, żyjesz".

Tych rzeczy nie będziemy w stanie wypowiedzieć całym sobą, w pełni naszej świadomości bez odczucia najpilniejszych potrzeb ludzkich. Najistotniejsze, najbardziej znaczące doświadczenia człowieka zostają wykluczone, gdy te pilne potrzeby nie są odczuwalne. Zdumiewa mnie to, że po tym, jak spotkaliśmy księdza Giussaniego, nadal tak często przeżywamy trudności właśnie na tym poziomie.

Ponieważ on jest właśnie tym, który na serio potraktował całe swoje człowieczeństwo, całe swoje ludzkie drżenie, i który pomógł nam zdać sobie sprawę z naszego ludzkiego dramatu.

Jakaż wdzięczność, że możemy rozpoczynać każdy poranek, odczuwając potrzebę Chrystusa, z poczuciem tęsknoty za Jego obecnością! Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby ktoś powiedział Marii Magdalenie, że jej poczucie samotności było bezużyteczne! Jak można powiedzieć kobiecie, która całą noc „szukała miłości swojej duszy", że jej tęsknota za ukochanym jest przeszkodą w jej wędrówce! Wobec dwóch osób, które się na serio kochają nigdy byśmy nie odważyli się powiedzieć, że ich poczucie braku i tęsknoty, jakie żywią jedno wobec drugiego mogłoby być przeszkodą w wędrówce, źródłem złości. Tęsknota i potrzeba, które odczuwamy, są największym znakiem tego, co spotkaliśmy: „Jak to dobrze, o Chryste, że jesteś". Jednak nie moglibyśmy powiedzieć „Chryste", gdybyśmy nie zgodzili się na to, by cały nasz byt zadrżał, gdybyśmy ocenzurowali tę naszą naturę. Oczywiście, zawsze może się pojawić jakiś moment rozproszenia!

Prosperi. A zatem, Julián, owa samotność jest pragnieniem pełni tej Obecności, która obejmuje naszą nicość?

Carrón. Smutek, powiada ksiądz Giussani, cytując św. Tomasza, jest „pragnieniem nieobecnego dobra"[178]. Taka jest nasza struktura, z jaką Tajemnica nas stworzyła. Zamysłem Bożym bowiem jest to**,** by uczynić człowieka uczestnikiem Jego szczęścia. Dlatego pierwszą myślą Boga jest Chrystus wcielony, aby ludzkość stała się uczestnikiem całego bogactwa, które zamieszkiwało w tajemnicy Trójcy Świętej. Początek nie jest brakiem czegoś; początek jest pragnieniem Boga, by współdzielić z nami, którzy przedtem nie istnieliśmy, całą pełnię bogactwa, którym On żył. Bóg mógłby stworzyć kolejne jeszcze gwiazdy, inne wróble czy ryby, jednak w ten sposób nie mógłby współdzielić z nami tego wszystkiego, co współdzieli, czyniąc nas uczestnikami doświadczenia i takiej intensywności życia, jakiego wcześniej nie mogliśmy sobie wyobrazić. Ale, jak powiada pewna zasada teologii: pierwszy pod względem zamiaru jest ostatnim w zakresie realizacji: kiedy mamy budować dom, to pierwszą rzeczą, jaka przychodzi nam na myśl jest zamiar – dom –, sam jednak dom jest ostatnią rzeczą, którą się buduje. Ponieważ, by postawić dom trzeba najpierw znaleźć teren pod jego budowę, wybrać architekta, przygotować projekt i dopiero wówczas przystąpić do budowania. Podobnie dzieje się w zamyśle Bożym: intencją jest wola Boża, aby współdzielić swoje szczęście. By jednak zrealizować to pragnienie musiał najpierw stworzyć świat, w tym świecie powołać do istnienia jakiś byt o nieskończonym pragnieniu, który byłby w stanie

[178] Zob. Św. Tomasz, *In Dionisis de divinis no minibus*, 4,9; *Summa Theologiae,* I, q. 20, art.1.

rozpoznać Go, gdy On zdecyduje się przybyć, wcielając się [stając się człowiekiem]. Wszystko się wyjaśniło, kiedy Chrystus przyszedł na świat. Chrystus jest zwornikiem zrozumienia tego zamysłu. Jeśli patrzymy na naszą bezsilność bez tego „miejsca", bez tej Obecności, która czyni ją rozumną, zrozumiałą, jeśli patrzymy na nią samotnie, wówczas myślimy o niej ze złością, gdyż nie wiemy, kto mógłby na nią odpowiedzieć. Natomiast, kiedy ktoś się zakocha, powiada: „Ach, nareszcie! Teraz wiem, dlaczego warto było się urodzić: aby Cię spotkać!". Przedtem jednak, w okresie wieku młodzieńczego, nie rozumiałem, dlaczego miałem takie nieskończone pragnienia. W pewnym momencie wszystko się odsłania, objawia. A zatem, albo zdamy sobie sprawę z tego, że Tajemnica jest odpowiedzią na nasze oczekiwanie, na to nieskończone pragnienie, jakie jest w nas oraz, że życie jest odpowiedzią na tę miłość, na to spotkanie z Chrystusem, które wypełnia egzystencję swoją Obecnością, albo nadal będziemy się złościć na to pragnienie, które przecież jest po to, abyś ty mógł Go rozpoznać, abyś mógł zostać przez Niego napełniony.

Prosperi. „Doświadczenie owych oczu i owego spojrzenia na moje życie, takie jak w tych dniach, sprawia, że niebo wkracza w moje spojrzenie. Co czyni trwałą tę wędrówkę spojrzeń, która pozwala mi osiągnąć prawdziwe przekonanie?".

Carrón. Tym, co czyni stabilną, trwałą tę wędrówkę spojrzeń, przyjaciele, jest pójście za. Stąd też nie ustaję w tym, by ciągle na nowo wam to proponować, ponieważ ono jest w zasięgu ręki każdego z nas. Ani ja, ani ktokolwiek spośród nas nie jest odpowiedzią. Odpowiedzią na samotność i bezsilność, o których mówiliśmy, jest zderzenie się z Obecnością. Jeśli zaakceptuję, by te nowe oczy były we mnie, zacznę już odczuwać w sobie całą ową nowość, jaką niosą. Jak to wzrasta? W jaki sposób staje się to czymś trwałym? Angażując się nieustannie w rzeczywistość. Jeśli w obliczu każdego wyzwania, prowokacji, bólu, czegoś nieprzewidzianego czy zagubienia, nie wychodzę od tego, co mi się wydarzyło, od tej Obecności, na którą się natknąłem, nie będę w stanie zweryfikować, czy to ma wystarczającą konsystencję, by na wszystko odpowiedzieć, a zatem owo spojrzenie nigdy nie stanie się we mnie czymś trwałym. Tak jak to miało miejsce w przypadku uczniów. Widzieli nadwyczajne cuda, ale przy każdym kolejnym wyzwaniu byli jakby w punkcie wyjścia; tak samo i nam się nieraz przydarza. I ktoś mógłby nas zapytać: „Czy nie widziałeś tego, co się wydarzyło?", a my odpowiedzielibyśmy, że widzieliśmy. To jednak wcale nie oznacza, że to już stało się w nas trwałe i że przy podejmowaniu kolejnych wyzwań będziemy wychodzili właśnie od tego, co już nas aż do szpiku kości konstytuuje. Wszelkie starania księdza Giussaniego zmierzają ku temu, aby to, co nas stanowi, to co nam się wydarzyło, co jest nasze i do czego przynależymy przez fakt chrztu świętego, że to czym jest już nasza natura raz na zawsze, stało się nasze jako świadomość i doświadczenie. W przeciwnym bowiem razie jest chrzest,

który jednak w obliczu różnych wyzwań nic nie znaczy; podobnie Szkoła Wspólnoty, która jest, lecz w obliczu wyzwań okoliczności nie ma żadnego znaczenia.

Stąd też prawdziwym problemem jest to, by czynić wiarę aktem osobistym. Powiedzcie mi czy jest coś ważniejszego od tego, a mianowicie, aby uznanie Jego Obecności stawało się we mnie czymś trwałym, by mnie stanowiło, rodziło we mnie taką samoświadomość, która pozwoli stawić czoło nowym wyzwaniom, pozwalając by wzrastało moje „ja"? Jeśli bowiem Chrystus nie określa mojego „ja", jeśli nie jest możliwe nowe stworzenie, jeśli inteligencja [rozumność] wiary nie staje się coraz większą mądrością wobec rzeczywistości, zdolnością pełniejszego przylgnięcia, wówczas Chrystus równa się zeru. To jest właśnie istota protestantyzmu: pozostajemy tacy, jacy jesteśmy. A tymczasem nie! Jeśli ktoś idzie za, jeśli decyduje się uczestniczyć w życiu chrześcijańskim, zgodnie z zamysłem i czasem, którego ani nie znamy, ani o którym nie decydujemy, ale który zakłada całe nasze zaangażowanie i całą naszą rozumność (jako że nie jesteśmy jakimś mechanizmem), wtedy to spojrzenie Chrystusa staje się czymś coraz trwalszym w naszej samoświadomości, aż po moment zdumienia: „Ale w jaki sposób – pytał mnie jakiś nowicjusz z *Memores Domini* – odkrywam w sobie pewne dynamizmy, które nie są moje, tzn. odkrywam takie sposoby działania, których przedtem nie miałem".

Jest o tym również mowa w liście naszej przyjaciółki, który cytowałem wczoraj. Jest on opisem drogi, do przebycia której wszyscy jesteśmy zaproszeni. Wobec kolegi, który rzuca jej prowokujące wyzwanie, gdy mówi: „Uzasadniona jest eutanazja noworodków z głęboką niesprawnością", ona, która do tamtego momentu rozmawiała jedynie o różnych banalnych sprawach, nie angażując się w poważny osąd, naraz zabiera głos w dyskusji i opowiada, że ma niepełnosprawną córkę, która jest właśnie taka jak to zostało powiedziane, i że jest szczęśliwa. Potem, jak wiecie, po tygodniu ów kolega odwiedził ją, ponieważ nie potrafił zapomnieć o tym, co od niej usłyszał. Teraz jednak zależy mi na pokazaniu zakończenia listu owej przyjaciółki: „Wcześniej, gdy zdarzało mi się uczestniczyć w podobnych dyskusjach, zazwyczaj wychodziłam z nich rozzłoszczona, nie mając odwagi powiedzenia czegokolwiek albo myśląc ze złością o tym, jak to jest możliwe, że ludzie tak podchodzą do sprawy". Wydawało mi się, że alternatywą jest to: albo będę milczeć albo się złościć, jakby nie było innej możliwości. Natomiast „tym razem stało się dla mnie możliwe, dzięki drodze, którą idę za tobą, poprzez pracę na Szkole Wspólnoty, że wobec tej okoliczności mogłam stanąć w całej prawdzie o sobie". Oto właśnie nowy podmiot, który się wyłania w pewnym momencie, a ta nasza przyjaciółka jako pierwsza poczuła się zaskoczona odkryciem nowego sposobu udzielenia odpowiedzi. Tak więc owa wędrówka spojrzenia staje się czymś trwałym w następujący sposób: idąc za. I w pewnym momencie człowiek odkrywa, że reaguje na okoliczności w zupełnie nowy, w takim czy innym sensie, sposób już nie reaktywny, ale oryginalny.

Prosperi. „Choć od pewnego już czasu uczestniczę w tej historii, przeżywszy spotkanie, to jednak uświadamiam sobie, że wobec naporu okoliczności Chrystus nie jest dla mnie kimś istotnym. Co pomaga rozpoznać, że Chrystus jest rzeczywiście kimś istotnym? W jakim sensie pójście za pomaga w tym rozpoznaniu?". Inne pytanie jest takie: „Czy osądzanie oznacza rozpoznanie Chrystusa?".

Carrón. „Uświadamiam sobie, że wobec naporu okoliczności Chrystus nie jest dla mnie kimś istotnym". Ale czy chciałbyś, aby On był dla ciebie kimś istotnym? W tym bowiem tkwi istota rzeczy: na ile pragniemy, aby Chrystus był dla nas rzeczywiście kimś istotnym. To jest kwestia pragnienia. Ponieważ jeśli ktoś zaczyna dostrzegać obietnicę, zawartą w tym, że Chrystus jest kimś istotnym, że staje się kimś najdroższym, wtedy wszystko inne przestaje być obiekcją, i człowiek zabiera się do pracy: zaczyna być uważny wobec wszystkich wskazań, jakie sobie dajemy, wobec wszystkich pojawiających się sugestii, ponieważ nie sposób być tutaj i nie odbierać zewsząd różnych bodźców. Wystarczy, aby człowiek trwał z pragnieniem, by Chrystus stał się dla niego kimś najdroższym. Tego nikt nie może nam narzucić i nie ma takiej reguły, która mogłaby takie pragnienie obudzić. Po prostu, kiedy ktoś dostrzega, co się wydarza w kimś innym, kiedy widzi, że ktoś inny tak żyje, to nie może się oprzeć przemożnej chęci, by stać się jak ten drugi, mówiąc: „Ja również chcę tak żyć!". Pójście za, naśladowanie rodzi się z pragnienia, by żyć tak, jak widzimy iż żyje ktoś inny. A zatem łatwo jest rozpoznać, kiedy Chrystus jest kimś istotnym: kiedy Chrystus staje się centrum mojej afektywności. Tak, centrum mojej afektywności, ponieważ jak powiedzieliśmy na samym początku, kryterium podaje nam Ewangelia: „Gdzie jest twój skarb, tam jest i serce twoje. Gdzie serce twoje, tam jest twój skarb". Co przeważa w nas jako afektywność? Co mamy najdroższego? Co odkrywamy jako najbardziej upragnione? Łatwo jest rozpoznać to, gdzie jest serce twoje. A zatem, jak już mówiłem, problemem jest to, na ile pragniemy, aby Chrystus stał się kimś istotnym: wystarczy tego pragnąć!

Przejdźmy do drugiego pytania. Osądzać oznacza porównywać wszystko to, co się wydarza w życiu z tym zespołem wymogów i oczywistości podstawowych, który nazywamy „sercem". Kiedy jednak ten osąd, to porównywanie, potwierdza odpowiedniość, która wiedzie nas do rozeznania czy to, co nam się wydarzyło jest właśnie tym, czego poszukujemy? Wtedy, gdy ktoś spotyka Chrystusa, ponieważ nikt inny nie odpowiada w takim stopniu naszemu sercu jak On. I wiem, że spotkałem Chrystusa, wiem, że On we mnie panuje, ponieważ jestem wolny, jestem pogodny; nie zaś dlatego, że już nie kuleję, że już nie popełniam błędów, ale właśnie dlatego, że Jego obecność tak opanowuje moje życie, że mogę patrzeć nawet na moje błędy, nie będąc przez nie, przez żaden z nich, zdefiniowany; bowiem moją konsystencją jest Ktoś Inny, jest nią relacja z Nim: moją konsysytencją jest miłość.

Prosperi. Dwa kolejne pytania są ze sobą powiązane.

„Powiedziałeś: albo nasze towarzystwo staje się doświadczeniem albo jest czymś niebezpiecznym. Co to znaczy i dlaczego?".

„W jaki sposób życie w naszych grupach Bractwa może pomagać w przezwyciężaniu niezadowolenia i niedojrzałości?".

Carrón. To, co mówił ksiądz Giussani, opowiadając epizod ze spowiadaniem z czasów, kiedy był młodym, dwudziestotrzyletnim księdzem, znakomicie ilustruje to, na czym mu od początku zależało, kiedy nawet jeszcze nie zaczął tworzyć Ruchu. Ludzie, zamiast szukać kogoś, kto miał dużo większe „doświadczenie", gdyż już niejedno w swym życiu widział, szukali owego młodego księdza. Co go wyróżniało od innych? To, iż on osądzał. Otóż, on od samego początku starał się podarować nam metodę osądzania, ponieważ bez osądzania nie ma doświadczenia, jak to mówiliśmy wczoraj. Nam jednak zrozumienie tego sprawia wiele trudności. Ale ksiądz Giussani właśnie dlatego mówił, że albo nasze towarzystwo stanie się doświadczeniem, czyli miejscem, w którym nieustannie jesteśmy zapraszani do przeżywania doświadczenia, a zatem do osądzania, albo jest czymś „naprawdę niebezpiecznym", podając przy tym rację tego stwierdzenia: „ponieważ trwamy w nim na zasadzie bycia w stadzie"[179]. Jeśli jesteśmy tutaj bez osądzania, to jesteśmy na zasadzie bycia w stadzie. I to właśnie jest niebezpieczne, ponieważ dzisiaj ktoś „dmuchnie" z jednej strony, jutro ktoś „dmuchnie" z innej strony, a my jesteśmy niczym chodząca bomba! I nie ważne kim jest ten, który dmucha, ode mnie poczynając a na ostatnio przybyłym kończąc, jednak bez umiejętności osądzania, jeśli nie przyjmiemy na siebie odpowiedzialności osądzania, wówczas tracimy naszą godność. Ksiądz Giussani nie poszedł do szkoły po to, by młodzi z góry przyjmowali za prawdziwe to, co im mówił, ale by zaoferować im metodę, za pomocą której mogliby osądzać to, co im mówił. Dlatego właśnie towarzystwo takie, jak nasze, jeśli nie daje nam metody do osądzania, jeżeli nie pobudza naszej zdolności do osądu, jest niebezpieczne; jeśli nas do tego nie wychowuje, to po drodze gubimy z charyzmatu coś istotnego. I nie jest ważne kto dmucha dzisiaj lub będzie dmuchał jutro, bo i tak będziemy wyobcowani. Towarzystwo staje się niebezpieczne i bezużyteczne. Prawdziwym wyzwaniem, przed którym staje Ruch (i każdy z nas w grupie Bractwa, na Szkole Wspólnoty, we wspólnym życiu) jest to, czy jest on w stanie rodzić osoby zdolne do osądu. Bez tego będziemy ciągle na łasce i niełasce ostatniego komentarza, ostatnio usłyszanego żartu, reakcji wobec tego czy tamtego: pomyślcie o nas tu obecnych! Natomiast osąd jest początkiem wyzwolenia, jak czytamy w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego.* Jeśli chcemy być wolni między sobą i w świecie, w okolicznościach, w których przychodzi nam żyć, musimy osądzać, albo będziemy pozostawać ciągle na łasce i niełasce ostatnio przy-

[179] Zobacz w tej publikacji s. 64.

byłego guru, kimkolwiek by on nie był. Myślcie sobie co chcecie, ale ja nie chcę iść za jakimś guru, za żadnym guru! Ja chcę podążać za tym, co nieustannie wyłania się z doświadczenia, ponieważ to jest to, dzięki czemu – jeśli jestem lojalny, jeśli jestem gotowy, by „podporządkowywać rozum doświadczeniu", jak mówił zawsze ksiądz Giussani, cytując Guittona – nie mogę nigdy popełnić błędu.

Stąd też wielkim wyzwaniem wychowawczym dla was, dla mnie, dla waszych dzieci jest to, by Ruch stawał się miejscem, w którym uczymy się osądzać, w przeciwnym razie wszystko to, co czynimy, jest bezużyteczne.

Prosperi. Kończymy serią pytań, które pozwolą nam powrócić do sprawy, którą postawiłeś wczoraj w związku z naszą inicjatywą w rzeczywistości.

„Kiedy spotkałem Ruch w latach siedemdziesiątych uczestniczyłem w różnych manifestacjach i cieszyłem się z tego, że moja wiara stała się aktem publicznym. Obecnie, w obliczu różnych prowokacji ze strony tzw. nowych praw oraz pracując w szkole, czymś bardzo naglącym dla mnie staje się zajmowanie stanowiska. Podejmuję próbę dawania jakiejś odpowiedzi: czy ta moja obecność jest reaktywna? Po czym poznajemy, że jakaś obecność jest pierwotna?".

Kolejne pytanie: „Uważaliśmy zawsze działanie za weryfikację naszego bytu. Ty natomiast mówisz, że ludzie są poruszeni naszą formą życia, a nie naszymi aktywnościami. Czym zatem są nasze aktywności? Jaki mają sens, skoro jedynym kryterium osądu tego kim jesteśmy jest nasza forma życia? Mówiłeś o działaniu, które zajmuje znaczną część mojego życia: praca, CdO [Towarzystwo dzieł]... Spotkanie z Chrystusem rozpala w tobie ogień, wskutek czego nie możesz nie działać. Fakt Chrystusa przynagla cię do działania. Pod pewnymi względami działanie zbiega się z misją, z dziełami. Zresztą, to właśnie działając, zaczyna się lepiej rozumieć to, co ci się wydarzyło. „Ja" rozumie siebie właśnie w działaniu, gdy coś robi. Skąd więc takie akcentowanie działania, które wydaje się być negatywne?".

Wreszcie: „Ja nie widzę ryzyka aktywizmu w Ruchu dzisiaj, raczej jego przeciwieństwo".

Carrón: Tutaj wszyscy „działamy, pracujemy", tak jak działają, wszyscy w Ewangelii: działają faryzeusze, działają uczniowie, działa Jezus, wszyscy. Lecz Jezus powiada: „Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów [tzn., jeśli wasze działanie nie będzie inne od ich działania], nie wejdziecie do królestwa niebieskiego"[180]. Otóż, nie chodzi tu o przeciwstawienie działać czy nie działać, ponieważ niemożliwe jest nie działać. Problemem, natomiast, jest zrozumienie, jakie działanie jest odpowiednie wobec prowokacji, jakie ma być to działanie, które we właściwy sposób odpowiada na pilną potrzebę rzeczywistości.

[180] Mt 5, 20.

Ewangelia – by postawić nas wobec pewnych przykładów – jest swoistym festiwalem ukazywania na zasadzie kontrastu działania uczniów i działania Jezusa. Czyż Jezus nie chciał, by oni działali? W obliczu prowokacji w Ogrodzie Oliwnym, Piotr jest natychmiast gotowy do działania: wyciąga miecz i obcina ucho! Oto właśnie działanie! Ale Jezus mówi do niego: „Czy oszalałeś? Czy nie zdajesz sobie sprawy, ile zastępów anielskich ma mój Ojciec?"[181]. Czy Jezus sprzeciwia się działaniu? A może w reakcji Jezusa odsłania się taki sposób działania, który rodzi się z takiego pojmowania zamysłu Boga, który uczniom całkowicie umknął?

Inna sytuacja, kiedy Jezus posyła na misję swoich uczniów. I oni wszyscy wracają „oszołomieni" swoim działaniem: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają". A Jezus im odpowiada: „To jest właśnie to, co was cieszy? Cieszcie się [raczej z tego], że wasze imiona zapisane są w niebie"[182].

Jeszcze inna sytuacja: pokusa, jakiej poddawany jest Jezus na pustyni jest usiłowaniem szatana, który próbuje przymusić Jezusa, by coś „zrobił". Dlaczego On się na to nie godzi? „Spraw, aby te kamienie stały się chlebem!"[183]. Przecież mógłby powołać do istnienia jakąś wielką organizację pozarządową, by w ten sposób rozwiązać problem głodu w świecie. Nie byłby już potrzebny Bank Żywności. I to nie jest tak, że Jezus wstrzymuje się od działania, pomyślcie o rozmnożeniu chlebów. Czy Jezus ma coś przeciwko działaniu? Być może trzeba nam zrobić jakiś maleńki krok, aby zrozumieć, jakiego typu działanie rodzi się ze świadomości Jezusa, a jakie jest to działanie, które wypływa ze świadomości odmiennej od Jego.

Przestańmy mówić, że „według mnie" należałoby przeciwstawiać sobie działanie lub brak działania: „Carrón powiada, że nie należy działać". Bóg jest wielkim pracownikiem. Stąd działanie, praca jest elementem DNA człowieka. Problemem zatem jest to czy nasze działanie rodzi się z nowości chrześcijańskiej czy wynika z czegoś innego. Nigdy przedtem tak nie myślałem – pomogło mi prześledzenie etapów naszej historii, co uczyniłem wczoraj – że, jak mówił ksiądz Giussani, „gorączka działania" tamtych lat rodziła się z egzystencjalnej niepewności, z jakiegoś lęku, który prowadził do rzucania się w wir działania, jak to niejednokrotnie do dziś określaliśmy słowami: „Trzeba coś robić", w przeciwnym razie wszystkich nas ogarnia lęk.

A zatem, czy nie należy działać? Nie, lecz rzecz w tym, że jeśli jestem pewny tego, iż moje bezpieczeństwo, pewność są gdzie indziej, wówczas mogę działać w inny sposób. Na przykład, co należy czynić w obliczu wyzwań tzw. nowych praw? Ktoś może podejmować działania na sposób reaktywny, albo będzie starał się zrozumieć, jaka prowokacja jest ostatecznie w nich zawarta, ponieważ również osoby, które tego szukają kierują się pragnieniem spełnienia, jak ci z '68 roku szukali

[181] Zob. Mt 26, 52-53; J 18, 10.
[182] Zob. Łk 10, 17-20.
[183] Zob. Mt 4, 3.

wyzwolenia. Jeśli my nie uchwycimy tego i nie zrozumiemy, że spełnienia, którego szukamy nie możemy osiągnąć przez nasze własne wyobrażenia zredukowane do pragnień-praw, to bezcelowa jest wszelka dyskusja. Będzie ona jedynie ścieraniem się przeciwnych argumentów, co jednak nikogo nawet odrobinę nie poruszy. Co będzie w stanie ich uwolnić? A co czynił i czyni Jezus? Budzi człowieka w jego oryginalnej świadomości, stawiając go w sytuacji umożliwiającej mu rozpoznanie tego, że pewne wyobrażenia praw są absolutnie niewystarczające, właśnie z powodu natury „ja", z powodu nieskończonej natury „ja"; i dopiero w tym momencie, wszyscy oni, przestają pilnie domagać się zalegalizowania tych praw, ponieważ zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, że nawet gdyby to osiągnęli, byłoby to bezużyteczne, by odpowiedzieć na cały dramat ich „ja".

Co robić w obliczu takich sytuacji? Rose z Ugandy, kiedy zobaczyła, że osoby, którymi się opiekowała straciły sens życia zrozumiała, że jedyną interesującą rzeczą do zrobienia dla tych kobiet było to, o czym mówił nam ksiądz Giussani w tych dniach: dawać świadectwo temu, że życie nie jest działaniem, ale jest miłością, faktem, iż jesteśmy umiłowani, że konsystencja człowieka bierze się z faktu bycia ukochanym. Czy może być coś bardziej interesującego do zrobienia jak głoszenie chrześcijaństwa, które nie byłoby zredukowane do spirytualizmu, nie byłoby pomniejszone o jego wymiar historyczny? Co najbardziej wywarło wpływ na kobiety z Ugandy; co najbardziej sprowokowało owego człowieka, który nie rozumiał, dlaczego można mieć dziecko z niepełnosprawnością, jeśli właśnie nie świadectwo? Świadectwo jest tym rodzajem działania, które ogarnia wszystko; i nie ma ono nic wspólnego z wycofaniem się do koszar! By jednak postąpić tak jak Rose czy jak ta nasza przyjaciółka potrzebne jest to, by żyć czymś innym. Czy to ma wymiar publiczny czy jest zamknięte w szufladzie?

To dzieje się wobec wszystkich, na każdym forum. A zatem, albo wszystkie nasze inicjatywy będą wyrazem tego albo są bezużyteczne jako odpowiedź na prowokacje.

Zakończę, mówiąc, że najważniejszą rzeczą do zrobienia oraz racją, dla której istnieje Bractwo jest ruch. To jest prawdziwe „dzieło", w pełniejszym sensie niż jakiekolwiek inne dzieło. Zatem najważniejszą sprawą jest rodzenie wspólnoty chrześcijańskiej mającej te wszystkie wymiary, które przypomniałem wczoraj: kultura, miłość miłosierna i misja, z owym nowym sposobem, z nową inteligencją odnoszenia się do rzeczywistości, poprzez gesty miłości, jak to powiedzieliśmy sobie podczas Dnia inauguracji roku, żyjąc tymi nowymi gestami w teraźniejszości, w każdym środowisku, w którym się znajdujemy, z pragnieniem współdzielenia tego wszystkiego, co nam zostało dane na wszystkich „peryferiach" – do czego zaprasza nas Ojciec Święty Franciszek – wychodząc z naszych dziupli.

Czy mamy coś bardziej interesującego do robienia niż odpowiadać na wyzwania wobec których przychodzi nam stawać?

Ogłoszenia

Fundusz wspólny

Przypomnę to, co powiedziałem w listopadzie 2012 r.: „Od samego początku Ruch żył wyłącznie dzięki środkom finansowym [ofiarom] osób, które do niego należą.

Kto przynależy do Ruchu zobowiązuje się wpłacać każdego miesiąca pewną kwotę pieniężną, ustaloną dobrowolnie przez siebie, na tzw. fundusz wspólny, który ksiądz Giussani zawsze pokazywał jako gest wychowawczy w odniesieniu do wspólnotowej koncepcji posiadanych dóbr, świadomości ubóstwa jako cnoty ewangelicznej i jako gestu wdzięczności za to, czym żyjemy w Ruchu. Właśnie z powodu wspomnianej racji wychowawczej chcę przypomnieć, że nie tyle istotna jest wysokość kwoty, jaką każdy wpłaca, ile powaga wyrażająca się wiernością wobec podjętego zobowiązania. W celu wspierania życia naszych wspólnot we Włoszech i na świecie oraz inicjatyw charytatywnych, misyjnych i kulturalnych, Ruch CL nie potrzebuje niczego innego (i wszyscy powinni o tym wiedzieć, że naprawdę nie potrzebujemy niczego innego!) i dlatego jesteśmy wolni od wszystkiego i od wszystkich w realizowaniu naszego zadania jako Ruchu”[184].

Ponadto, przy innej okazji miałem sposobność powiedzieć, że my „jesteśmy posłuszni sposobowi, w jaki Tajemnica nas wyposaża. Jeśli możemy uczynić coś na piątkę, [...] nie czynimy na cztery plus, ale uczyńmy na piątkę. Lecz jeśli możemy coś zrobić tylko na trójkę, to robimy na trójkę”, ponieważ nasza konsystencja nie wynika z tego, co czynimy. Każda nasza próba jest tego przykładem. „Jezus, w czasie gdy żył, nie uzdrowił wszystkich chorych”[185], także i my nie możemy rozwiązać wszystkich problemów. Naszą pewnością nie jest to wszystko, co jesteśmy w stanie uczynić, ale obecność, która dokumentuje się poprzez przykład, a nie poprzez naszą zdolność do próżności w tym wszystkim, co czynimy.

Obowiązek wspierania funduszu wspólnego Bractwa wyprzedza jakiekolwiek inne szczegółowe aktywności bądź inicjatywy – w duchu podanej wyżej racji, że budowanie Ruchu i Bractwa jest najważniejszą rzeczą, jaką możemy wnosić w rzeczywistość – czy to na rzecz własnej wspólnoty, czy też w zakresie dzieł charytatywnych, misyjnych czy innych. Fundusz wspólny Bractwa służy budowaniu tego wspólnego dzieła, jakim jest Ruch. To zaś, jak nas tego nauczono, ma na celu nade wszystko chwałę Bożą, bardziej niż wspieranie jakichkolwiek inicjatyw. Żadnego

---

[184] J. Carrón, *Con l'audacia del realismo. Appunti dal dialogo all'Assemblea generale di CdO, Milano 25 novembre 2012* [Z zuchwałością realizmu. Notatki ze Zgromadzenia ogólnego Towarzystwa Dzieł, Mediolan 25 listopada 2012], „Tracce-Litterae Communionis”, grudzień 2012, s. VI.

[185] J. Carrón, *La diversitá di in un'opera. Appunti dall'Assemblea della „Scuola Opere” per gli associati di CdO Opere Speciali, 13 giugno 2012* [Różnorodność dzieła. Notatki ze Zgromadzenia „ Scuola Opere” dla członków Towarzystwa Dzieł, 13 czerwca 2012], „Tracce-Litterae Communionis”, lipiec/sierpień 2012, s. XII.

dzieła zrodzonego z osób Ruchu nie da się porównać z tym dziełem, jakim jest sam Ruch. Zamieszanie wokół funduszu wspólnego jest bezpośrednią konsekwencją braku jasności co do tego punktu, że pierwszą rzeczą „do zrobienia" jest wspólnota chrześcijaństwa. Żadne inne dzieło jest nieporównywalne z tym: ze wspólnotą chrześcijańską jako taką. Żadne też inne dzieło nie odpowiada na potrzebę człowieka w takim stopniu, jak właśnie wspólnota chrześcijańska. Zapominanie o tym sprawia, że zostajemy bez kryterium, na łasce i niełasce sentymentalizmu. Wybór należy do każdego z was.

Pewne nadesłane listy są dla nas świadectwem, w jaki sposób osobiste zaangażowanie na rzecz funduszu wspólnego jest pomocą w drodze osoby: „Wczoraj zostałem przyjęty do kasy zapomogowo-pożyczkowej. Miałem do opłacenia fundusz wspólny, z którym zalegałem od sześciu miesięcy. Chciałem go uregulować". Dlaczego, jaka jest tego racja? „Wsparcie ze strony mojej rodziny oraz wspólnoty jest nadzwyczajne". Racją jest wdzięczność wobec wspólnej historii.

Inna młoda przyjaciółka napisała: „Chciałam się z wami podzielić wiadomością, że od sierpnia podjęłam pracę, a od października otrzymuję pensję, dlatego z radością podnoszę kwotę funduszu wspólnego. Jestem wdzięczna, że tym małym gestem mogę na nowo potwierdzić moją przynależność do tego towarzystwa, w którym obecny jest Ten, który nieustannie przywraca mnie siebie samej". Raz jeszcze racją jest wyłącznie wdzięczność wobec tego Ty, które przywraca mnie samej sobie. Dlatego nie ma ważniejszej sprawy niż budowanie wspólnoty chrześcijańskiej. Fundusz wspólny służy wyłącznie budowaniu tejże wspólnoty.

Kolejna osoba pisze, że płaci na fundusz wspólny jako wyraz „wdzięczności za wszystko co otrzymuje z racji przynależności do Ruchu". Jeszcze ktoś inny napisał tak: „Skoro zaangażowanie w historię Ruchu jest dla mojego życia sprawą ważną i fundamentalną, zależy mi na uczestnictwie w nim [w funduszu wspólnym] na miarę moich możliwości. Sprawa funduszu wspólnego jest „czymś, co stawiam przed wszystkimi innymi wydatkami".

Są osoby, które dokonały nadzwyczajnej wpłaty, a mianowicie trzynastki oraz tacy, którzy decydują się na udział w funduszu wspólnym „z wdzięczności za ogrom łask, które sprawia przynależność do Ruchu, przez co nasze życie każdego dnia coraz bardziej jest «poruszane, wstrząsane» nadzwyczajną nowością Jego obecności". Dwoje małżonków napisało tak: „Z nieskończoną wdzięcznością za wspólną wędrówkę w tych wszystkich latach i za wierne towarzystwo dla naszego życia"; a jeszcze ktoś mówił o „podziękowaniu Chrystusowi i towarzystwu, które nas wspierało".

Te przytoczone wypowiedzi pokazują najwyższe racje, które przynaglają osoby do uczestnictwa w funduszu wspólnym. Jak widzicie, kwestia ta nie ma charakteru ekonomicznego, ale raz jeszcze pokazuje co dla nas jest istotne, rozpoznane jako źródło osobistego poruszenia.

Przedstawię wam teraz kryteria, zgodnie z którymi zarządzaliśmy funduszem wspólnym.

Podstawowym kryterium, które nam przyświeca jest to, że „dziełem" Bractwa jest Ruch będący „świadectwem i przekazem" pozytywności i użyteczności wiary dla naszego życia. My nie jesteśmy jakąś organizacją pozarządową, która poświęca się zbiórce i dystrybucji środków.

Od samego początku naszej historii fundusz wspólny był zarządzany według następujących kryteriów:

> zabezpieczenie funkcjonowania koniecznych narzędzi w życiu Bractwa (które dzisiaj liczy ponad 60 000 członków) i Ruchu (osoby pracujące w siedzibie Ruchu, środki trwałe, podróże), troszcząc się jednak o zachowanie tego, co istotne;

> wspieranie rzeczywistości, które są wyrazem wymiarów Ruchu (kultura, misja, dzieła charytatywne), zwracając uwagę na to, co Pan Bóg dopuszcza, by wydarzało się na naszych oczach;

> wspieranie obecności wspólnot Ruchu zagranicą w około dziewięćdziesięciu krajach, w ciągłym dialogu z nimi, po to, by z czasem mogły one bezpośrednio stawiać czoło swoim potrzebom.

> jednym z problemów, do którego zawsze przywiązywaliśmy dużą wagę, jest pomoc osobom lub rodzinom potrzebującym z Ruchu we Włoszech i na świecie, które znalazły się niespodziewanie w jakiejś trudnej sytuacji losowej (śmierć współmałżonka albo tymczasowa utrata pracy), troszcząc się jednak o to, by w razie przedłużającej się danej potrzeby, stworzyć wokół tych osób pewną sieć przyjaźni, która w pierwszej kolejności pomoże im osądzić nową sytuację, jaka się wytworzyła, a następnie będzie im towarzyszyć w celu przeformułowania potrzeb własnej rodziny. Niekiedy może się okazać, że prawdziwie pilną potrzebą było właśnie to towarzystwo, bardziej potrzebne niż potrzeba ekonomiczna, na jaką Bractwo mogło odpowiedzieć. Staramy się zawsze brać pod uwagę wszystkie prośby, jakie do nas docierają, badając je z dużym realizmem, ponieważ troszczymy się o to, by dobrze użyć zgromadzonych środki będących owocem poświęcenia każdego; a zatem, jak możecie to doskonale zobaczyć, nie każde pragnienie lub potrzeba, może zostać podjęta.

> następnie ma miejsce wspieranie dzieł (charytatywnych lub kulturowych) uważane za istotne ze względu na świadectwo bogactwa charyzmatu, które w danym momencie historycznym potrzebują pomocy.

A teraz jeszcze dwa uściślenia:

> po pierwsze: pomoc, jakiej Bractwo może udzielić, nie jest nigdy udzielana na czas nieokreślony. Kryteria, jakie od zawsze stosowaliśmy, a których nauczyliśmy się ze sposobu, w jaki ksiądz Giussani uczył nas wszystkich traktować używanie pieniędzy, miał na celu zawsze wspieranie odpowiedzialności tego, kto z tej pomocy korzysta. Nasza pomoc nie chce być pomocą socjalną, ponieważ w

każdym wyborze jest zawsze i nade wszystko troska wychowawcza: przyczynia się do zrodzenia podmiotu;

> po drugie: Bractwo nie jest bankiem! Dlatego nie może i nie chce zgadzać się na pożyczki albo, aby wyrównywać deficyty w przedsiębiorstwach lub dziełach przeżywających trudności. Nie możemy też interweniować w sprawach firm, spółek chylących się ku upadkowi, ale jeśli ten fakt fakt zagraża bezpieczeństwu ekonomicznemu rodzin, możemy czasowo wesprzeć te rodziny.

Kolejne środki są przeznaczone na pomoc dla kapłanów, którzy są zaangażowani w życie Ruchu; na potrzeby Kościoła (Świętopietrze, ofiary na instytucje religijne, itd.); w obliczu klęsk żywiołowych (np. trzęsienie ziemi).

Archiwum

Przechowywanie pamięci o tym, czego Pan Bóg dokonuje pośród nas wydaje się być podstawowym obowiązkiem. Pomyślcie, że to pozwoliło nade wszystko zebrać wiele tekstów księdza Giussaniego (aktualnie dostępnych także na serwerze *scritti-luigigiussani.org*), przygotować księdzu Massimo Camisasca trzy tomy poświęcone historii Ruchu oraz Alberto Savoranie napisać książkę o życiu księdza Giussaniego.

Ponadto, wraz z prośbą o otwarcie procesu beatyfikacyjnego wzrosła pilna potrzeba zgromadzenia całego nieopublikowanego materiału, jego właściwego zabezpieczenia i szczegółowego skatalogowania.

Proszę was o refleksję, szczególnie osoby, które mają już pewien wiek i historię w Ruchu: myśląc o waszych relacjach z księdzem Giussanim, o ewentualnych listach czy kartkach, które od niego otrzymaliście, o tekstach czy nagraniach, które przechowujecie gdzieś na strychu, zapomniane. Zapewniam was, że wiele takiego materiału jest jeszcze nadal w obiegu. Skądinąd to jest ważne dla nas, z różnych powodów, m.in. w celu ich zabezpieczenia po to, by móc mieć oryginalne listy, kartki i inne materiały. Ale wystarczające jest również dostarczenie do archiwum dobrze wykonanych kopii.

***

Kończę odczytaniem telegramu wysłanego do papieża Franciszka:

„Wasza Świątobliwość, Jego pozdrowienia i błogosławieństwo, przekazane nam przez kardynała Parolina podczas celebracji eucharystycznej, napełniło radością i wdzięcznością serca 24.000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach oraz kilka tysięcy innych łączących się drogą satelitarną w 17 krajach.

Te dni zostały naznaczone Twoim, Ojcze Święty, przywołaniem do tego, co jest «najistotniejsze, czyli do Jezusa Chrystusa», wskazując nam nieustannie metodę: «w przekonaniu, na podstawie własnego doświadczenia, że nie jest tym samym poznać Jezusa lub Go nie znać; podążać z Nim lub kroczyć po omacku».

Historia księdza Giussaniego przywołuje nas do tego, że wiara jest rozpoznawaniem Obecności odpowiedniej wobec wymogów życia: wzrastanie w bliskości z Chrystusem pozwala nam dzisiaj żyć na wszystkich peryferiach egzystencji. Natomiast Jan i Andrzej, Piotr, Zacheusz, Samarytanka wskazują nam drogę ku dojrzałości: «Naśladowanie Jezusa pozwala nam poznawać Go» oraz pokonywać tę egzystencjalną niepewność, która każe nam pokładać nadzieję w naszych działaniach.

W obliczu wyzwań codziennych okoliczności pogłębiliśmy naszą świadomość, że aby naprawdę poznać Chrystusa, jak to powiedziałeś Ojcze Święty, «nie wystarcza to, czego nauczyliśmy się na katechezie», ale «konieczne jest przemierzenie drogi, jaką przeszedł Piotr", nastawieni na bieg, aby Go pochwycić.

Bardziej świadomi tego, że Ruch kroczy wyłącznie dzięki miłości do Chrystusa i temu, że «osoba odnajduje samą siebie w żywym spotkaniu», na nowo powierzamy Jego dłoniom, Ojcze Święty, wszystkich nas i nasze wspólnoty, z modlitwą będącą błaganiem, pewnym miłosiernej odpowiedzi» (ksiądz Giussani).

W dniach Rekolekcji odkryliśmy na nowo, że «ukazanie racji wiary oznacza coraz pełniejsze, coraz trafniejsze i bardziej wszechstronne opisanie skutków obecności Chrystusa w życiu Kościoła w pełni jego autentyczności, której 'strzeże' rzymski papież» (ksiądz Giussani). Dlatego błagamy Matkę Bożą, aby odnawiała w Tobie Ojcze Święty budzenie się każdego dnia doświadczenia tego synostwa, które rodzi nowe życie w radości, jak to widzimy że się dzieje w każdym Twoim geście i słowie".

MSZA ŚWIĘTA

Czytania z Mszy św.: Ez 37,12-14; Ps 129 (130); Rz 8,8-11; J 11,1-45

HOMILIA KS. FRANCESCO BRASCHI

Na początku Rekolekcji usłyszeliśmy słowa, że Chrystus zaskakuje nas zawsze obecnością całkowicie oryginalną: ukazuje swoją boskość, rozszerzając nasz rozum w poruszający sposób[186].

To jest właśnie doświadczenie, którym żyjemy w tych dniach Rekolekcji, co uczymy się rozpoznawać w naszym życiu i w życiu Ruchu. I kiedy rozpoznajemy tę łaskę jesteśmy wezwani do uwzględnienia w niej warunków i okoliczności, nie wykluczając z naszej strony pracy, w której nie brak trudów i pytań.

Nie jesteśmy jednak sami. Także tu doświadczamy łaski Pana w towarzystwie dwóch uczennic Chrystusa: Marty i Marii, sióstr Łazarza. Dzisiejsza Ewangelia pokazuje nam, że także u osób szczerze przywiązanych do Chrystusa, co więcej, które należały do kręgu Jego najbliższych przyjaciół, możliwa jest redukcja wiary. Redukcja, która być może wynika z czystej reaktywności – „twój przyjaciel zachorował: Panie, przybądź pospiesznie". Może być ona konkretnym wyrazem rozczarowania wynikającego z tego, że Chrystus zdaje się nie poddawać naszej woli, temu, co myśmy już zdecydowali – ponieważ także uzdrowienie z choroby, nawet sam fakt wskrzeszenia zmarłego od czterech dni nie jest tą właściwą odpowiedzią: istotnie, przecież Łazarz i tak potem umarł...

Zgodna reakcja Marty i Marii – „Panie, gdybyś tu był..." jest reakcją żalu i rozczarowania. Pozostaje tylko jeden punkt wiary, bardzo podobny do słów, które do Jezusa powiedział pewien ojciec: „Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu! (Mk 9, 24), kiedy Marta mówi: „Lecz i teraz wiem, że o cokolwiek poprosisz...". Jakie jest znaczenie tego zdania? Marta jeszcze nie wierzy, że Jezus może wskrzesić jej brata, ponieważ natychmiast dodaje: „Wiem, że zmartwychwstanie w dniu ostatecznym". A następnie, gdy już dorali do grobu, wysunie obiekcję: „Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie". Jednakże Marta jest przekonana, że Jezus, być może, potrafi jeszcze znaleźć jakiś sposób, by ją pocieszyć, jakiś rodzaj „planu B", jakąś namiastkę, która złagodziłaby – nie usuwając jej jednak do końca – możliwość narzekania i skargi.

Taka postawa jest znakomicie znana także i nam: jest to taki sposób relacji z Chrystusem, w którym zawsze pozostaje coś, co nie jest do końca Jemu powierzone. Tego typu postawa nie dotyczy nade wszystko sfery moralnej, ale uderza w sama naturę osądu i doświadczenia wiary, które przeżywamy, ponieważ prowadzi nas wręcz do tworzenia i wyobrażania sobie – w obliczu rozczarowań i goryczy

[186] Zob. Wprowadzenie, s. 10.

życia – rozwiązań skargi, jakie my sami chcielibyśmy ofiarować Jezusowi jako „honorowy punkt wyjścia" z rozczarowania przeżytego z Jego powodu.

Oto właśnie opis, w takiej postawie, najstraszniejszej redukcji wiary: redukcja, która raz jeszcze podporządkowuje wszystko naszemu wciąż choremu osądowi, który wychodzi od zredukowanego pragnienia, które nie tylko działa w nas, ale któremu my dajemy posłuch, zgłaszając gotowość zadowolenia z otrzymania od Chrystusa jedynie „nagrody pocieszenia", natomiast największa nagroda – i to jest w najwyższym stopniu dramatyczne – zawarta jest w tym, że my nadal uparcie czujemy się faktycznie „wierzycielami" w stosunku do Chrystusa z powodu tego wszystkiego czego On nie może lub nie chce nam dać.

Chrystus jednak nie toleruje, nie akceptuje tej redukcji. Widzimy to w sposobie, w jaki zwraca się do Marty: „Twój brat zmartwychwstanie", tzn. nie redukuj twojego pragnienia, nie gub treści obietnicy, z której wypływa wiara. Wiedz, że Bogu bardziej niż tobie leży na sercu życie twojego brata: nie masz wyłączności w miłości do niego!

Miłość Boża nie godzi się na bycie zredukowaną do obietnicy odległej w czasie, tak dalece odsuniętej, że zaczyna spokojnie współistnieć ze zredukowaniem wiary do „ogólnikowego pocieszenia", którym następnie karmi się cynizm i narzekanie.

Miłość Boża, to co daje życie i je zachowuje, nie jest jakimś pojęciem [jakąś koncepcją], ale Obecnością. Jezus więc mówi: „Ja jestem, zmartwychwstaniem i życiem"; czyli: tobie Marto chcę w ten sposób powiedzieć, że moja obecność nie dotyczy tylko zmartwychwstania, a zatem twego zmarłego brata, ale dotyczy życia, czyli odnosi się również do ciebie, która – aby żyć – bardzo Mnie potrzebujesz, podobnie jak potrzebuje Mnie twój brat, aby zmartwychwstać.

Faktycznie, sprowadzenie wiary do wywodu bądź do jakiegoś ogólnikowego pocieszenia, idzie w parze z niemożliwością poznania naprawdę tego, czym jest życie, ponieważ niesie ze sobą redukcję życia do tego, co jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, co potrafimy pospiesznie zakończyć, bez prawdziwego osądu odnośnie do naszego życia. Podczas gdy prawdziwe życie jest – zwyczajnie i po prostu – życiem Jezusa: życiem, w którym człowiek jest zjednoczony i jakby przeniknięty boskością, a zatem osiąga pełnię swej wielkości w Jego Obecności (zob. Ef 3, 17-19).

„Kto żyje i wierzy we Mnie nie umrze na wieki" mówi Jezus do Marty. „Czy wierzysz w to?". Chrystus objawia oczom Marty coś znacznie więcej niż pocieszenie po śmierci brata. Tym, co On oferuje do doświadczenia jest spełnienie pełne pragnienia nieskończoności. To zaś ściśle wiąże się z wiarą: z wiarą nie w jakąś abstrakcyjną prawdę, nie w jakąś bezosobową doktrynę, ale w osobę, w tegoż Chrystusa, który przed nią staje.

Odpowiedź Marty podobna jest do tej, jaką dał Piotr na trzykrotne pytanie „Szymonie, synu Jony, czy kochasz Mnie?" (zob. J 21, 15-17), ponieważ także ona nie odpowiada wprost na pytanie Chrystusa, ale uczciwie wyznaje to, co była w

stanie na Jego temat powiedzieć: „Tak, Panie! Ja mocno wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat".

A zatem, w jaki sposób możemy potwierdzić – mówię to do nas – jak możemy potwierdzić i pochwycić Chrystusa? W jaki sposób możemy przeżyć realne doświadczenie prawdy, owej prawdy, którą wyraża Chrystus, kiedy stwierdza: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki". Stąd też to jest jedyne stwierdzenie w pełni pasujące do naszego życia jako potwierdzenie Jego obiektywnej obecności w rzeczywistości.

Zaczynam doświadczać tej obiektywnej obecności poprzez nowy osąd wówczas, kiedy rozpoznaję tę obiektywność Jego obecności jako prawdziwszą nawet od moich myśli i mojego osądu. Uznaję Ją i pragnę być przez nią coraz bardziej zafascynowany i pociągnięty, czyniąc ją właściwą racją życia.

I ta obiektywność obecności Chrystusa, która wówczas stanęła przed Martą, nam jest podarowana w obecności ofiary Chrystusa w Eucharystii. A jedynie możliwą naszą odpowiedzią na tę Ofiarę jest to, co św. Karol Boromeusz nazywał „poświęceniem woli"[187]. Jedynie takie poświęcenie naszej woli sytuuje nas w bardziej poprawnej pozycji do prawdziwego rozpoznania naszej historii, by coraz bardziej oprzeć się na inicjatywie Kogoś Innego. Lecz słowo „ofiara" ma znaczenie, które tradycyjnie jest tłumaczone jako *sacrum facere*, czyli uświęcanie czegoś. Tak więc ofiara nie jest przede wszystkim utratą czegoś, ale ukształtowaniem czegoś zgodnie z tym, czego chce Bóg. Poświęcenie naszej woli, zatem, nie jest przekreśleniem naszej woli, lecz uczynienie jej bardziej taką, jaką chce Bóg. Nie jest to zatem strata, ale zysk, co więcej, jest to konieczny warunek, aby na nowo odzyskać siebie. I nie jest też przypadkiem, że to poświęcenie woli jest odnawiane za każdym razem, kiedy jesteśmy na Eucharystii, ponieważ w niej zawiera się owa trwałość, to Jego życie dla nas Skałą.

Jedyną zatem właściwą postawą w nas, która temu odpowiada jest powierzenie Jemu, tej Jego obecności obiektywnej i realnej – za każdym razem, w każdej okoliczności – naszej wolności, zawsze potrzebującej nie tylko uzdrowienia, ale także bycia karmioną i wzmacnianą, aby wzrastać i dojrzewać aż do wielkości człowieka doskonałego, człowieka w Chrystusie.

---

[187] Zob. Karol Boromeusz, *Modlitwy*, Edizioni O.R., Mediolan 1984, s. 20-21: „Wyrażamy skruchę, Panie, za nasze zachowanie i chcemy to naprawić. Prosimy o przebaczenie tych wszystkich, których obraziliśmy i padamy im do stóp, aby je uzyskać; a jeśli ktoś niesłusznie się na nas rozgniewał, wywołując w nas gniew poprzez słowa i czyny, my z miłości do Ciebie, Panie, teraz szczerze mu to wybaczamy. I tak pogodzeni wracamy do Twego ołtarza, aby złożyć Ci naszą ofiarę, *poświęcając Tobie naszą wolę, to, co mamy najdroższego, poświęcając nasze serce, to, co najbardziej podoba się Tobie*. Z Twego świętego tronu, o Panie, racz przyjąć naszą ofiarę i spójrz swym łaskawym i miłosiernym spojrzeniem na te dary, takimi jakimi są, aby stały się na zawsze Twoje. Chcemy ponownie powierzyć Tobie samych siebie, my, którzy jesteśmy dziełem rąk Twoich; w żadnym bowiem miejscu, poza Twoimi dłońmi, nie znajdziemy większego bezpieczeństwa".

Pędźmy zatem, aby pochwycić Chrystusa: nie jako obecność efemeryczną, ulotną, ale jako fundament naszego bycia sobą. Pędźmy z nastawieniem, by Go pochwycić całym sobą, pragnąc, aby dojrzewająca wiara coraz bardziej pokazywała nam, że dla naszego życia ważniejsze jest pokładanie ufności w Jego bycie, w Jego orędziu, w Jego wydarzaniu się w rzeczywistości niż w naszych złudnych wyobrażeniach.

Tylko w ten sposób osiągniemy życie, którym będziemy mogli świadczyć o tym, czegośmy najpierw sami doświadczyli.

TELEGRAMY OTRZYMANE

Najdrożsi,

„*W biegu, aby Go pochwycić*" (por. Flp 3, 12), wyraża najpełniej dynamizm życia chrześcijańskiego.

Obraz ten wyraża miłość do Chrystusa, zdolną zdecydowanie ukierunkować nasze pragnienie. W przeciwieństwie do panującej mentalności, która oddziela miłość od pragnienia, przeciwstawiając jedno drugiemu, przy wzajemnym ich wykluczaniu, Jezus, odwieczny Bóg, wkroczył w czas, łącząc oba te czynniki. To budzi w chrześcijaninie zdolność „na zawsze", która nie boi się ofiary, które nie przeciwstawia sobie pragnienia i zadania. Co więcej, bieg określa ową zdolność do zachowania dystansu, który pozwala pochwycić w codzienności Jezusa, Umiłowanego.

„Posiadania z dystansem" uczył nas sługa Boży ksiądz Luigi Giussani, kiedy mówił o nierozerwalności małżeństwa i o dziewictwie, aby królestwo Boże mogło się potwierdzać jako początkowe i wciąż obecne doświadczenie w naszym życiu i w życiu Kościoła.

Prosząc każdego z was o modlitwę, zapewniam was o mojej osobistej pamięci w intencji tych Rekolekcji i z serca Wam błogosławię.

JE Kardynał Angelo Scola
Arcybiskup Mediolanu

Najdroższy księże Juliánie,

nie mogąc uczestniczyć w Rekolekcjach Bractwa Comunione e Liberazione łączę się z wami wszystkimi w tym czasie łaski, w którym Pan idzie przed nami, abyśmy mogli słuchać głosu Ducha i asymilować charyzmat księdza Giussaniego, aby zarażać „radością Ewangelii" ludzi bliskich i dalekich.

W tym czasie łaski, naznaczonym pontyfikatem papieża Franciszka i kanonizacją dwóch Najwyższych Pasterzy, które poruszyły dogłębnie życie Kościoła i zapowiedziały jego głęboką odnowę, Rekolekcje są okazją, aby wciąż na nowo stawiać w centrum osobę zbawioną przez Chrystusa i wspieraną przez komunię Kościoła w celu wyzwolenia świata.

„W biegu, aby Go pochwycić": oto poruszenie mojego „ja", pochwyconego przez Chrystusa i nastawionego na głoszenie Jego imienia poprzez świadectwo misji na naszych peryferiach. Widzę, jakie to jest pilne w mojej diecezji Taranto, gdzie wielu oczekuje od Kościoła światła i prawdziwej nadziei w trudnej rzeczywistości naznaczonej różnymi konfliktami. Doświadczenie Ruchu daje mi serce, aby być blisko ludzi, jak ksiądz Giussani był blisko nas z miłością i z osądem, oraz jak ty nas tego uczysz przez prowadzenie Ruchu.

Księże Juliánie, korzystam z okazji, by pogratulować ci reelekcji na odpowiedzialnego za Bractwo Comunione e Liberazione oraz zapewniam o mojej modlitwie za ciebie i za cały Ruch. W ciągu moich 27 lat pracy na misji w Brazylii, w Ameryce Łacińskiej, i w tych latach służby dla Kościoła we Włoszech, doświadczyłem jak wielką łaską jest ten charyzmat dla świata, w służbie Kościołowi, a szczególnie Ojcu Świętemu.

Wszystkch ogarniam serdecznym uściskiem i błogosławię w Panu.

JE Biskup Filippo Santoro
Arcybiskup Taranto

Najdroższy Księże Juliánie,

uczestniczę tak jak mogę w tym wielkim wydarzeniu Rekolekcji, któremu życzę wielkiego sukcesu dla prawdy życia wiarą tysiącom osób, które w nich uczestniczą.

Wiele lat temu, kiedy przeczytałem księdzu Giussaniemu fragment jednego z wielkich przemówień Jana Pawła II w 1980 r., w którym mówił: „[...] jest pewne prawdziwe wyzwanie, z którym Kościół musi się zmierzyć i ogromne zadanie, które musi zrealizować, do czego jednak potrzebuje on współpracy wszystkich swoich dzieci: tym zadaniem jest uczynić na nowo wiarę nową kulturą w różnych przestrzeniach kulturalnych naszego czasu, na nowo ucieleśnić wartości chrześcijańskiego humanizmu".

Ksiądz Giussani powiedział mi wówczas: pomóżmy temu wielkiemu człowiekowi, oddajmy wszystkie nasze siły, inteligencję, serce, miłość, aby ten jego projekt mógł zostać zrealizowany.

Dzisiaj, tak jak wówczas, prawda naszego doświadczenia wiary, ciepło naszej miłosiernej miłości oraz poryw naszej misji są wezwane, by wnieść znaczący wkład w życie Kościoła, który przeżywa obecnie zarówno tragiczny, jak i podnoszący na duchu moment.

Zachowuję w moim sercu każdego z was, jak to czynię od ponad 50 lat.

Z serca wam wszystkim błogosławię.

JE Biskup Luigi Negri
Arcybiskup Ferrary-Comacchio

TELEGRAMY WYSŁANE

Jego Świątobliwość Franciszek

Wasza Świątobliwość, Jego pozdrowienia i błogosławieństwo, przekazane nam przez kardynała Parolina podczas celebracji eucharystycznej, napełniło radością i wdzięcznością serca 24.000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini na dorocznych Rekolekcjach oraz kilka tysięcy innych łączących się drogą satelitarną w 17 krajach.

Te dni zostały naznaczone Twoim, Ojcze Święty, przywołaniem do tego, co jest «najistotniejsze, czyli do Jezusa Chrystusa», wskazując nam nieustannie metodę: «w przekonaniu, na podstawie własnego doświadczenia, że nie jest tym samym poznać Jezusa lub Go nie znać; podążać z Nim lub kroczyć po omacku».

Historia księdza Giussaniego przywołuje nas do tego, że wiara jest rozpoznawaniem Obecności odpowiedniej wobec wymogów życia: wzrastanie w bliskości z Chrystusem pozwala nam dzisiaj żyć na wszystkich peryferiach egzystencji. Natomiast Jan i Andrzej, Piotr, Zacheusz, Samarytanka wskazują nam drogę ku dojrzałości: «Naśladowanie Jezusa pozwala nam poznawać Go» oraz pokonywać tę egzystencjalną niepewność, która każe nam pokładać nadzieję w naszych działaniach.

W obliczu wyzwań codziennych okoliczności pogłębiliśmy naszą świadomość, że aby naprawdę poznać Chrystusa, jak to powiedziałeś Ojcze Święty, «nie wystarcza to, czego nauczyliśmy się na katechezie», ale «konieczne jest przemierzenie drogi, jaką przeszedł Piotr", nastawieni na bieg, aby Go pochwycić.

Bardziej świadomi tego, że Ruch kroczy wyłącznie dzięki miłości do Chrystusa i temu, że «osoba odnajduje samą siebie w żywym spotkaniu», na nowo powierzamy Jego dłoniom, Ojcze Święty, wszystkich nas i nasze wspólnoty, z modlitwą będącą błaganiem, pewnym miłosiernej odpowiedzi» (ksiądz Giussani).

W dniach Rekolekcji odkryliśmy na nowo, że «ukazanie racji wiary oznacza coraz pełniejsze, coraz trafniejsze i bardziej wszechstronne opisanie skutków obecności Chrystusa w życiu Kościoła w pełni jego autentyczności, której 'strzeże' rzymski papież» (ksiądz Giussani). Dlatego błagamy Matkę Bożą, aby odnawiała w Tobie Ojcze Święty budzenie się każdego dnia doświadczenia tego synostwa, które rodzi nowe życie w radości, jak to widzimy że się dzieje w każdym Twoim geście i słowie".

Ks. Julián Carrón

Jego Świątobliwość papież-senior Benedykt XVI

Ojcze Święty,

z Rimini, gdzie przeżywaliśmy Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, chcemy zapewnić, iż modliliśmy się za osobę Waszej Świątobliwości, wdzięczni Panu Bogu za to bycie dla nas wiarygodnym świadkiem tego zdania, które wybraliśmy jako tytuł tego naszego zgromadzenia: spotkania: „W biegu, aby Go pochwycić".

Niech Matka Boża napełnia pogodą ducha każdy dzień wędrówki człowieka pochwyconego przez Chrystusa. Proszę pamiętać o nas w swoich modlitwach, upraszając świętość dla każdego z nas w wierności charyzmatowi księdza Giussaniego i krocząc za papieżem Franciszkiem na drodze do przeznaczenia.

Ks. Julián Carrón

Jego Eminencja kardynał Angelo Bagnasco
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch

Najdroższy Księże Kardynale,

24.000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini oraz kilka tysięcy łączących się drogą satelitarną w 17 krajach, z wolą kroczenia za papieżem Franciszkiem, który prowadzi nas do rozpoznawania Chrystusa, powróci do swych domów z pragnieniem, by czynić widocznym, to co istotne, czyli Jezusa Chrystusa, który jako jedyny „odpowiada na nieskończoną tęsknotę, jaka gości w każdym sercu ludzkim" (*Evangelii gaudium)*.

Ks. Julián Carrón

Jego Eminencja kardynał Stanisław Ryłko
Przewodniczący Papieskiej Rady do Spraw Świeckich

24.000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini oraz kilka tysięcy łączących się drogą satelitarną w 17 krajach potwierdzają wolę zaangażowania w kroczeniu za Chrystusem, żyjąc „stale ponawianym własnym doświadczeniem radości z Jego przyjaźni i Jego orędzia" (*Evangelii gaudium).* Wierność charyzmatowi księdza Giussaniego i Ojcu Świętemu Franciszkowi umacniają nas w próbie czynienia widocznym tego, co istotne, czyli Jezusa, który wspiera nas w codziennym trudzie życia.

Ks. Julián Carrón

Jego Eminencja kardynał Angelo Scola
Arcybiskup Mediolanu

Najdroższy Angelo,

dziękuję za twoje przesłanie. W tych dniach Rekolekcji mogliśmy na nowo doświadczyć, że „nie jest tym samym poznać Jezusa lub Go nie znać" (*Evangelii gaudium*). Przy całej naszej kruchości, pędzimy, aby Go pochwycić. Proś Matkę Bożą z Caravaggio, aby zachowywała każdego z nas w wierności charyzmatowi księdza Giussaniego, w kroczeniu za papieżem Franciszkiem, aby nasze życie było zawsze „świadectwem i opowiadaniem" wobec wszystkich o tym, co istotne, czyli o Chrystusie – życiu naszego życia".

Ks. Julián Carrón

Jego Ekscelencja Biskup Filippo Santoro
Arcybiskup Taranto

Najdroższy Filipie,

dziękujemy ci za to, co nam napisałeś. W trakcie Rekolekcji pamiętaliśmy o charyzmacie w naszym życiu, którego wierność wyraża się staraniem czynienia wiary czymś osobistym, do czego zaprasza nas papież Franciszek, aby tak jak on, biec, aby Go pochwycić i aby w ten sposób stać się towarzyszami drogi w wędrówce ku przeznaczeniu dla naszych braci w człowieczeństwie.

Ks. Julián Carrón

Jego Ekscelencja Biskup Luigi Negri
Arcybiskup Ferrary-Comacchio

Najdroższy Luigi,

jesteśmy ci wdzięczni za twoje przesłanie, które zostało przyjęte w tych dniach Rekolekcji jako pragnienie, by uczynić naszym zaproszenie księdza Giussaniego do personalizacji wiary, tak aby ona stała się systematycznym i krytycznym osądem rzeczywistości, by móc odpowiedzieć na misyjne wezwanie papieża Franciszka, dając świadectwo temu, co istotne czyli Jezusowi Chrystusowi.

Ks. Julián Carrón

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandro Chierici

(Przewodnik do obrazów zaczerpniętych z Historii sztuki, przy akompaniamencie utworów muzyki klasycznej, na wejście i przy wyjściu)

Obrazy należą do cyklu fresków malowanych przez Giotta w latach 1303-1305 w kaplicy Scrovegnich (Matki Bożej Miłosierdzia) w Padwie. Poprzez stałe odniesienie do spojrzeń osób, będącym motywem przewodnim całej jego malarskiej narracji, Giotto zaprasza każdego z nas do krzyżowania własnego spojrzenia ze spojrzeniem Chrystusa, by nauczyć się takiego sposobu patrzenia na rzeczywistość, w jaki On patrzy na nas.

1 Sklepienie niebieskie, gwiazdy (fragment)
2 Zbiór gwiezdny z medalionami: Chrystus (słońce), Maryja (księżyc) i ośmiu proroków (planety)
3 Medalion z Chrystusem błogosławiącym
4 Medalion Maryi z Dzieciątkiem
5 Łuk nad ołtarzem: Anioł ze sceny zwiastowania
6 Łuk nad ołtarzem: Maryja w scenie zwiastowania
7-8 Nawiedzenie, całość i fragment
9-10 Narodzenie Pańskie, całość i fragment
11-12 Pokłon Trzech Króli, całość i fragmenty
13-14 Ofiarowanie w świątyni, całość i fragment
15-16 Ucieczka do Egiptu, całość i fragment
17-19 Rzeź niewiniątek, całość i fragment
20 Jezus wśród uczonych w Piśmie w świątyni
21-22 Chrzest Jezusa w Jordanie, całość i fragment
23-24 Wesele w Kanie Galilejskiej, całość i fragment
25-27 Wskrzeszenie Łazarza, całość i fragment
28-29 Wjazd do Jerozolimy, całość i fragment
30 Wypędzenie kupców ze świątyni
31 Zdrada Judasza
32-33 Ostatnia Wieczerza, całość i fragment
34-36 Umywanie stóp, całość i fragment
37-38 Pocałunek Judasza, całość i fragment
39 Jezus przed Kajfaszem
40 Chrystus wyszydzony
41 Droga na Kalwarię

42 Ukrzyżowanie
43-44 Opłakiwanie martwego Chrystusa, całość i fragment
45-46 *Noli me tangere* [Nie dotykaj Mnie], całość i fragment
47-48 Wniebowstąpienie, całość i fragment
49-50 Zesłania Ducha Świętego, całość i fragment
51 Sąd Ostateczny, całość
52 Sąd Ostateczny, fragment: Chrystus-Sędzia
53 Sąd Ostateczny, fragment: apostołowie na tronach
54-55 Sąd Ostateczny , fragment: aniołowie
56 Sąd Ostateczny, fragment: anioł na niebie
57 Sąd Ostateczny, fragment: piekło
58-59 Sąd Ostateczny, fragment: wybrani
60 Enrico Scrovegni ofiaruje Kaplicę Maryi
61 Kwitnące gałęzie, fragment
62 Łuk triumfalny nad absydą: Chrystus na tronie wśród aniołów
63 Łuk triumfalny nad absydą: Chrystus na tronie (szczegół)

Spis treści

Piątek 4 kwietnia, wieczorem

WPROWADZENIE 4
MSZA ŚWIĘTA – *HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO* 14

Sobota 5 kwietnia, rano

PIERWSZA MEDYTACJA – ***Najistotniejsze elementy dla życia*** 15

Sobota 5 kwietnia, po południu

DRUGA MEDYTACJA – ***Droga dojrzałości*** 45

MSZA ŚWIĘTA – *HOMILIA JE KARDYNAŁA PIETRO PAROLINA SEKRETARZA STANU PAŃSTWA WATYKAŃSKIEGO* 73

Niedziela 6 kwietnia, rano

SPOTKANIE PYTAŃ 80

MSZA ŚWIĘTA – *HOMILIA KS. FRANCESCO BRASCHI* 101

TELEGRAMY OTRZYMANE 105

TELEGRAMY WYSŁANE 107

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 110